



Cathy Williams



Niemoralna oferta

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie rozumiem, o czym mówicie. Czy możecie wyjaśnić dokładniej, co się stało? - Lucy Robins spoglądała raz na matkę, raz na ojca i próbowała ochłonąć z szoku.

Freddy, zaadoptowany przez nią trzy lata temu mops, nie ułatwiał jej zadania, domagając się uwagi i skacząc szaleńczo wokół nóg swej pani.

Wiedziała, że coś jest nie tak, gdy tylko odebrała telefon od matki. Celia Robins nigdy nie dzwoniła do córki w godzinach pracy, mimo że ta wielokrotnie ją uspokajała: w centrum ogrodniczym nie karano pracowników za odbywanie prywatnych rozmów. Otaczające centrum ogrody botaniczne przyciągały codziennie gości z całego kraju i stanowiły wytchnienie dla zmęczonych tłokiem i betonem mieszkańców okolicznych miast. Lucy, należąca do zespołu architektów zieleni, odpowiadała za opiekę nad roślinami i rozliczano ją z efektów pracy, nie z liczby godzin spędzonych za biurkiem. Dowodem na to, że jej wysiłki były doceniane, okazało się zlecenie na sporządzenie dwóch tomów ilustracji przedstawiających wszystkie gatunki roślin występujących w ogrodzie botanicznym. Ku uciesze Lucy, kierownictwo centrum ogrodniczego, w którym zarabiała na studia, postanowiło wykorzystać jej świeżo zdobyte kwalifikacje dyplomowanego grafika.

- Słoneczko, mogłabyś do nas przyjechać? Nastąpiły pewne komplikacje.

Zanim matka dokończyła zdanie, Lucy już porzuciła szkicownik obok rzędu rzadkiej urody orchidei, które właśnie miała zacząć uwieczniać, i pognęła do samochodu. Po drodze zgarnęła Freddy'ego biegającego beztrąsko wśród zieleni i poinformowała koleżankę z zespołu, że musi na chwilę wyjść.

Teraz siedziała w salonie domu rodzinnego i wpatrywała się z niedowierzaniem w przygarbioną sylwetkę ojca, który od początku rozmowy unikał jej wzroku.

- Firma ma problemy finansowe?

Niewysoki, korpulentny starszy pan pogłaskał po dłoni swą wysoką, smukłą żonę i z ciężkim westchnieniem spojrzął córce w oczy.

- Kilka lat temu pożyczyłem z konta firmy trochę pieniędzy, niedużo. Widzisz, po tym, jak twoja mam miała udar... Chciałem, żeby wiedziała jak bardzo ją kocham. Zawsze marzyła o rejsie statkiem, więc stwierdziłem, że nie ma co odkładać marzeń na później, bo nikt nie wie, co nas czeka. Wiesz, nie myślałem racjonalnie...

Lucy przypomniała sobie, jak promienieli, oznajmiając jej, że wybierają się na wycieczkę statkiem po Morzu Śródziemnym. Ojciec usprawiedliwiał wtedy swą nagłą rozrzutność bonusem, który rzekomo otrzymał w pracy. Firmę, w której ojciec pracował jako dyrektor finansowy, przejęła właśnie wielka korporacja i Lucy nie kwestionowała hojnego gestu nowego właściciela. Cieszyła się

razem z rodzicami tym nagłym zrządzeniem losu, które w ciężkich miesiącach rekonwalescencji matki uznała za dar niebios.

- Sądziłem, że spłacę pożyczkę w kilku ratach, ale kiedy okazało się, że dzięki kosztownej rehabilitacji mama może odzyskać całkowitą sprawność, nawet się nie zawahałem i pożyczyłem więcej. Wtedy, niespodziewanie, GGD przejęło firmę i sprawy się skomplikowały.

Lucy zerknęła niespokojnie na mamę. Delikatna, wrażliwa kobieta wydawała się zbyt krucha, by poradzić sobie z kolejnym dramatem. Udar pozbawił ją dawnego optymizmu i energii, a każdy kolejny dzień oznaczał walkę o wytrwanie w woli życia w coraz bardziej wrogim i niezrozumiałym świecie.

- Byłem głupcem, myślałem, że nic się nie wyda, że zdążę zwrócić pieniądze. - Ojciec wyglądał na zdruzgotanego i Lucy zaczęła poważnie obawiać się o jego zdrowie.

Poszarzała twarz i drżące dłonie ojca nie wróżyły niczego dobrego.

- Zacząłem już spłacać dług i byłem pewien, że niedługo wyjdę na prostą, ale dziś rano zadzwonili do mnie z działu kontrolingu finansowego utworzonego przez nowego prezesa. Zasugerowali, że do czasu wyjaśnienia pewnych rozbieżności w kalkulacjach powinienem udać się na zwolnienie...

Lucy poczuła, jak jej serce ściska żal. Żaden, nawet najlepszy prawnik nie wybroni ojca z zarzutu defraudacji firmowych funduszy, mimo że dotąd cieszył się on nieposzlakowaną opinią. W biznesie, niestety, nie było miejsca na tłumaczenia. Nikogo nie obchodziły okoliczności, uczucia, osobiste dramaty. Liczyły się pieniądze, a te jej ojciec sobie przywłaszczył. Tak zapewne widzi to GGD, a właściwie Gabriel Garcia Diaz, założyciel potężnej korporacji, która zdominowała krajowy sektor elektroniczny w zaledwie osiem lat. Bezlitosny, genialny rekin biznesu powiększał swą firmę, połykając pomniejsze przedsiębiorstwa, takie jak firma, w której pracował Nicolas Robins, niczym płotki. Lucy zadrżała na wspomnienie Gabriela Diaza, które od kilku miesięcy starała się bezskutecznie wymazać z pamięci. Zobaczyła go przez przypadek. Mieszkańcy miasteczka od tygodni ekscytowali się przejściem podupadającego lokalnego zakładu przez giganta rynku i spekulowali na temat czekającej miasteczko świetlanej przyszłości - setki nowych miejsc pracy i podatki wpływające na konto hrabstwa mamą obietnicą dobrobytu. Lucy słuchała tych rewelacji jednym uchem, choć cieszyła się, że wielu mieszkańców Sommerset znajdzie nareszcie stałe zatrudnienie i wyrwie się ze szpon nękającego region bezrobocia. Sama także dostała swój pierwszy angaż w centrum ogrodniczym i cała jej uwaga skupiała się na wymarzonej pracy wśród roślin, na świeżym powietrzu wśród podobnych jej ludzi, dla których wielki biznes mógłby nie istnieć. Kiedy powierzono jej zadanie zilustrowania przewodnika po ogrodzie botanicznym, myślała, że złapała Pana Boga za nogi, i bez namysłu wskoczyła na rower i pognęła do pracy ojca, by podzielić się z nim swym niespodziewanym szczęściem. Dopiero gdy dojechała do parkingu, na widok sznura czarnych limuzyn przypomniała

sobie o oczekiwanej przez wszystkich wizycie nowego właściciela GGD. W palącym, letnim słońcu wszyscy pracownicy zgromadzili się na placu przed siedzibą zakładu. Pośrodku, otoczony ubranymi w czarne garnitury poważnymi mężczyznami, dosłownie górując nad otoczeniem, stał wysoki, barczysty brunet. Nawet z bezpiecznej odległości odczuła magnetyczną siłę jego obecności. Oczy wszystkich wpatrywały się w niego jak w transie i spijały słowa z jego ust. Zauważyła, że spowijająca go aura promieniuje na tłum naturalnym autorytetem, niezależnym od stanowiska i władzy. Wyglądał niczym grecki bóg, z kruczoczarnymi włosami, śniadą cerą i sylwetką atlety. Lucy wpatrywała się w niego z otwartymi ustami, niezdolna oderwać wzroku od najbardziej niesamowitego przedstawiciela gatunku ludzkiego, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkała. Dopiero gdy po krótkiej przemowie nowy gospodarz i jego świta ruszyli w kierunku biura, Lucy odważyła się podjechać do odświętnie ubranego ojca podążającego pospiesznie w kolumnie pracowników za nowym właścicielem.

Później często się zastanawiała, kiedy dokładnie Gabriel zdołał ją zauważyć. Zbierała się do powrotu, kiedy jak spod ziemi wyrósł obok niej jeden z jego ponurych przybocznych i zaczął zadawać pytania. Nie chcąc przysporzyć ojcu kłopotów, wymigała się, twierdząc, że wysłano ją z lokalnego centrum ogrodniczego, by sprawdziła, czy rośliny zasadzone ostatnio wokół zakładu dobrze się przyjęły. Odjechała pospiesznie, nie oglądając się za siebie. Tego samego dnia, wychodząc z pracy, poznała Gabriela Garcíę Diaza osobiście. Stał naprzeciw wyjścia z ogrodu, oparty o limuzynę, w towarzystwie dwóch potężnie zbudowanych ochroniarzy. Z bliska wyglądał jeszcze bardziej imponująco. Egzotyczne, mroczne piękno uśmiechającego się do niej mężczyzny zaparło jej dech w piersi. Dźwięk jego niskiego, głębokiego głosu przyprawił ją o gęsią skórkę. Chciał poznać jej imię, pytał, czy miała wolny wieczór, oznajmił, że chce zabrać ją na kolację do restauracji.

Lucy nie wiedziała co odpowiedzieć. Stała oniemiała z zachwytu i przerażenia. Jaki mężczyzna zaczepiał obcą kobietę i oznajmiał jej tonem nieznoszącym sprzeciwu, że zabierze ją na kolację? Ze zmysłowym sugestywnym uśmiechem na pięknie wykrojonych ustach. Lucy kręciło się w głowie - nigdy wcześniej nie spotkała tak wyrafinowanego światowca o czarnych, namiętnych oczach, w których widać było nieskrywane pożądanie. Kiedy dotarło do niej, że właśnie zaproponował jej wspólną noc, wystraszyła się i odmówiła. Wsiadła szybko na rower i co sił w nogach popędziła do domu. Nie rozumiała, dlaczego wybrał właśnie ją, ale przez następne kilka dni wysyłał jej wielkie, kosztowne bukiety kwiatów i biżuterię, którą uparcie odsyłała z powrotem. W końcu postanowiła uciec się do niewinnego kłamstwa. Pod numer widniejący na załączonej do bukietów wizytówce wysłała krótką wiadomość, w której poprosiła swego adoratora o zaprzestanie przysyłania prezentów, gdyż stawiają one w niezręcznej sytuacji jej chłopaka. Najwyraźniej uwierzył w istnienie wymyślonego narzeczonego, bo następnego dnia w recepcji centrum nie czekał na nią żaden bukiet ani prezent. Gabriel Garcia Diaz zniknął z jej życia tak nagle, jak się w nim pojawił. Ku jej zaskoczeniu, przez

następne kilka tygodni czuła dziwną pustkę, która jednak z upływem czasu zelżała, by w końcu zniknąć całkowicie w natłoku bieżących spraw.

Patrząc teraz na zmartwione, przestraszone twarze rodziców, przypomniała sobie władczego, przerażającego mężczyznę o hipnotyzujących, czarnych oczach.

- Przecież mogę wam pomóc. Poproszę o zaliczkę na poczet drugiego tomu ilustracji, mam też trochę oszczędności... Na pewno razem zdołamy zebrać brakującą kwotę. - Gorączkowo przeliczała w myślach swoje skromne środki.

- To na nic, słoneczko. - Nicolas Robins potrząsnął smutno głową. - Zaproponowałem im, żeby pobierali pieniądze z moich zarobków, próbowałem wyjaśnić okoliczności, ale nie byli zainteresowani. Twierdzą, że w ich organizacji takie błędy uznawane są za niewybaczalne. - Głos mu się załamał.

- A rozmawiałeś z... Gabrielem Diazem? - Nawet wypowiadając jego imię, czuła dziwny niepokój, podobny do tego, jaki wzbudzało w niej spojrzenie jego przepastnych, czarnych oczu.

- Skądże - westchnął ojciec. - Poinformowano mnie, że szef nie ma czasu zajmować się takimi sprawami. Zresztą, podobno prawie cały czas spędza w rozjazdach, więc...

- To co teraz? - Lucy zmusiła się do zadania pytania, na które wcale nie chciała poznać odpowiedzi.

Chowanie głowy w piasek nie było w jej stylu, mimo to głos jej drżał od ledwie powstrzymanego płaczu. Rodzice i tak wyglądali na zmartwionych, nie zamierzała narażać ich na stres, histeryzując. Widok łez w oczach ich ukochanej, wypieszczonej jedynaczki, której doczekali się stosunkowo późno, sprawiłby im jeszcze większy ból.

- W najlepszym wypadku stracimy tylko dom - przyznał ojciec, spuszczać głowę. - W najgorszym...

Przerażająca groźba więzienia, mimo że niewypowiedziana, zawisła nad nimi niczym wielka, ciemna chmura. Defraudacja środków firmy zazwyczaj nie spotykała się ze zrozumieniem sądu. Lucy otworzyła usta, by zaproponować rodzicom wspólne zamieszkanie w jej malutkim domku, ale zdała sobie sprawę, że jej gest w niczym by nie pomógł. Gdyby tylko pozwolono im spłacić dług bez wnoszenia sprawy do sądu!

Matka powoli, ostrożnie wstała z fotela i poszła do kuchni zrobić świeżą herbatę. Lucy skorzystała z jej chwilowej nieobecności. Usiadła bliżej ojca i zapytała konspiracyjnym szeptem:

- Jak ona się czuje?

- Robi dobrą minę do złej gry, ale podejrzewam, że jest przerażona, a obydwójce wiemy, że powinna unikać stresu. - Ojciec zamyślił się na chwilę, po czym nagle się ożywił i zaczął gorączkowo szeptać: - Obiecuj, że zajmiesz się mamą, jeśli wsadzą mnie do więzienia. Ona sobie sama nie poradzi, trzeba się nią opiekować.

- Do więzienia?! O czym ty mówisz, na pewno do tego nie dojdzie! - zaprotestowała gorąco, choć w głębi duszy obawiała się najgorszego. - Muszę porozmawiać z tym Diazem! - oznajmiła i zamilkła zdziwiona swoją reakcją.

Ojciec uśmiechnął się smutno i czule pogładził córkę po policzku.

- Słoneczko, to nic nie da, założę się, że dla niego liczą się wyłącznie pieniądze, a nie ludzie. Wystarczy spojrzeć na zmiany w firmie: żadnego urlopu na żądanie, zakaz używania telefonów służbowych do celów prywatnych, przerwa na lunch rozliczana co do minuty. Szkoda gadać. - Machnął bezsilnie ręką.

Lucy przypomniawszy sobie aroganckie spojrzenie wysokiego bruneta. Nie miała wątpliwości, że swoje firmy prowadził żelazną ręką, a wśród pracowników wzbudzał strach. Sama się go przeraziła, kiedy zaczął bezpardonowo zabiegać o jej względy. Nie do końca rozumiała, dlaczego wybrał właśnie ją jako obiekt swego zainteresowania, ale może mogła wykorzystać to teraz na swoją korzyść? Zerkając w lustro kątem oka, dostrzegła swoje odbicie: szczupła blondynka średniego wzrostu o długich prostych włosach i dużych zielonych oczach. Żadnego makijażu, biżuterii, seksownych krągłości i zmysłowych ubrań. Nie ma się czym ekscytować, stwierdziła ponuro. Wprawdzie minęły już dwa lata i mógł jej nie pamiętać, ale musiała spróbować. Jej rodzice nie zasługiwali na los, jaki chciał im zgotować.

- Warto zaryzykować, tato. - Poklepała ojca po dłoni.

Jakże cieszyła się teraz, że nie wtajemniczyła rodziców w dziwny epizod z nowym szefem ojca. Gdyby wiedzieli, że próbował ją poderwać, za nic w świecie nie zgodziliby się na jej pomoc. Jako konserwatywni starsi ludzie z zasadami uznaliby za wysoce niestosowne korzystanie z czyjś niedwuznacznego zainteresowania ich córką do rozwiązania swoich problemów.

Tego dnia Lucy nie wróciła już do pracy. Spotkanie z rodzicami wyczerpało ją emocjonalnie. Bała się o nich tak bardzo, że miała problem z zebraniem myśli. Resztę wieczoru przesiedziała na kanapie wtulona w ciepłą sierść Freddy'ego.

Następnego ranka, zanim zdążyła zwątpić w sens swojego planu, zadzwoniła do centrum i wzięła dzień wolny. Nie sądziła, żeby wizyta w Londynie zajęła jej więcej niż parę godzin, ale na wszelki wypadek zostawiła niepokieszonemu mopsowi dodatkową porcję przysmaków. Pogoda dopisywała, lato przybyło wcześniej, zalewając wszystko promieniami słońca. Od trzech tygodni na błękitnym niebie nie pojawiła się najmniejsza nawet chmurka. W drodze na dworzec przemknęło jej przez myśl, że w tak piękny letni dzień z okazji wizyty w Londynie powinna założyć jakąś zwiewną, kolorową sukienkę. Niestety, w jej niewielkiej szafie znajdowały się jedynie mniej lub bardziej sprane dzinsy oraz wypłowiałe koszulki - najwygodniejsze w pracy. Najbardziej elegancką część jej garderoby stanowiły czarne czółenka z zamszu, którymi z okazji ważnego spotkania zastąpiła swoje ulubione tenisówki. Błyszczak, którym musnęła przed wyjściem usta, znikł po kilkunastu minutach

nerwowego obgryzania warg. Lucy nie próbowała nawet udawać, że nie boi się spotkania z Gabrielem Diazem. Przez całą drogę układała w myślach płomienne przemówienie w obronie ojca i modliła się, by jej rozmówca znajdował się gdzieś na drugim krańcu świata. Po kilku minutach deprymującej wymiany zdań z olśniewającą młodą kobietą rezydującą w recepcji wielkiego szklanego biurowca w samym centrum londyńskiego city, Lucy zorientowała się, że jej modlitwy nie zostały wysłuchane.

Zniesmaczony Gabriel Diaz zakończył właśnie zasadniczą rozmowę z pewną irytującą, seksowną brunetką, z którą spotykał się przez ostatnich kilka tygodni, dopóki nie zaczęła domagać się od niego zbyt wiele uwagi.

- Ma pan gościa. - Asystentka wetknęła głowę w uchylone drzwi i czekała na dalsze instrukcje.
- Nazwisko? - zażądał szorstko.
- Nie podała, twierdzi, że to sprawa osobista.

Diaz skrzywił się z niechęcią. Gdyby nie to, że właśnie zerwał ze swoją obecną kochanką przez telefon, uznałby, że Ines znów próbuje nachodzić go w biurze, by zawracać mu głowę głupotami i odciągać od pracy. Kobiety, a przynajmniej większość z nich, uważały, nie wiedzieć czemu, że sypianie z mężczyzną daje im prawo ingerowania we wszystkie sfery jego życia, pomyślał ze złością. Z drugiej strony i tak był już zbyt poirytowany, by zająć się niedokończonym raportem wyświetlonym na ekranie komputera. Zamknął z trzaskiem laptop i rozkazał:

- Wprowadź ją, ale uprzedź, że na spotkanie mogę poświęcić nie więcej niż dziesięć minut.

Gabriel rozsiadł się wygodnie w fotelu i przygotował na spotkanie z kolejną bezbarwną kobietą w nieokreślonym wieku, która łzawymi historiami swych nieszczęsnych podopiecznych miała nadzieję wycisnąć z majątnego biznesmena darowiznę na rzecz jeszcze jednej organizacji charytatywnej.

Siedząc skulona na wielkiej skórzanej kanapie w recepcji ogromnego biurowca korporacji GGD Lucy z trudem opanowywała narastającą panikę. Nagle pomysł odwiedzenia Gabriela Diaza, który niedawno jawił jej się jako jedyne rozwiązanie problemów ojca, wydał jej się absurdalny. Onieśmielający rozmiar budynku i widoczne na każdym kroku bogactwo zapierały dech w piersi i sprawiały, że Lucy czuła się jak mały robaczek uwięziony przypadkiem w sieci potężnego, groźnego pająka. Powodowana impulsem wstała, by uciec jak najszybciej z marmurowo-szklanej pułapki.

- Pan Diaz zgodził się z panią spotkać. - Imponująca brunetka sama wyglądała na zaskoczoną decyzją swojego szefa i nie czekając na odpowiedź Lucy, ruszyła w stronę wind.

Lucy powlokła się za nią niechętnie. Na najwyższym piętrze biurowca przy wyjściu z windy czekała na nią kolejna kobieta - o wiele mniej wyniosła i dużo starsza. Uśmiechnęła się przyjemnie i przedstawiła:

- Nicolette, jestem asystentką prezesa.

- Lucy. Chciałam zrobić panu Diazowi niespodziankę, dlatego pojawiłam się bez zapowiedzi i nie podałam w recepcji swojego nazwiska... - Lucy płątała się w tłumaczeniach, onieśmielona badawczym spojrzeniem asystentki.

- Nie szkodzi. Niestety pan Diaz może poświęcić pani nie więcej niż dziesięć minut.

Nicolette знаła doskonale upodobania swojego szefa i młodziutka, wystraszona blondynka nie pasowała do profilu kobiet, z którymi się spotykał. Bez makijażu, w starych dzinsach wyglądała o niebo lepiej i bardziej promiennie niż którakolwiek ze znanych Nicolette seksownych, wystrojonych i wymalowanych modelek i aktorek umilających życie Gabrielowi Diazowi. I w przeciwieństwie do nich, najwyraźniej kompletnie nie zdawała sobie sprawy ze swej wyjątkowej urody.

Lucy dreptała za miłą kobietą, wdzięczna za okazaną jej życzliwość. Pozostali mijani pracownicy, ubrani w garnitury i garsonki za grube tysiące funtów, przyglądali jej się z dezaprobatą i zdziwieniem. Przynajmniej takie odnosiła wrażenie. Czuła się jak słoń w składzie porcelany. Nogi jej się trzęsły z nerwów, a ściśnięte mocno dłonie zawilgotniały. Mimo że w klimatyzowanym pomieszczeniu panował przyjemny chłód, Lucy czuła, że policzki jej płoną.

- Proszę chwilę poczekać. - Nicolette przystanęła na końcu szerokiego korytarza przed wielkimi dębowymi drzwiami.

Wszystkie inne biura były całkowicie przeszklone, więc Lucy wywnioskowała, że właśnie znalazła się przed wejściem do jaskini lwa. Na ścianach obok drzwi wisiały abstrakcyjne, zapewne cenne, obrazy, ostentacyjnie dające do zrozumienia, że człowiek rezydujący za ścianą mógł pokryć dług jej ojca i nawet nie zauważyć wydatku. Gorączkowo zastanawiała się, co ją czeka za potężnymi drzwiami: cudowne uwolnienie od dręczącego jej rodziców problemu czy trudna lekcja życia w bezlitosnym świecie rządzonej przez pieniądze?

Nicolette wychyliła się zza drzwi i otworzyła je szerzej.

- Proszę wejść.

Lucy zebrała się w sobie i weszła do, jak jej się wydawało, całkowicie innej rzeczywistości. Sekundę potem oniemiała. Nie sądziła, że zachowany w jej pamięci obraz Gabriela zbladł aż tak bardzo i miał się nijak do oryginału. Wysoki, barczysty mężczyzna stojący przy oknie odwrócił się powoli w jej stronę. Jego ciemne oczy przeszły ją na wylot. Nawet w pustym biurze, bez świty poddanych, emanował siłą i potężną charyzmą. Resztki odwagi i nadziei opuściły Lucy. Skuliła się, jakby się chciała zapaść pod ziemię.

Nie tego się spodziewał! Zamiast podstarzałej harpii ze zdjęciami chorych dzieci i ręką wyciągniętą po pieniądze, ujrzał młodą kobietę, której nigdy nie zapomniał, mimo że bardzo się starał. Wyglądała jeszcze bardziej zachwycająco niż dwa lata temu, choć ani wtedy, ani teraz nie potrafił wytłumaczyć tej nagłej i wszechogarniającej fascynacji szczupłą blondynką. Jedwabiste, długie proste włosy związała w niedbały kucyk, odsłaniając delikatną twarz w kształcie serca z wielkimi

szmaragdowymi oczyma, które teraz wpatrywały się w niego intensywnie. Na widok jednej jedynej kobiety, która ośmieliła się odrzucić jego awanse, Gabriel zachował opanowanie. Przybrał chłodny wyraz twarzy wyrażający umiarkowane zaciekawienie, mimo że frustracja i złość spychane w głębinę podświadomości wypłynęły nagle na powierzchnię.

- Dziękuję, że zgodziłeś się mnie przyjąć - bąknęła. Nadal stała tuż przy drzwiach niepewna, czy milczenie gospodarza odczytać jako zaproszenie. Nie wiedząc, co zrobić, mówiła dalej pospiesznie: - Pewnie mnie nie pamiętasz? Spotkaliśmy się dwa lata temu w Somerset, gdzie przejąłeś zakład Sims Electronics... Przepraszam nawet się nie przedstawiłam, jestem Lucy Robins. Boże, przepraszam, tobie i tak to nic nie mówi...

Pożałowała, że nie umówiła się wcześniej na spotkanie i nie przedstawiła swojej prośby za pośrednictwem sekretarki. Mężczyzna nie miał pojęcia, z kim ma do czynienia, i patrzył na nią tak, że miała ochotę odwrócić się na pięcie i zmykać gdzie pieprz rośnie.

Gabriel prawie roześmiał się w głos. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej przepastne oczy i wszystkie uczucia ożyły: zachwyt, pożądanie, niedowierzanie, gniew... Pierwszy raz w życiu dostał kosza i fakt ten nadal go bolał, bardziej, niż chciałby przyznać. Tylko dlaczego po dwóch latach zdecydowała się pojawić w jego biurze? Z własnej woli? Przecież nie dlatego, że zmieniła zdanie co do jego osoby! Musiała mieć w tym jakiś interes, pomyślał podejrzliwie i ożywił się. Spojrzał na Lucy z ciekawością, nareszcie coś ekscytującego! Kobieta zagadka, a nie irytująca, namolna modelka z pretensjami. Gabriel wskazał swemu gościowi jeden z foteli ustawionych przy biurku.

- Pamiętam cię - oznajmił, przeciągając leniwie sylaby. Usiadł naprzeciw niej i posłał jej gorące spojrzenie. - Ogrodniczka, która nie lubi ciętych kwiatów i biżuterii - uśmiechnął się zmysłowo.

Lucy spuściła wzrok i skuliła się w przepastnym fotelu. Jej policzki spłonęły rumieńcem. Zmysłowe męskie usta wykrzywił ironiczny uśmieszek. Mimo że wpatrywała się uparcie w swe splecione mocno dłonie, przed oczami miała pięknie rzeźbioną męską twarz i gorejące czarne oczy spoglądające na nią z rozbawieniem i arogancką pewnością siebie. Przynajmniej siedzę, pomyślała ponuro, inaczej pewnie padłabym mu do stóp, tak mi kolana zmiękły na jego widok.

- Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę? - zapytał z wystudiowaną obojętnością Gabriel i dodał: - Masz dziesięć minut.

Lucy zacisnęła dłonie w pięści. Rozumiała, że przemawiała przez niego urażona męska duma, ale nie musiał jej utrudniać i tak niełatwego zadania. Dwa lata temu wydawał jej się arogancki; teraz przekonała się, jak trafnie go oceniła.

- Chodzi o mojego ojca. - Zaczepnęła powietrza i zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. - Nie wiem, czy słyszałeś o... pewnych problemach w dawnym Sims?

Gabriel zmarszczył brwi i otworzył komputer. Przy tak rozległym obszarze działań biznesowych nie był osobiście zaangażowany we wszystko, co działo się w korporacji, ale jeśli gdzieś

pojawił się problem, na pewno wysłano do niego stosowny raport. W końcu znalazł odpowiedni dokument i wszystko było jasne. Spojrzał zimno na blondynkę skuloną w fotelu naprzeciwko.

- Rozumiem, że chodzi ci o defraudację środków, jakiej dopuścił się twój ojciec?

- To nie tak...

Przerwał jej władczy ruchem ręki.

- Przyszłaś, bo przyłapano twojego ojca na kradzieży. Mam nadzieję, że nie zamierzasz prosić mnie o przymknięcie oka na ten fakt, tylko dlatego, że dwa lata temu przysłałem ci kilka bukietów?

Lucy nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona.

- Nic nie rozumiesz. Mój ojciec nie jest złodziejem! - zaprotestowała gorąco.

- Cóż, w takim razie nasze definicje kradzieży różnią się znacznie. Dla mnie sięganie po fundusze firmy to kradzież. - Gabriel wzruszył ramionami. - Ciekawe na co wydał pieniądze? Pewnie na przyjemności?

Lucy nerwowo kręciła głową.

- Nie, nie, nie... Wiem, że kiepsko to wygląda, ale mój tata nie chciał zrobić nic złego!

- W takim razie - Gabriel rozłożył szeroko ręce i uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją - sąd na pewno będzie wyrozumiały i wymierzy mu lżejszą karę. - Spoważniał nagle i wstał. - Jeśli to wszystko, Nicolette odprowadzi cię do wyjścia.

Jego głos brzmiał zdecydowanie, nawet groźnie, tak jak zamierzał. Tylko on wiedział, jak bardzo poruszył go widok blondynki, która mimo swego oplakanego stanu i absurdalnej prośby, nadal oddziaływała na niego silniej niż jakakolwiek inna kobieta. Nawet mocniej niż dwa lata temu.

ROZDZIAŁ DRUGI

W pierwszym odruchu Lucy chciała natychmiast wstać i wyjść. Chętnie dodałaby jeszcze kilka gorzkich słów, by arogancki bogacz uzmysłowił sobie dobitnie, jak bardzo nim pogardza. Niestety, nie mogła sobie pozwolić na demonstrowanie wyższości moralnej - przyszła przecież prosić o darowanie winy ojcu. Wizja łagodnego, dobrodusznego staruszka wtrąconego do więziennej celi skutecznie ostudziła jej krew.

- Proszę, wysłuchaj mnie chociaż - szepnęła onieśmielona wrogością emanującą z Gabriela.

- Co to da? W mojej firmie stanowczo potępiamy defraudację, bez wyjątków. Masz tupet, żeby przyjeżdżać tu i wdzięczyc się w nadziei, że nagnę dla ciebie zasady! I nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby się porządnie ubrać.

- Wdzięczyc się? - Lucy podniosła głowę i spojrzała na swego rozmówcę z bezbrzeżnym zdziwieniem.

- Nie jestem pierwszym lepszym naiwniakiem, doskonale wiem, jak działacie. Naprawdę myślałaś, że powyginasz swoje seksowne ciało, a ja zrobię wszystko, o co poprosisz? - Gabriel uśmiechaj się nieprzyjemnie. - Pomyliłaś się. Nie ze mną takie sztuczki.

Seksowne ciało. Na dźwięk tych słów policzki Lucy oblały się purpurowym rumieńcem. Mimo okoliczności poczuła dziwną przyjemność płynącą z faktu, że, ktoś uznał ją za atrakcyjną. Zawsze uważała się za nijaką i przezroczystą. Zmysłowe kobiety miały ponętne krągłości, które umiały eksponować, by przyciągnąć uwagę mężczyzn. Ona unikała jak ognia przelotnych romansów z zamiarem zachowania siebie dla tego jedyne, wymarzonego mężczyzny jej życia, który kiedyś w końcu się pojawi. To, że nadal pozostawała samotna, najdobitniej świadczyło o wrodzonym braku kobiecego seksapilu. A jednak przed chwilą wrogi jej i zapewne wielce doświadczony mężczyzna nazwał ją seksowną. Co pozostawało w widocznym kontraście do pogardliwego wzroku, jakim ją teraz mierzył.

- Nie przyszedłam tu... - zaprotestowała słabo.

Gabriel, obserwując zmieszanie swego gościa, jej czerwone policzki i drżące ręce, zastanawiał się, czy to właśnie ta niewinność tak bardzo go w niej pociągała. Na ślicznej twarzy malowały się wszystkie możliwe emocje i łatwo było uwierzyć, że...

- Tak? - zapytał z kpiącym uśmiechem.

- Jesteś okropny - krzyknęła desperacko. - Żałuję, że w ogóle tu przyszedłam. Tata uprzedzał mnie, że ludzi takich jak ty nie interesuje prawda. Przykro mi, że zajęłam ci twoje cenne dziesięć minut! - Lucy zaczęła wstawać, z trudem odsuwając wielki fotel od biurka.

- Siadaj!

Przestraszona opadła z powrotem na siedzenie.

- Wysłuchasz mnie?

Gabriel uciszył ją władczym gestem dłoni.

- Nie mam zamiaru. Jeśli chodzi o kradzież, nie uznaję żadnych okoliczności łagodzących, oszczędź więc sobie tych łzawych opowieści.

Sprężystym ruchem poderwał się z fotela i przysiadł na krawędzi ogromnego biurka, eksponując jednocześnie swe smukłe, krzepkie ciało. Górował nad nią niczym wielki drapieżny ptak nad swoją ofiarą. Nie odrywał wzroku od pochylonej głowy Lucy. Cała jej zgarbiona sylwetka świadczyła o tym, że się poddała. Doceniał, że z miłości do ojca naraziła się na upokorzenie i przyszła prosić go o wybaczenie, ale nie zamierzał się okazać naiwnym frajerem. Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że w tym momencie powinien odesłać ją z kwitkiem i oddać los jej ojca w ręce sądu. Powinien, ale... Znudzony modelkami i aktorkami pokroju Ines odnalazł w młodziutkiej blondynce coś, co rozpałało na nowo jego wyobraźnię. W wieku trzydziestu dwóch lat doszedł do punktu, w którym piękne kobiety spełniające wszystkie jego zachcianki, byle tylko wpuścił je do swojego życia, nie podniecały go już ani trochę. Patrząc na Lucy, poczuł się znów młodo. Mimo że trzymał w rękach los jej ojca, nie potrafiła ukryć swego oburzenia i pogardy. Gabriel uznał to za niezwykle ekscytujące wyzwanie. Omiótł wzrokiem jej niepozorną, szczupłą sylwetkę, rysującą się pod lichym podkoszulkiem niewielkie piersi i poczuł zaskakująco silne podniecenie. W tej samej chwili Lucy uniosła głowę i spojrzała na niego wielkimi szmaragdowymi oczyma. Uśmiechnął się z satysfakcją zwycięzcy.

- Podróż do Londynu nie była zbyt mecząca? - zapytał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Słucham?

- Mam nadzieję, że pociąg się nie spóźnił?

- Dlaczego pytasz mnie o podróż? Przecież nie masz czasu do stracenia, a chcesz zmarnować ostatnie kilka minut, jakie mi zostały, na rozmowę o kolei?

- Wolę to niż historyjki o kryształowym charakterze twojego ojca - odparował beczelnie.

Lucy zamilkła, ale nie wstała. Nawet jeśli rozmowa zmierzała w dziwnym kierunku, przynajmniej nadal rozmawiali, więc istniała minimalna chociaż szansa, że okrutny arogant jednak ją wysłucha. Przyglądał jej się tak przenikliwie, że straciła cały rezon.

- Podróż... cóż, nie ma o czym mówić - odpowiedziała niepewnie.

- A jak tam w pracy? Wszystko w porządku? - kontynuował swe dziwne przesłuchanie.

- Świetnie - bąknęła. Nagle oczy jej się zaświeciły, jakby przyszedł jej do głowy jakiś pomysł. - Właśnie pracuję nad ilustracjami do albumu o ogrodzie botanicznym. Album ma mieć co najmniej dwa tomy...

Gabriel kiwnął głową, choć w głębi duszy praca Lucy kompletnie go nie interesowała. Podobało mu się jednak ożywienie malujące się na jej słodkiej twarzączce. Przez chwilę zabawiał się myślą, w jaki sposób on sam mógłby doprowadzić ją do podobnej ekscytacji. Wyobraził sobie, jak uwalnia jej

włosy z kucyka i zanurza palce w jedwabistych puklach. Nawet sprany podkoszulek i wytarte dzinsy nie wydawały się mu już takie okropne. Miał dosyć wystrojonych i wymalowanych lalek Barbie.

Lucy pod naporem jego lubieżnego spojrzenia, straciła pewność siebie, choć przyjemne mrowienie rozchodzące się po jej ciele nie dawało się zignorować. Zaciśnęła mocno dłonie i pochyliła się do przodu, starając się nie myśleć o przyjemnym łaskotaniu w brzuchu.

- Chodzi mi o to, że całkiem nieźle zarabiam. Mam też oszczędności. Odkładałam na zakup domu, który teraz wynajmuję.

- Do czego zmierzasz?

- Czy zgodziłbyś się, żebym spłaciła dług taty? Zaoszczędziłam w sumie trochę ponad cztery tysiące funtów. Poza tym oddawałabym ci co miesiąc co najmniej połowę zarobków aż do momentu, gdy cała zaległość zostanie uregulowana.

- Obawiam się, że to nie wystarczy - przerwał jej. - Musiałabyś mnie spłacać aż do śmierci, a może i dłużej. Sama widzisz, że ta opcja nie wchodzi w grę.

Lucy zgarbiła ramiona i poszarzała na twarzy.

- Innymi słowy, nie ma sensu, żebym tu dłużej siedziała, prawda?

Ostatni promyk nadziei zgasł, pozostawiając po sobie mrok rozpacz. Najwyraźniej Gabriel Diaz nie posiadał ludzkich uczuć, a ona okazała się naiwna, sądząc inaczej. Z przyjemnością obserwował, jak jego rozmówczyni się gimnastykuje. Zapewne uznał, że należy mu się jakaś zemsta po tym, jak bezceremonialnie odrzuciła jego zaloty dwa lata temu.

- Właściwie to powinienem wyrzucić cię już dawno na ulicę, ale cóż, chyba zwariowałem, bo jestem gotów rozważyć inną opcję rozwiązania twojego problemu - oświadczył.

- Naprawdę?

Gabriel zauważył, jak jej oczy zapłonęły natychmiast nadzieją. Ich kolor przypominał mu morze - przejrzystą wodę falującą na wietrze, zmienną niczym emocje malujące się w oczach Lucy.

- Naprawdę, ale najpierw musisz odpowiedzieć na jedno pytanie.

Skinęła ostrożnie głową.

- Jesteś jeszcze z tym swoim chłopakiem?

Jakim chłopakiem? - pomyślała w popłochu

Lucy, która przecież z nikim się nie spotykała.

- Chłopakiem? - powtórzyła nieprzytomnie.

- Dwa lata temu odprawiłaś mnie esemesem, twierdząc, że masz chłopaka - wyjaśnił niecierpliwie.

- Uraziłam cię wtedy, prawda?

- Uraziłaś? - Gabriel roześmiał się krótko.

- Nie miałam takiej intencji, po prostu nie przywykłam do...

- Oszczędź mi tych tłumaczeń. Jesteś z nim?

Lucy nie miała pojęcia, dlaczego wymyślony przed laty narzeczony nagle miał dla Gabriela Diaza jakieś znaczenie. Dwa lata temu wydawało jej się, że niewinne kłamstwo uwolni ją od kłopotliwego adoratora. I faktycznie, wiadomość o wymagowanym chłopaku natychmiast ostudziła jego entuzjazm. Sprawdziła później w internecie: Gabriel Diaz nie mógł się opędzić od pięknych i znanych wielbicielek. Z zadowoleniem pogratulowała sobie, że nie dała się złapać w jego sieć.

- Nie - bąknęła, skubiąc nerwowo skórki paznokci.

- Dlaczego?

- Wolałabym o tym nie mówić. - Oblizwała nerwowo spierzchnięte wargi i gorączkowo zastanawiała się nad najbardziej wiarygodną wersją wydarzeń.

Z przerażeniem odkryła, że jedno niewinne kłamstewko mściło się teraz na niej. Z drugiej strony Gabriel w milczeniu czekał na odpowiedź i nie zamierzał ustąpić. Jeśli chciała się dowiedzieć, jaką ma dla niej propozycję, musiała spełnić jego życzenie. Zwłaszcza, jeśli istniała szansa ocalenia ojca przed karą więzienia i utratą reputacji. Lucy podjęła szybko decyzję.

- Zerwał ze mną. I wyjechał do... Nowej Zelandii. - Odetchnęła z ulgą, w ten sposób pozbywała się nieistniejącego narzeczonego z Anglii, a nawet Europy. Ośmielona dodała: - Ze swoją nową dziewczyną. Dlaczego pytasz?

- Mam pewien pomysł i chciałbym uniknąć komplikacji - odpowiedział enigmatycznie Gabriel. Z zasady nigdy nie wiązał się z zajętymi kobietami. Świat pełen był wolnych piękności, więc po co sobie komplikować życie?

- Jaki pomysł, co masz na myśli? - zapytała niecierpliwie.

- Ciebie.

Ze zdumieniem obserwował niewinną twarz Lucy, która najwyraźniej nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Każda inna kobieta już dawno zorientowałaby się, czego dotyczy jego propozycja, ale ona nic nie rozumiała. Patrzyła na niego zdumiona, jakby kazał jej rozwiązać skomplikowaną łamigłówkę.

- Pozwolisz? - Wstał i zdecydowanym krokiem okrążył ją.

Stanął za oparciem fotela, na którym przycupnęła, i ściągnął z jej włosów gumkę. Złociste pasma rozsypały się i pokryły szczupłe plecy Lucy niczym welon. Lucy zerwała się na równe nogi i cofnęła, wykonując jednocześnie obrót, tak że prawie się przewróciła, uderzając boleśnie w biurko.

- Co ty wyprawiasz? - jęknęła, rozmasowując biodro.

Drugą ręką zebrała włosy i odgarnęła je na bok. Nie mogła oderwać przerażonego wzroku od jego mrocznej twarzy i ust wykrzywionych w lekkim półuśmiechu. Oddychała płytko. Kiedy ruszył w jej stronę, prawie krzyknęła.

- Marzyłem o tym od momentu, kiedy cię pierwszy raz ujrzałem - mruknął zmysłowo i uśmiechnął się.

Lucy poczuła, jak kolana jej miękły. Spadała w otchłań, bez asekuracji.

- Zobaczyłem cię wtedy na rowerze i zachwyciłem się. Byłaś jak powiew świeżego powietrza, naturalnie piękna... O dziwo, nadal cię pragnę. Po prostu.

- Ale przecież ty się umawiasz z modelkami! - wydukała i natychmiast zdała sobie sprawę, jak niemądrze brzmi.

Gabriel uniósł wysoko brwi i uśmiechnął się.

- Skąd wiesz?

- Z internetu! - Lucy zaczerwieniła się.

Stał tak blisko, że całe jej ciało płonęło. Była pewna, że to zauważył.

- No proszę... - Gabriel nie krył satysfakcji.

Żadna kobieta nie zadałaby sobie trudu odszukania w internecie informacji na temat całkowicie jej obojętnego mężczyzny. Nie patrzyłaby też teraz na niego ze skrywanym podnieceniem w wystraszonych oczach. Zbyt dobrze znał się na kobietach, by nie dostrzec wrażenia, jakie na niej robił.

- Z czystej ciekawości - próbowała się bronić Lucy.

- Oczywiście, nie ma w tym nic złego. - Położył dłonie na biurku po obu stronach jej ciała.

Pragnienie, by ją posiąść, tu i teraz, było tak ogromne, że jego organizm zareagował natychmiastową, bolesną wręcz gotowością. Znikło gdzieś trapiące go od dawna znużenie życiem. Już tylko ze względu na to Lucy warta była każdych pieniędzy.

- Moja propozycja brzmi następująco - oświadczył, odsuwając się nieco i uwalniając ją z pułapki swych ramion.

Mimo że najchętniej przyłgnąłby całym ciałem do jej delikatnych kształtów i wdychałby bez końca upojny, świeży zapach jej włosów, musiał zapanować nad swoim rozszalałym libido. W końcu był w pracy, tuż za ścianą siedziała Nicolette i mogła w każdej chwili zajrzeć do jego biura. Zresztą, co się odwlecze, to nie uciecze, pomyślał z zadowoleniem. Tym razem nie spodziewał się odmowy, zbyt wiele mógł jej zaofiarować... Stanął po drugiej stronie biurka i oparł się o fotel.

- Nie będę owijać w bawełnę. W zamian za seks jestem gotów odpuścić twojemu ojcu. Spłacę jego dług i rozkażę moim ludziom zapomnieć o całej sprawie. Twój ojciec nie wróci już do pracy, ale dostanie odprawę i godną emeryturę. Mam nadzieję, że otrzymał wystarczającą nauczkię i nigdy już nie sięgnie do cudzej kieszeni.

Lucy patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma i nie wierzyła własnym uszom. Nigdy wcześniej nie spotkała nikogo tak całkowicie i dokumentnie zdeprawowanego. Czy wszyscy bogaci ludzie pozbawieni są jakiegokolwiek poszanowania moralności i oczekują, że pstrykną palcami, a świat spełni każdą ich zachciankę?

- Chyba żartujesz?!

Drżącą dłonią sięgnęła po leżący przy fotelu płócienny plecak, który rzuciła na podłogę na początku wizyty. Kiedy się pochyliła, włosy wetknięte za uszy rozsypały się i zasłoniły jej twarz złocistą kurtyną.

- Dlaczego myślisz, że żartuję?

Na dźwięk głosu Gabriela zamarła, po czym spojrzała na niego przez zasłonę włosów.

- Przecież ty chcesz, żebym... - Słowa uwięzły jej w gardle.

- Spała ze mną, uprawiała seks, spędzała noce, tak - potwierdził dobitnie i bez zażenowania. - W wyznaczonym przeze mnie miejscu i czasie. Zresztą szczegóły możemy jeszcze ustalić.

- To potwornie niemoralna propozycja! - wyrwało jej się.

- Nie bardziej niż kradzież, jeśli chcesz znać moje zdanie. W dodatku, w przeciwieństwie do defraudacji, nie grozi za to więzienie. - Gabriel nie mógł uwierzyć, że rozważała odrzucenie tak hojnej oferty.

Przecież zachowywał się naprawdę wspaniałomyślnie, zważywszy na okoliczności! A mimo to wpatrywała się w niego z takim oburzeniem, jakby kazał jej się rozebrać i przebiec nago środkiem miasta. O co jej chodziło? Jeśli udawała niedostępną żeby coś utargować, to marne szanse, pomyślał z niechęcią.

- Przykro mi, nie mogłabym.

Lucy podniosła plecak i kurczowo przycisnęła go do piersi niczym tarczę. Zastanawiała się, czy istnieją słowa, których by wysłuchał, ale w głębi duszy wiedziała, że odrzucając jego propozycję, skazuje ojca na niezasłużoną karę. Nie potrafiła jednak na zawołanie wyrzec się swych zasad, wiary, że seks stanowi jedynie dopełnienie miłości. Dla patrzącego na nią mężczyzny stanowił natomiast rozrywkę, przedmiot negocjacji, walutę.

Gabriel wzruszył ramionami i podszedł do roztrzęsionej, zagubionej dziewczyny. Wyglądała, jakby szykowała się do ucieczki.

- Wybór należy do ciebie - powiedział obojętnie.

- Może mogłabym zrobić dla ciebie coś innego...

- Nie - przerwał jej. - Albo to, albo...

- Co?

- Twój ojciec przekona się na własne oczy, jak wygląda wnętrze celi więziennej.

- Nigdy w życiu nie spotkałam nikogo równie okrutnego! Ty nie masz serca!

- Mam za to inne zalety - kusił niskim, zmysłowym głosem.

Zauważył rozkoszne niewielkie piegi na jej nosie i gęste długie rzęsy ocieniające pociemniałe od gniewu oczy.

Lucy najwyraźniej nie mogła uwierzyć, że wydarzenia przyjęły tak niespodziewany obrót. Ucieszył się; element zaskoczenia zazwyczaj zbijał przeciwnika z tropu - często używał tej strategii w biznesie. Pochylił się szybko i przycisnął usta do jej warg.

Lucy nie mogła się tego spodziewać, tak jak nie mogła przewidzieć gwałtownej, niewytłumaczalnej reakcji swojego ciała, które przeszył potężny dreszcz pożądania. Całowała się już wcześniej, ale nigdy w ten sposób. Jej usta same się rozchyliły pod naporem szorstkiego, ciepłego języka. Czowała mrowienie w nabrzmiąłych nagle piersiach. Rozpłynęła się w żarze jego dotyku, a z jej gardła wydobyło się chrapliwe westchnienie rozkoszy. Zszokowana dźwiękiem, który wydała, odepchnęła Gabriela. Nie oponował, wypuścił ją z objęć i uśmiechnął się bezczelnie.

- Jak mogłeś?!

- Wykorzystać okazję? Przecież ci się podobało.

- Nieprawda! - krzyknęła. - Za kogo mnie masz?! Za jedną ze swoich panienek?! - Zdawała sobie sprawę, że świętoszkowatym oburzeniem stara się zamaskować fakt, że umiera ze wstydu. Jej zdradzieckie ciało robiło, co chciało! - Wychodzę! - oznajmiła i zrobiła kilka chwiejnych kroków w kierunku drzwi.

Nie zatrzymał jej, ale sięgnął po długopis i napisał coś na niewielkim kartoniku.

- To moja wizytówka. - Wyciągnął rękę. - Masz dwadzieścia cztery godziny, żeby przemyśleć moją propozycję. Radzę ci dobrze się zastanowić. Nie pozwól, żeby staroświeckie zasady wzięły górę nad rozsądkiem. Proponuję ci bardzo korzystny układ, którego na pewno byś nie pożałowała. Zresztą sama miałaś próbkę tego, co potrafię zrobić z twoim ciałem. Cała aż płonęłaś, a to był przecież tylko niewinny pocałunek.

- Nie mów tak! - zaprotestowała, ale musiała przyznać mu rację.

Obudził w niej nieznaną, dziką część natury, o istnieniu której nie miała wcześniej pojęcia. Była podniecona i przerażona.

Jak przez mgłę pamiętała drogę powrotną do domu. Dopiero gdy opadła bez sił na kanapę, zdała sobie sprawę, że ściska w dłoni niewielki zadrukowany kartonik z prywatnym numerem telefonu zapisanym odręcznie na odwrocie. Dlaczego go przyjęła? Dlaczego nie podarła i nie wyrzuciła zaraz po wyjściu z biura GGD? Przecież propozycja Gabriela to pakt z diabłem! Nie mogła zapomnieć dotyku jego ust, rozkosznego mrowienia w całym ciele... Rzucił na mnie urok, pomyślała ze złością. Chciał mnie kupić. Powinna być oburzona, ale jedyne, na co ją było stać, to gorączkowe wspomnienie bliskości jego silnego, potężnego ciała. Zirytowana, nakarmiła Freddy'ego, a potem, nie bacząc na jego skargi, złapała kluczyki i wskoczyła do samochodu. W domu rodziców panowały ciemności. Tknięta złym przeczuciem zadzwoniła do ojca.

- Mama źle się poczuła, jesteśmy w szpitalu - szeptał drżącym, wystraszonego głosem. - Nie chciałem cię martwić, zresztą twierdzą, że to prawdopodobnie jedynie atak paniki. Zatrzymają ją na

noc i zrobią jeszcze parę badań, tak na wszelki wypadek, nie przejmuj się - próbował ją uspokoić, choć sam ledwie się trzymał.

Nie mogła się nie przejmować. W jeden dzień cały jej świat stanął na głowie. Czuła, jak grunt usuwa jej się spod nóg w zastraszającym tempie.

Kiedy w końcu wróciła ze szpitala, wykończona i przygnębiona, opadła bezsilnie na łóżko w ubraniu i zamknęła oczy. Jej matka leżała w szpitalu, ojciec niedługo prawdopodobnie stanie przed sądem. Czy w takiej sytuacji zasady moralne miały jakiegokolwiek znaczenie? Czy faktycznie świat by się zawalił, gdyby przyjęła propozycję Gabriela? W tej chwili nie była już pewna, czy jej cnota warta była zdrowia, a może i życia rodziców. Niechętnie wstała i odnalazła wizytówkę. Zanim wybrała numer, długo trzymała telefon w spoconej dłoni i biła się z myślami. Odebrał po trzecim sygnale. Ciekawe, gdzie teraz jest? Pewnie w swoim pałacu, pomyślała z nagłą złością.

- Tu Lucy, Lucy Robins, byłam dzisiaj u ciebie w biurze.

- Nie mam zaników pamięci - odparł sucho Gabriel.

Właśnie wszedł do swego domu w Kensington. Nagle wyparowało gdzieś całe jego zmęczenie. Poluzował krawat i skierował się prosto do kuchni, gdzie nalał sobie solidnego drinka. Poczuł, jak krew krąży szybciej w jego żyłach.

- Rozumiem, że przemyślałaś moją propozycję? - zagaił, gdy w słuchawce zaległa cisza.

- Tak.

- I do jakich doszłaś wniosków? Zamierzasz pozwolić, by twój ojciec z pokorą przyjął wyznaczoną mu pokutę? - ironizował, ale tak mocno ścisnął szklankę z whisky, że szkło prawie pękło.

- Nie...

W jej głosie wyraźnie słychać było ociąganie, ale Gabriel w ogóle się tym nie przejął. Gdyby faktycznie czuła do niego obrzydzenie, inaczej zareagowałaby na jego pocałunek, a wtedy wycofałby się ze swojej propozycji. Jego twarz rozjaśnił drapieżny uśmiech zadowolenia; udało mu się zagonić ofiarę w kozi róg. Już niedługo Lucy będzie jego.

- Czy moglibyśmy porozmawiać?

- Oczywiście, ile tylko sobie życzysz - mruknął i roześmiał się. - Jutro po ciebie przyjadę. - Nie zamierzał dać jej czasu na zmianę zdania, a zaplanowane spotkania mógł przecież poprzekładać. Była tego warta.

- Nie! - Lucy prawie krzyknęła.

Jeszcze tego brakowało, żeby pojawił się pod jej domem z kawalkadą samochodów i armią ochroniarzy! Jak ona by to wytłumaczyła rodzicom? Przecież nie mogli się dowiedzieć o jej układzie z ich wierzycielem. Byliby przerażeni. Ten wstydlivy sekret zamierzała zachować tylko dla siebie na wieki. Cokolwiek miało się wydarzyć, musiało się stać w Londynie, z dala od jej domu.

- Przyjadę do Londynu... w weekend. Może umówmy się w jakimś neutralnym miejscu, nie wiem, w kawiarni?

- Nie ma mowy. Chcę być z tobą sam na sam. Prześlę ci wiadomość z adresem. - Oczyma wyobraźni widział już jej nagie ciało, jasną, alabastrową skórę i jedwabiste złote włosy opadające na niewielkie, jędrne piersi. Chyba dziś nie zasnę, pomyślał podniecony. - Nie mogę się doczekać, Lucy - szepnął, zanim się rozłączyła.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Dwa dni później Lucy znów siedziała w pociągu pędzącym w kierunku stolicy. Była kłębkim nerwów. Nie mogła dłużej udawać, że nic się nie stało. Ucieczka w codzienne obowiązki pozwoliła jej przetrwać te dwa dni, ale wkrótce stanie twarzą w twarz z Gabrielem. Dzwonił do niej codziennie i starał się, by ich rozmowy jej nie krępowały. Wypytywał o pracę, chciał znać szczegóły. Ani przez chwilę nie wierzyła, że obchodzi go przesadzanie orchidei czy negocjacje w sprawie dostarczania roślin do wielkiej sieci hoteli. Starał się ją oswoić, tak by skruszała i nie stawiała większego oporu, kiedy dojdzie w końcu do sfinalizowania ich umowy, stwierdziła gorzko i poczuła się jeszcze gorzej.

Z drugiej strony, powiadomienie ojca o pomyślnym spotkaniu z jego mocodawcą sprawiło jej ogromną radość. Z trudem znajdowała odpowiednie słowa, bo kłamstwo nigdy nie przychodziło jej łatwo, zwłaszcza w relacjach z ukochanymi rodzicami.

- Myślę, że ci odpuści - zakończyła z ulgą relację, którą zdała mu dzień po pierwszej wizycie w Londynie.

Każdy inny ojciec natychmiast nabrałby podejrzeń, spodziewając się, że człowiek pokroju Gabriela Diaza oczekiwać będzie za taką przysługę jakiegoś rewanżu. Jednak Nicholas Robins zawsze - dostrzegając w ludziach to co najlepsze i bez trudu uwierzył w dobre serce biznesmena.

- Przecież wcześniej cieszyłeś się nieposzlakowaną opinią - wyjaśniła łatwowiernemu ojcu. - Pewnie nie chciał robić sobie wrogów w lokalnej społeczności. Wszyscy w miasteczku bardzo cię szanują.

Ojciec wyglądał na wzruszonego. Widok ulgi na twarzach rodziców utwierdził ją w słuszności podjętej decyzji. Spotkanie z Gabrielem Diazem otworzyło jej też oczy - jeszcze kilka dni temu sama wierzyła, że uda jej się odwieść go od ukarania ojca poprzez wyjaśnienie sytuacji. Teraz nie mogła się nadziwić podobnej naiwności. Powinnam dostać Oskara za tę rolę, pomyślała gorzko, kiedy zdała sobie sprawę, jak daleko zapędziła się w kłamstwach: przekonała rodziców, że lubiła i podziwiała charyzmatycznego biznesmena i dlatego chętnie umówiła się z nim w Londynie na jeszcze jedno spotkanie w celu sfinalizowania szczegółów. Spojrzała z niechęcią na niewielką torbę podróżną leżącą na półce. Gabriel nalegał, by zapłacić za podróż, i wykupił dla niej miejsce w pierwszej klasie. Całe szczęście, że udało mi się go odwieść od pomysłu, by wysłać helikopter, pomyślała, wyglądając za okno. Jak bym to wytłumaczyła rodzicom? Lucy westchnęła ciężko na myśl o kłamstwach naopowiadanych koleżankom, z którymi co sobota chodziła do kina i pubu. Gabriel Diaz wplątał ją w sieć kłamstw i zmusił do złamania wszelkich zasad moralnych, wszystko dlatego, że pieniądze w dzisiejszym świecie liczyły się bardziej niż przyzwoitość. Widocznie nie chciał spuszczać z oka swojej ofiary, bo kiedy tylko wyszła z pociągu, ujrzała jego wysoką, smukłą sylwetkę opartą o poręcz

schodów prowadzących na peron. Wśród zmęczonych, zestresowanych podróżnych wyglądał na przybysza z innej planety. Kilka kobiet odwróciło się z zainteresowaniem, ale on w swej arogancji zdawał się nie dostrzegać wrażenia, jakie robił na otoczeniu.

Gabriel zauważył ją, gdy tylko wysiadła z pociągu i uśmiechnął się mimo woli. Ubrała się jeszcze gorzej niż poprzednio, w spodnie o nieokreślonym kolorze błota, wyciągnięty podkoszulek i tenisówki, ale nie udało jej się ukryć swej promiennej urody. Złoty warkocz połyskiwał w słońcu, a wielkie, błyszczące oczy rozglądały się badawczo. Znow miał nieodpartą ochotę rozpleść jej włosy i zanurzyć w nich palce.

Lucy z trudem opanowała pierwszy odruch, który kazał jej odwrócić się na pięcie i uciekać. Gabriel wyglądał oszałamiająco: seksowny, pewny siebie, górujący nad otoczeniem. Poczula, że z wrażenia brakuje jej tchu. Gdyby nie żelazna determinacja w ratowaniu rodziców, już dawno by zemdląła z przerażenia. Patrząc na jego tryumfujący uśmiech, nie wierzyła, że sprosta wyzwaniu, jakie postawił przed nią los.

- Jak podróż? - zapytał i wyjął jej z ręki prawie pustą, szmacianą torbę podróżną.

Prowadząc Lucy w stronę limuzyny zaparkowanej przed dworcem, zastanawiał się, czy może najpierw nie powinien zabrać jej do Harrodsa i wymienić całą jej garderobę. Spalenie tych koszmarnych ciuchów na pewno sprawiłoby mu nie lada satysfakcję,

- Mówiłeś, że wyślesz na stację szofera.

- Nie mogłem się doczekać twojego przyjazdu - wyznał z błyskiem w oku.

Lucy odsunęła się jeszcze bardziej i szła powoli dwa kroki za Gabrielem. Odwracał się co chwilę, ale ona w milczeniu wlokła się noga za nogą, zastanawiając się, jak przetrwa najbliższe dwadzieścia cztery godziny. Fakt, że bliskość Gabriela wprawiała całą jej ciało w dziwny dygot, nie pomagał w zachowaniu zimnej krwi.

- Dokąd jedziemy? - spytała z niepokojem, kiedy wsiedli do samochodu i włączyli się do ruchu ulicznego.

- Podejrzewam, że chciałabyś się odświeżyć? Zawsze po podróży pociągiem mam ochotę na kąpiel.

- Często podróżujesz koleją?

Gabriel zaczął się irytować. Lucy nie patrzyła mu w oczy, wciskała się w kąt samochodu i zadawała zdawkowe pytania. Zazwyczaj kobiety okazywały na jego widok nieco więcej entuzjazmu. Wspólny weekend mógł się okazać niełatwym wyzwaniem, jeśli Lucy zamierzała zachowywać się jak wystraszona myszka. Na szczęście jeszcze nie zdarzyło mu się nie stanąć na wysokości zadania. Humor poprawił mu się natychmiast.

- Nie za często - uśmiechnął się swobodnie. - Kolejki, opóźnienia, niewygodna, br... - Wzdrygnął się komicznie.

Lucy prawie się uśmiechnęła.

- Pojedziemy do mnie. Weźmiesz prysznic...

Lucy, z przerażeniem w oczach, przerwała mu szybko:

- Chciałam ci podziękować za załatwienie sprawy taty, bardzo mu ulżyło.

- Wcale się nie dziwię. Nikomu by się nie uśmiechała perspektywa spędzenia kilku lat w więzieniu. Zakładam, że nie miał nic przeciwko naszemu układowi? W takich okolicznościach...

- Nie wtajemniczałam go w szczegóły.

- No tak, a nie zdziwił się, że tak łatwo wybaczone mu defraudację?

Lucy skrzywiła się.

- Miał zamiar wszystko zwrócić.

- Jasne. No więc jak mu to wytłumaczyłaś?

Zrobiłam z ciebie świętego filantropa, pomyślała ze złością, ale nic nie powiedziała. Czuli się winna także dlatego, że udawała przed rodzicami zainteresowaną Gabrielem jako mężczyzną, żeby nie dziwili się jej wyprawom do Londynu. Tego na pewno nie zamierzała mu wyjawiać.

- Tak się ucieszył, że... nie wnikał w szczegóły - bąknęła, nie patrząc mu w oczy.

- Rozumiem - uśmiechnął się cynicznie. - Czasami lepiej nie pytać, nie wiedzieć, schować głowę w piasek. Mogłabyś rozpuścić włosy?

- Słucham?

- Ubrania też mogłabyś zmienić.

- Dlaczego?

- Na pewno są praktyczne, kiedy przebywa się wśród roślin i insektów, ale teraz, w nowym otoczeniu, chyba się nie sprawdzą.

Lucy zaniemówiła z oburzenia. Nigdy w życiu nikt jej tak nie obraził. Z drugiej strony, nie zamierzała chować głowy w piasek, jak to pogardliwe określił, i udawać, że nie zna zasad: zapłacił, więc wymagał, pomyślała gorzko.

- Jak długo to potrwa? - zapytała przez zaciśnięte zęby.

- Co? - Gabriel wyglądał na zaskoczonego.

- Nasz... układ.

Gabriel ponownie pohamował się, by nie dać upustu rosnącej irytacji. Zachowywała się, jakby za chwilę ktoś miał ją zmusić do połknięcia ohydneho lekarstwa. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że dla mężczyzny może to być obraźliwe.

- Nie wiem. Może się przecież okazać, że nie będzie ci spieszno, żeby go zakończyć.

- Chyba żartujesz! Dlaczego miałabym przeciągać ten koszmar?

Gabriel rzucił jej mroczne spojrzenie i zacisnął mocno zęby.

- Żadna kobieta jeszcze się nie skarżyła - syknął.

- Och, oczywiście, panie mdleją na twój widok, prawda? - Lucy czuła, że jeszcze chwila i zacznie krzyczeć z bezsilnej rozpacz.

Gabriel uśmiechnął się szeroko, choć jego oczy nadal błyskały gniewnie. Lucy wzięła głęboki oddech i poskromiła chęć wydrapania mu oczu.

- Pytam, bo nie mogę co tydzień odstawiać psa do rodziców i wymigiwać się od spotkań ze znajomymi.

Wzruszył beznamiętnie ramionami. Znajomi. Ciekawe, pomyślał, jacy znajomi?

- Powiedziałaś, że nie masz chłopaka.

Przynajmniej to nie jest kłamstwem, pomyślała z ulgą.

- Mam przyjaciółki, z którymi co weekend chodzę do kina, do pubu... Muszę wiedzieć, kiedy odzyskam swoje normalne życie.

Po chwili milczenia odparł lodowatym tonem:

- Myślę, że twoje normalne życie skończyło się, kiedy twój ojciec ukradł pieniądze z mojej firmy.

Lucy zacisnęła mocno powieki i odwróciła głowę. Postanowiła, że się nie rozplacze, choć wymagało to od niej ogromnego wysiłku woli. Kiedy znów otworzyła oczy i wyjrzała przez okno, okazało się, że wjechali do ekskluzywnej dzielnicy z szerokimi, czystymi chodnikami, soczystą zielenią i wielkimi, pięknymi domami. Żadnych przypadkowych przechodniów, tłumów turystów, hałaśliwych sprzedawców - mieszkańcy tej okolicy najwyraźniej posiadali wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić sobie oazę spokoju w samym centrum najbardziej zatłoczonej metropolii w Europie. Limuzyna zatrzymała się przed okazałą georgiańską posiadłością na końcu zielonej, zacienionej alei. Teraz rozumiała, dlaczego nie podobały mu się jej ubrania - wyglądała jak Kopciuszek zabłąkany na królewskim dworze. Kiedy weszli do środka, Lucy otworzyła usta w niemym zachwycie. Kremowe marmury, jedwabne chodniki, oryginalne dzieła sztuki na ścianach... A to dopiero korytarz, pomyślała z przerażeniem.

- To nie jest miejsce dla mnie - jęknęła, ściskając w dłoniach swój plecaczek.

- Ciekawe, większość kobiet reaguje dokładnie odwrotnie. - Gabriel uśmiechnął się rozbawiony. Widząc zdumienie w jej wielkich, przestraszonych oczach, wyjaśnił: - Zazwyczaj panie są zachwycone.

Wyglądał na zrelaksowanego i mniej spiętego niż w samochodzie. Najwyraźniej czuł się wśród luksusów jak ryba w wodzie, stwierdziła Lucy.

- Po co ci taki wielki dom? - wykrztusiła w końcu.

Roześmiał się, jakby powiedziała coś wyjątkowo śmiesznego.

- Bo taki mam kaprys - odpowiedział.

To wszystko tłumaczyło. Gabriel Diaz zawsze dostawał to, czego chciał, i nie zastanawiał się, czy tego potrzebuje, czy nie. Wystarczyło, że miał na coś ochotę. Albo na kogoś, pomyślała smutno. Kupił ją, bo miał taki kaprys!

- Jesteś zepsuty, wiesz?

- Słucham?

- Jak dziecko. - Lucy zacisnęła dłonie na plecaku i z trudem powstrzymywała łzy złości i upokorzenia. - Bogaty dzieciak, który skinie paluszkami i oczekuje, że natychmiast dostanie wszystko, czego sobie zażyczy, nawet jeśli wcale tego nie potrzebuje.

Gabriel nie mógł uwierzyć własnym uszom. Kobieta, której ojca praktycznie wyciągnął z więzienia, stała w jego domu i obrzucała go błotem! Cała się trzęsa ze świętego oburzenia, jakby nie miała sobie nic do zarzucenia.

- Teraz bawisz się moim kosztem i nie chcesz nawet mi powiedzieć, jak długo to potrwa! - krzyknęła przez łzy.

Gabriel zacisnął dłonie w pięści i zmusił się do zachowania spokoju. Nigdy nie tracił nad sobą panowania i nie cierpiał hysterii.

- Zaprowadzę cię do łazienki - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Lucy spojrzała na niego ze złością. Mimo wszystko z rozczochranymi włosami, mokrymi policzkami, ściskając żałośnie plecaczek, nadal wyglądała olśniewająco. Gabriel nie mógł się nadziwić, że z łagodnej, nieśmiałej dziewczyny w sekundę potrafiła się zmienić we wściekłą kotkę. Wszystkie emocje wypisane były na jej twarzy, nie potrafiła nic ukryć. Nie miał pojęcia dlaczego tak go to fascynowało.

Ruszył schodami na piętro, a Lucy, z braku innego pomysłu, poszła za nim. Szli szerokim korytarzem, mijając rzędy drzwi. Niektóre były uchylone i Lucy mogła zerknąć do wnętrza bogato udekorowanych sypialni: dębowe podłogi, jedwabne zasłony, wygodne mahoniowe meble, wszystko jak z żurnala. Zagapiła się tak bardzo, że prawie zderzyła się z plecami Gabriela, który przystanął przed ostatnimi drzwiami na końcu korytarza. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła w wielkim, przestronnym wnętrzu, było ogromne łóżko z baldachimem stojące pomiędzy dwoma podwójnymi oknami z widokiem na piękny, zadbane ogród.

Lucy poczuła, że uginają się pod nią nogi. Łóżko Gabriela...

- To twój pokój. A gdzie mój? - zapytała, choć zdawała sobie sprawę, że zabrzmiała naiwnie.

- Napuszę ci wody do wanny.

Gabriel otworzył ukryte drzwi do łazienki o powierzchni większej niż cały jej dom. W wannie zmieściłoby się z powodzeniem kilka osób, a puszyste ręczniki wyglądały, jakby je ktoś przed chwilą dostarczył ze sklepu.

- Dziękuję - wykrztusiła. - Poradzę sobie.

- Odpręż się. Wiem, że na razie czujesz się nieswojo, ale przecież jesteśmy dorośli i podobamy się sobie nawzajem, więc może być miło. - Sięgnął dłonią do jej policzka i pogłaskał go delikatnie. Lucy wstrzymała oddech.

- Wcale mi się nie podobasz - wymamrotała.

Położył kciuk na jej ustach, a ona zadrżała. Drugą dłonią rozpuścił jej włosy.

- Nic nie mów - szepnął.

Wsunął rękę pod koszulkę Lucy i ujął w dłoń jej pierś. Zrobiło jej się gorąco, całe jej ciało ogarnęło przyjemne odrętwienie, a myśli goniły jedna drugą. Miała wcześniej dwóch chłopaków, ale żaden nie zdołał jej doprowadzić do takiego stanu. Zawsze kończyło się na pocałunkach i pieszczotach, bo Lucy nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu, mimo że obu chłopców bardzo lubiła. Teraz znienawidzony Gabriel Diaz jednym dotykaniem rozpałił ją do czerwoności. Kiedy rozpiął jej stanik, jęknęła, wypinając piersi na spotkanie szorstkich, zwinnych palców. Pieścił powoli twarde, napięte sutki, a ona wiała się nieprzytomnie w jego ramionach.

Gabriel widział, że mimo natychmiastowej, żywiołowej reakcji swego ciała, Lucy nadal walczyła z dręczącymi ją wątpliwościami. Postanowił się nie poddawać, zwłaszcza że pragnął jej tak bardzo, jak nigdy wcześniej nie pożądał żadnej kobiety. Jej ciało, delikatne i niezwykle czułe na każdy dotyk, doprowadzało go do szaleństwa. Zadarł do góry lichej podkoszulek i zamruczał lubieżnie na widok niewielkich, idealnych piersi o sutkach sterczących zachęcająco. Przywarł do jednego z nich ustami i ssał bez opamiętania. Nie rozumiał, gdzie podziało się jego słynne opanowanie. Zachowywał się jak nastolatek: przycisnął Lucy do ściany i wcisnął niecierpliwie biodra między jej nogi. Nie mógł się powstrzymać. Jej słodkie, miękkie ciało opętało go...

Lucy owinęła nogi wokół bioder Gabriela i poczuła, jak napiera na nią, twardy, gorący, nieustępliwy. Zacisnęła palce w jego gęstych czarnych włosach i całkowicie poddała się dotykowi szorstkich ust na swoich piersiach. Poruszała miarowo biodrami, ocierając się o niego, coraz mocniej i mocniej... Wygięła szyję i otworzyła szeroko oczy. Kątem oka, w lustrze, zobaczyła swoją twarz: rozrzucone włosy, spuchnięte od pocałunków usta, zaczerwienione z podniecenia policzki i oczy - dzikie, rozpalone. Ten widok przeraził ją - nie rozpoznawała siebie w tej rozpustnej, opętanej kobiecie!

- Zostaw mnie, zostaw! - Zaczęła odpychać Gabriela, który, z zamglonym wzrokiem, wydawał się nie rozumieć, co się dzieje. - Co ty wyprawiasz?! Zostaw mnie! - krzyczała Lucy, obciążając pospiesznie bluzkę i drżącymi rękoma próbowała opanować rozsypane w nieładzie włosy.

- Co ja wyprawiam? - Gabriel patrzył na nią jak na wariatkę.

- Ty, ty... - Żadne odpowiednie przekleństwo nie przychodziło jej do głowy. - Wyjdz natychmiast!

Gabriel złapał za rękę miotającą się Lucy i przytrzymał ją mocno.

- Nie próbuj ze mną pogrywać - ostrzegł ją stłumionym głosem.

- A ty mnie nie... napastuj! - wypaliła.

- Lepiej nie rzucaj takich oskarżeń.

Lucy wpatrywała się w niego z przerażeniem. Nie wiedziała, co się z nią dzieje: serce waliło jej jak oszalałe, skóra nadal paliła od dotyku jego ust...

- Ja taka nie jestem. Wiem, czego oczekujesz, ale ja nie potrafię... - tłumaczyła się płaczliwie.

- Tak ci się wydaje? - zapytał, ale już bez złości. - Będę czekać w sypialni.

Gdy tylko wyszedł, Lucy zamknęła za nim drzwi i zablokowała je. Pokręcił głową z niedowierzaniem. „Nie napastuj” pobrzmiwało mu w głowie. Jak mogła stawiać się w pozycji ofiary, kiedy on wyświadczał jej przysługę i w dodatku proponował wspaniały seks! Przecież jej ciało topniało pod jego dotykiem. Położył się na łóżku i przewiercał wzrokiem zamknięte drzwi łazienki. Bardzo długo nie udawało mu się ochłonąć. Nie tak sobie wyobrażał ich spotkanie. Spodziewał się wdzięczności wyrażonej chęcią spełnienia każdego jego życzenia, zwłaszcza że ewidentnie jej się podobał. Nigdy się nie mylił, jeśli chodzi o interpretację mowy ciała kobiety. Cieszył się, że zawarł układ, w którym nie będzie miejsca na nieporozumienia - ona uratuje ojca, on zdobędzie jedyną kobietę, która go kiedyś odrzuciła, a obydwójce dadzą sobie nawzajem dużo przyjemności. Żadnych nierozsądnych oczekiwań w rodzaju obrączki, dzieci, wspólnego życia i nieprzyjemnych rozstań. Ich układ postrzegał jako umowę, w której obydwójce wiele zyskiwali, a nie transakcję kupna. Przecież nie potrzebował zniżać się do kupowania przychylności kobiet, same się do niego garnęły. Reakcja Lucy wydawała mu się wysoce niestosowna i rozzłościła go. Zaczął się już poważnie niecierpliwić, kiedy w końcu wyszła z łazienki ciasno owinięta w jego szlafrok.

- Moja torba została na łóżku - bąknęła, odwracając wzrok od Gabriela wyciągniętego leniwie na środku wielkiego łóża.

Szlafrok sięgał do ziemi i był na nią o wiele za duży. Wokół jej zakłopotanej twarzy wiły się niesforne, wilgotne blond kosmyki, które wymknęły się spod ręcznika zamotanego w turban.

- Daj spokój, chcesz się znowu zamaskować tymi okropnymi dzinsami i podkoszulkiem?

Na jej widok humor natychmiast mu się poprawił i Gabriel zapomniał o całej złości. Wyglądała słodko, do schrupania, ale tym razem zamierzał poczekać, aż sama do niego przyjdzie i będzie go błagać, pomyślał z mściwą satysfakcją. Rozszerzone źrenice, drżące ręce i trzymanie się na dystans dobitnie świadczyły o jej rozpaczliwych próbach opanowania trawiącego ją pożądania. Ucieszyła go ta obserwacja. Pochlebiało mu, że jest w stanie doprowadzić Lucy do wrzenia. Mogła sobie wyrzekać na niego, ile chciała, i przysięgać, że marzy o wyrwaniu się z jego ramion, ale on wiedział, że ją pociągał, i to bardzo... Połączyła ich chemia, a nie żaden szantaż. Jej zaróżowione policzki wyglądały uroczo i Gabriel znów poczuł elektryzujące podniecenie. Poklepał materac obok siebie i zaproponował ciepłym głosem:

- Przyłączysz się?

- Wolałabym się ubrać.

- Nie krępuj się. - Założył ręce za głowę i przyglądał się z zaciekawieniem, co robi.

Torba nadal leżała na łóżku, tuż obok niego. Lucy podeszła powoli bliżej i ostrożnie wyciągnęła rękę, ale zanim dosięgła torby, Gabriel chwycił ją za dłoń i pociągnął mocno w swoją stronę. Upadła na łóżko obok niego, a zaskoczona, puściła poły szlafroka, które rozchyliły się, ukazując jej kremowobiałe, gładkie ciało. Gabriel aż jęknął z wrażenia. Nie wiedział, że widok nagiego kobiecego ciała może jeszcze tak go zachwycić.

- Gabrielu, nie! - Lucy w panice zeskoczyła z łóżka i ścisnęła pod szyją szlafrok.

- Nie bawią mnie twoje gierki, już ci mówiłem. - Usiadł i spojrzał jej poważnie w oczy.

- To nie żadne gierki. Wiem, po co tu jestem. Mamy umowę i dotrzymam słowa...

- Lucy, daruj już sobie udawanie zawstydzonej i napastowanej ofiary. - Postanowił dłużej się z nią nie pieścić i zmusić ją do stawienia czoła własnym uczuciom.

- Niczego nie udaję, choć faktycznie nie powinnam była tak powiedzieć.

Lucy z chęcią zrzuciłaby całą odpowiedzialność za to, co się stało w łazience, na Gabriela, ale uczciwość kazała jej przyznać się przed sobą do czynnego udziału w rzekomym „napastowaniu”. Przymknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech.

- Widzę, że niechętnie, ale jednak powolutku zaczynasz łapać kontakt z rzeczywistością - uśmiechnął się półgębkiem Gabriel. - A w rzeczywistości nasza umowa nie jest dla ciebie takim znowu koszmarem... - Zerwał się z łóżka i zaczął krążyć po pokoju.

Lucy bacznie śledziła każdy jego ruch. Postawił obok łóżka krzesło i usiadł na nim.

- Związek ze mną nie będzie dla ciebie torturą, obiecuję. Możesz korzystać z moich pieniędzy i z mojego ciała - uśmiechnął się zmysłowo. I nie stresuj się, nie będę wymagał, żebyś wszystko rzucała na jedno moje skinienie. Dopasujemy swoje grafiki tak, żeby nasze życie zawodowe na tym nie ucierpiało - mówił spokojnie, rozsądnie.

- Nie mogę dać ci tego, czego pragniesz...

- Już mi to dajesz - przerwał jej. - Od dawna żadna kobieta mnie tak nie zelektryzowała. Nareszcie czuję, że żyję. Bałem się już, że umrę z nudów, a wtedy pojawiłaś się ty i natychmiast oszalałem. Dzisiaj w samochodzie, gdybym miał bardziej przyciemnione szyby, rzuciłbym się na ciebie jak wygłodniały nastolatek...

- Kręci cię zdobywanie kobiety, która ci odmówiła, to wszystko. Gdy już ci się uda, będziesz zawiedziony.

- Zawiedziony? Uwierz mi, jesteś zjawiskowa, dlaczego miałbym być zawiedziony?

- Bo jestem dziewczyną.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gabriel przyglądał jej się w milczeniu przez kilka sekund, po czym wybuchnął śmiechem.

- Daj spokój, kogo próbujesz nabrać? I dlaczego? Przecież spłaciłem dług twojego ojca. Co jeszcze chcesz osiągnąć, podbijając stawkę?

Lucy wpatrywała się w jego wykrzywioną powątpiewającym uśmiechem twarz i czuła narastający gniew. Niestety sama pozwoliła mu na takie traktowanie, godząc się sprzedać swoje ciało za uwolnienie ojca od zarzutu defraudacji.

- Nie próbuję cię nabrać - wycedziła.

Uśmiech zamarł na twarzy Gabriela. Szeroko otwartymi oczyma przyjrzał się nachmurzonej Lucy. Wyraźnie skrępowanej swoim wyznaniem. Wydawało mu się to nieprawdopodobne, ale przecież, przynajmniej teoretycznie, mogła mówić prawdę.

- Ile ty masz lat? - spytał podejrzliwie.

- Dwadzieścia cztery. I nie kłamię. - Nienawidziła go w tej chwili za zmuszenie jej do tak niewiarygodnie osobistego wyznania, które zamiast docenić, wyśmiał.

Musiała go jednak uświadomić, zanim zacznie jej wyrzucać, że nie dorównuje umiejętnościami wyrafinowanym, zmysłowym kochankom, do których przywykła.

- Przecież miałaś chłopaka... - Gabriel kręcił z niedowierzaniem głową.

Wymyślony narzeczony znów pojawiał się na horyzoncie i zamiast ułatwić, utrudniał jej życie. Woląca nie przyznawać się do kłamstwa w obawie, że rozzłoszczony Gabriel wycofa się z umowy. Jak wytłumaczyłaby to ojcu?

- Cóż...

- Nie mów, że wystarczyło mu trzymanie cię za rękę i spoglądanie w twoje piękne oczy - roześmiał się nieprzyjemnie.

- Wiedziałam, że tego nie zrozumiesz.

Gabriel obserwował rumieniec oblewający jej policzki i nie wierzył własnym uszom. Jak to możliwe? Taka piękna kobieta, w czasach, gdy seks dawno przestał być tabu i epatowała nim co druga reklama? Z reakcji na jego pieszczoty wnioskował, że nie była oziębła. Gabriel gubił się w domysłach.

- Nie patrz tak na mnie.

Lucy najchętniej zapadłaby się pod ziemię ze wstydu.

- Ubiorę się.

Sięgnęła nieporadnie po torbę i uciekła do łazienki. Najchętniej zamknęłaby drzwi na zasuwkę i nigdy nie wyszła, ale wiedziała, że nic nie wybawi jej od nieuniknionego. Musiała wywiązać się z umowy i stawić czoło Gabrielowi. Kiedy wyszła z łazienki, stał przy oknie.

- Zejdźmy na dół i napijmy się czegoś - zaproponował.

Wyglądała zachwycająco z wilgotnymi, długimi blond włosami okalającymi śliczną, różowioną twarz. Dziewica, pomyślał i poczuł, że jego libido znowu zaczyna szaleć. Na samą myśl, że mógłby być jej pierwszym mężczyzną, zrobiło mu się gorąco. Czegoś takiego nie spodziewał się w najśmielszych snach!

- Tak, oczywiście - odpowiedziała cicho, nie patrząc mu w oczy.

Pewnie żałował, że kupił kota w worku, domyślała się. Miał prawo być niezadowolony, że wydał masę pieniędzy na niepełnowartościowy towar, skostatowała gorzko. Bez słowa zeszła za nim do kuchni. Nowoczesne, błyszczące nowością sprzęty i gadzety w ogromnym pomieszczeniu onieśmieliły ją jeszcze bardziej. Gabriel wyjął z ogromnej, dwudrzwiowej lodówki dzban świeżego soku pomarańczowego i nalał im po szklance chłodnego, orzeźwiającego napoju.

- Powiedz coś w końcu - poprosiła zmęczona złowróżbnym milczeniem.

Siedziała przygarbiona przy stole i zastanawiała się gorączkowo, co może zrobić żeby uratować sytuację.

- Muszę przyznać, że nie rozumiem, jak wyglądał twój związek z byłym chłopakiem - odezwał się w końcu.

- Szczerze mówiąc, nie widzę sensu teraz się nad tym rozwodzić - wymigała się od odpowiedzi. Zwłaszcza że go wymyśliłam, dodała w myślach.

- W każdym razie, nie dziwne, że wam się nie udało, skoro nie było między wami chemii.

- Wolałabym o tym nie mówić. Mieszka na drugim końcu świata... ma nową partnerkę, rodzinę... - Lucy niechętnie na bieżąco wymyślała kolejne kłamstwa.

- Gdybyś dwa lata temu zgodziła się ze mną spotykać, dzisiaj na pewno nie byłabyś dziewczicą.

- Jaki z ciebie zarozumialec! - krzyknęła, ale w głębi duszy wiedziała, że miał rację.

Pięć sekund w jego towarzystwie wystarczyło, aby kobieta o najsurowszych nawet zasadach kompletnie straciła głowę.

- Może twojemu byłemu znudziło się czekanie?

Gabriel sam nie wiedział, dlaczego upiera się przy roztrząsaniu tematu byłego chłopaka Lucy. Głupiec, nie zasługiwał na taką kobietę, jeśli nie potrafił jej docenić i uczynić szczęśliwą.

- Może... - bąknęła.

- Nadal cię to martwi?

Zaskoczył ją.

- Nie. Martwi mnie, że nie wiem, co teraz nastąpi - przyznała bez ogródek.

- A jak myślisz?

- Nie wiem, ale chciałam zachować się uczciwie, dlatego ci powiedziałam. - Głos uwiązł jej w gardle.

- Rozumiem - uciał.

Jej emocjonalne zachowanie nagle wydało mu się bardziej uzasadnione. Zalecał się do niej dość bezpośrednio, nic dziwnego, że ją wystraszył.

- Oczywiście mógłbym ci powiedzieć, że będę niezwykle delikatny i sprawię, że otworzysz się niczym rozkwitająca róża...

Wszystkie uśpione uczucia na dźwięk aksamitnego głosu Gabriela ożyły w niej na nowo. Ciało, które z pietyzmem zachowywała dla tego jednego jedyne, domagało się teraz natychmiastowego zaspokojenia. Czy oszczędzanie się dla nieistniejącego mężczyzny, który mógł się nigdy nie pojawić, miało sens? Nie wiedziała, jak to zrobił, ale nieznośny, okropny Gabriel Diaz w krótkim czasie sprawił, że przestała wierzyć w zasadność wszystkich swoich postanowień. Ciekawe, czy jego dotyk działał w ten sam sposób na wszystkie kobiety, czy tylko ona przestawała myśleć racjonalnie, gdy się do niej zbliżał? Pamiętała, jak ją całował, jak ssał jej sutki, i na samą myśl o tych pieszczotach jej ciało rozpalało się znów do czerwoności. Nie mogła uwierzyć, że kontempluje seks bez miłości, bez przyjaźni czy choćby cienia sympatii! Spojrzała w jego ciemne, błyszczące oczy i zrobiło jej się gorąco.

- Ale nie zrobię tego - dokończył.

Lucy otworzyła buzię, ale nie zdołała wydobyć z siebie głosu.

- Muszę się napić czegoś mocniejszego.

Gabriel wyjął z lodówki butelkę czerwonego burgunda, otworzył ją i nalał rubinowego płynu do kieliszka. Lucy śledziła wzrokiem każdy jego ruch. Mięśnie szerokich barków napinające się pod cienkim materiałem koszuli fascynowały ją. Ledwie zdążyła spuścić wzrok, gdy nagle usiadł naprzeciw niej.

- Rezygnuję.

Dopiero po chwili dotarł do niej sens jego słów.

- Jak to? Rezygnujesz z naszej umowy?

- Niestety. Przespanie się z dziewicą wydaje się kuszące, ale... to nie dla mnie.

- Umówiliśmy się!

- Cóż... tak bywa.

Gabriel sączył wino, a jego myśli wypełniały obrazy nagiej Lucy z rozrzuconymi blond włosami. Zapomnij, zganił się w duchu.

Lucy zerwała się z krzesła i zaczęła nerwowo krążyć po kuchni. Wodził za nią oczami - zwinne ruchy i smukłe ciało, którego nikt jeszcze nie posmakował... Gabriel przeklął w myślach. Jak mógł się wpakować w taką kabałę? I dlaczego tak go zafascynowała, że gotów był zapłacić każdą cenę, by tylko ją zdobyć?

- Jakie będą konsekwencje? Mam na myśli mojego tatę. - Jej wargi drżały.

- Zawsze zachowuję się honorowo, nie martw się.

Gabriel nie zamierzał jej torturować niepewnością.

- Usiądź lepiej. Wyglądasz, jakbyś się miała rozsypać.

Poczekał, aż przycupnęła na krawędzi krzesła, wyprężona niczym struna, z dłońmi zaciśniętymi na udach.

- Obiecałem, że uratuję twojego ojca i tak też zrobię. Już przelałem odpowiednią kwotę na konto firmy i zatarłem ślady po jego długu. Zostanie wysłany na emeryturę z hojną odprawą, a ty nie musisz nic robić. Zdaje się, że nieźle na tym wyszliście, i ty, i twój przebiegły ojciec.

W głowie Lucy zapanowała kompletna pustka. Jedyne, co czuła, to rozdzierające, bolesne rozczarowanie. Chyba oszalałam, pomyślała. Dlaczego jego odrzucenie tak bardzo mnie rani?

- Nie podskakujesz z radości - zauważył.

- Jesteś wspaniałomyślny - odpowiedziała niepewnie.

- Prawda?

- Ale zaskoczyłeś mnie. Nie sądziłam, że brak doświadczenia to taka wielka wada - wykrztusiła, czerwieniąc się.

Gabriel zaniemówił. Jak ona to robiła, że mimo godnego pożałowania położenia, zdołała sprawić, że czuł się winny? Wpatrywała się w niego swymi przepastnymi zielonymi oczyma z takim szczerym żalem, że miał ochotę wziąć ją w ramiona i udowodnić jej, jak cenny dar prawie mu oddała. Dar, za który każdy prawdziwy mężczyzna oddałby wszystko. Każdy, ale nie on.

- Nie chodzi o ciebie.

- Jak to? Nie rozumiem. W takim razie o kogo?

- Powinnaś się cieszyć, że ci się upiekło - odpowiedział wymijająco. - Mój kierowca odwiezie cię na stację.

- Mam bilet powrotny na jutro - powiedziała, tanim pomyślała, jak to zabrzmie. - Cieszę się oczywiście, ale... po prostu chciałabym wiedzieć dlaczego... - plątała się.

Gabriel zerwał się z miejsca i poszukał wzrokiem butelki wina, rozmyślił się jednak. Chwycił szklankę, nalał wody i wypił wszystko jednym haustem. Nadal czuł się nieswojo. Targały nim emocje, nad którymi nie potrafił zapanować, a to mu się nie zdarzało. Nie przywykł też do roztrząsania powodów i motywów swoich działań. Jednak jej wielkie oczy błagały o wyjaśnienie i nie miał serca jej zbyć.

- Może jeszcze nie zauważyłaś, ale nie należę do mężczyzn zainteresowanych trwałymi związkami na całe życie. Traktuję kobiety bardzo dobrze, ale nie obiecuję więcej, niż mogę dać. Ty nie masz doświadczenia, więc łatwo mógłbym cię skrzywdzić, a tego na pewno bym nie chciał. Wbrew temu, co myślisz, nie jestem potworem i nie zamierzam rozkochać cię w sobie, a potem zostawić.

- Rozkochać? Przecież ja ciebie nawet nie lubię!

- Gdybyś faktycznie mnie nie znosiła, to byłabyś już za drzwiami. Pociągam cię i podejrzewam, że kusi cię, żeby się dowiedzieć, co mogłoby z tego wyniknąć. Ja niestety doskonale wiem co, i dlatego, dla twojego dobra, niechętnie, ale odstąpię od naszej umowy.

- Chcesz pozostać kawalerem przez resztę życia?

- Przynajmniej w najbliższym czasie. - Wzruszył ramionami, a na twarz przywołał wyraz cynizmu. - Nikomu tego wcześniej nie mówiłem, ale mój ojciec żenił się sześć razy, za każdym razem wierząc święcie, że to ostatni raz, na całe życie. Niestety, szybko zakochał się w kolejnej wybrance - roześmiał się gorzko.

Nigdy nikomu się nie zwierzał z życia osobistego, ale Lucy tak uważnie słuchała, że przeszłość wylewała się z niego wartkim strumieniem. Poza tym należało jej się wyjaśnienie. Nie chciał przecież, żeby żyła w przekonaniu, że musi jak najszybciej pozbyć się klątwy dziewictwa z pierwszym lepszym napotkanym przypadkowo mężczyzną. Krew w nim zawrzała na myśl, że to nie jemu przypadnie zaszczyt wprowadzenia Lucy w świat zmysłowych przyjemności.

- Z drugiej strony z tego, co wiem, powstrzymał się przed bezmyślnym powielaniem swojego genotypu i jestem jego jedynym dzieckiem.

- Nienawidziłeś go?

Gabriel wyglądał na szczerze zaskoczonego.

- Nie, skądże. Na swój sposób był bardzo dobrym ojcem. Brakowało mu tylko samokontroli. Żeby zabezpieczyć moją przyszłość, założył fundusz, którego nawet on nie mógł tknąć w momentach słabości. Dzięki temu zdobyłem dobre wykształcenie, bo reszta pieniędzy prawie w całości szła na alimenty dla byłych żon.

- A twoja mama?

- Jedna z jego ofiar, żona numer trzy. Złamał jej serce, nigdy się nie pozbierała po rozwodzie i zmarła, gdy miałem osiem lat.

- To straszne - szepnęła i odruchowo położyła dłoń na jego ręce.

- To już przeszłość. - Gabriel znowu wzruszył ramionami.

- Kto się tobą zajmował po jej śmierci?

- Zamieszkałem z ojcem. Przetrwałem trzy kolejne macochy, krótkie okresy małżeńskiego szczęścia i zacieklą walkę o majątek z każdą ze zdradzanych żon. Powiniennem był go znienawidzić, ale wolałem się od niego uczyć. I dlatego teraz wiem, że powinnaś wracać do domu, zanim sprawy się skomplikują. Interesuje mnie seks bez zobowiązań i nierealistycznych oczekiwań, a ty nie jesteś jeszcze partnerką, która potrafiłaby oddzielić seks od emocji.

Lucy miała wrażenie, że stanęła twarzą w twarz z kosmitą. Jej rodzice, mimo upływu lat, nadal okazywali sobie miłość i czułość. Zawsze wierzyła, że tylko w związki oparte na uczuciu, które przetrwa wiele lat, warto się angażować.

- Idź po swoją torbę, Lucy.

Nadal nie ruszyła się z miejsca. Jak wytłumaczy rodzicom nagły powrót do domu? Przecież sądzili, że ona i Gabriel mają się ku sobie i spędzają razem weekend w Londynie. Przyjaciółki też podejrzewały, że wybierała się na randkę z tajemniczym mężczyzną i na pewno zasypałyby ją pytaniami, gdyby niespodziewanie wróciła w piątek wieczór do miasteczka. Musiałyby się tłumaczyć, prawdopodobnie uciekać się do kolejnych kłamstw. Chociaż gdyby im powiedziała, że z nią zerwał już po jednej randce, bo okazała się nudna, staromodna i nie dość atrakcyjną jako kobieta, chyba nie minęłyby się z prawdą.

- Pochodzę trochę po Londynie, skoro już przyjechałam. Szkoda zmarnować taką okazję - myślała głośno, gorączkowo szukając sposobu na opóźnienie powrotu do domu.

- Zmarnować? Wydaję mi się, że ta podróż bardzo ci się opłaciła. - Gabriel wyglądał na urażonego.

Lucy zaczerwieniła się.

- Nie powinnam przyjąć twoich pieniędzy...

- Wolałabyś dotrzymać swojej części umowy? - zapytał prowokacyjnie, patrząc jej prosto w oczy.

- Nie, oczywiście, że nie! - zaprzeczyła gorąco.

Miał rację, powinna uciekać gdzie pieprz rośnie, zamiast zastanawiać się czy zdoła odpowiedzieć przekonująco na pytania przyjaciół i rodziców. Przecież uratowała i ojca, i swoje cenne dziewictwo, dlaczego więc nie podskakiwała z radości? Czyżby dziwne, niepokojące uczucia, które przejmowały nad nią kontrolę, gdy tylko Gabriel jej dotykał, trzymały ją w miejscu? Właśnie wtedy, gdy on uznał ją za zbyt niedoświadczoną i niewartą poczynionych starań. W końcu dla charyzmatycznego Gabriela Diaza świat był pełen wyrafinowanych i atrakcyjnych kobiet czekających tylko, by zwrócił na nie uwagę.

- Może chciałbyś pozwiedzać ze mną? - zaproponowała nieśmiało. - Chyba nie masz na dziś innych planów?

Gabriel wpatrywał się w nią z pełnym niedowierzaniem i rozbawieniem. Lucy nie zdawała sobie nawet sprawy, jak niewiarygodnie różniła się od wszystkich kobiet, które znał. Przecież właśnie odsyłał ją do domu, wytknąwszy jej brak kompetencji koniecznych do utrzymania jego zainteresowania!

- Pozwiedzać?

- Albo pospacerować, nie wiem...

- Czekaj, czekaj! Jeszcze przed chwilą mnie nienawidziłaś, a teraz, kiedy zwolniłem cię z dotrzymania przerażającej cię umowy, proponujesz mi wspólne spędzenie czasu? Nie masz pojęcia, w co się pakujesz...

- W co? - zapytała niewinnie, choć jej ciało przeszły gorący dreszcz podniecenia.

Pierwszy raz w życiu czuła, że wpojone jej wartości bledną, a zastępuje je fascynacja zepsutym, mrocznym mężczyzną, który przyciągał ją, jak płomień przyciąga ćmę. Pragnęła spłonąć w ogniu, jaki w niej rozpalał.

Powinna uciekać, jak najszybciej, zanim odpowie, zanim ją zatrzyma!

- Przepraszam, już sobie idę, tylko wezmę torbę - bąknęła i wstała.

Zanim zrobiła krok, Gabriel złapał ją za nadgarstek.

- Okej, pozwiedzajmy - powiedział i poczuł pod palcami szaleńczą gonitwę jej pulsu. Powinien pozwolić jej odejść, ale niewinność jej ciała i nieśmiałe zaproszenie w wystraszonych oczach, nie pozwoliły mu zachować się rozsądnie.

- Pamiętaj tylko, że tym razem nie możesz liczyć na wyjście awaryjne - ostrzegł ją.

- Zawsze chciałam zobaczyć figury woskowe w muzeum Madame Tissaud.

W gabinecie figur woskowych nie potrafiła się skupić na niczym oprócz niepokojącej obecności Gabriela u boku. Za każdym razem, gdy ich oczy się spotykały, drżała z podniecenia. Przecież mnie nie pociągają niegrzeczni chłopcy i ryzykowne sytuacje, ganiła się w myślach, ale na darmo. Mimo że podchodził do zwiedzania z chłodną nonszalancją, Gabriel okazał się skarbnicą wiedzy o postaciach uwiecznionych w wosku. Słuchała jego głosu i coś w niej topniało, tak jakby uwolnienie jej od obietnicy oddania mu ciała sprawiło, że niespodziewanie sama zapragnęła sprawdzić, jak daleko zdoła się posunąć.

Obiad zjedli w przeraźliwie drogiej restauracji w pobliżu domu Gabriela. Zanim zmartwiła się swoim nieodpowiednim ubraniem, zdała sobie sprawę, że majątnych mężczyzn wpuszcza się do restauracji w każdym towarzystwie - nikomu nawet nie drgnęła powieka na widok jej tenisówek i poszarpanego podkoszulka, nie wspominając o workowatych spodniach. Kiedy wychodzili z restauracji, z nieba zasnutego gromadzącymi się od jakiegoś czasu burymi chmurami popłynęły strumienie ulewnego deszczu. Gabriel uniósł rękę, by przywołać taksówkę, ale Lucy, pod wpływem nagłego impulsu, powstrzymała go.

- To ciepły, letni deszcz. Pobiegnijmy, przecież mieszkasz niedaleko - kusila wpatrzona w ciężkie krople deszczu upadające na chodnik i parujące po zetknięciu z rozgrzanym asfaltem.

- Nie ma mowy.

- Dlaczego? Boisz się trochę zmoknąć?

Gabriel wpatrywał się w wielkie zielone oczy rzucające mu wyzwanie. Nie mogła wiedzieć, że jeszcze jako dziecko obiecał sobie kontrolować impulsy i nie ulegać podszeptom szaleństwa, tak jak poprzysiągł sobie nigdy nie dać żadnej kobiecie zaciągnąć się przed ołtarz. Miał kilka lat, gdy zdradzana przez ojca matka popadła w alkoholizm, trzynaście, gdy po burzliwym rozwodzie z

macochą, odesłano go do szkoły z internatem, by nie musiał się przysłuchiwać wielogodzinnym awanturom i oglądać pakowanych walizek, wywożonych mebli i rzeczy wyprzedawanych na poczet spłaty alimentów. To wtedy postanowił żyć inaczej, kierować się rozumem, a nie sercem. A teraz w szmaragdowych oczach pięknej blondynki błyskały nieczne ogniki i zachęcały go do szaleństwa.

- Ubranko ci się zniszczy? - drażniła się z nim.

Gabriel przeklął w myślach i pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Dobra.

Patrzył, jak biegnie przed nim, wymachując rękoma, przemoknięta na wskroś, roześmiana, promieniejąca mimo ulewy. Stała pod drzwiami jego domu i odwróciła twarz ku niebu. Mokre włosy przylgnęły do jej ramion i wiły się wokół twarzy. Niebo przeszył blask błyskawicy, a potem powietrze rozdarł huk grzmotu. Gabriel pospiesznie otworzył drzwi i wepchnął roześmianą Lucy do środka. Pachniała ciepłym letnim deszczem, a jej ramiona pokrywała gęsia skórka.

W korytarzu panował chłód i miękka cisza, nie docierały tu odgłosy burzy i uderzającego o chodnik deszczu. Lucy poczuła na sobie gorący wzrok Gabriela.

Ślizgał się po jej wilgotnym ciele, koszulce przylepionej do ciała, włosach spływających wokół twarzy...

- Musimy się przebrać - odezwał się, odwracając nagle wzrok i ruszył w głąb korytarza.

Lucy kręciło się w głowie. Jej myśli bezustannie wirowały wokół Gabriela - był zgorzkniały, zepsuty, wierzył, że pomnażanie majątku stanowi sens życia. Co więcej, chciał ją kupić, praktycznie posunął się do szantażu i nie miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Z drugiej strony, obiecał dotrzymać słowa i nie zmusił jej do oddania sobie dziewictwa. Spędził z nią cały dzień i okazał się dowcipnym, inteligentnym i czarującym towarzyszem. Przede wszystkim jednak obudził w niej uczucia, których dotąd nie zaznała przy żadnym innym mężczyźnie. Jak to możliwe? Przypomniła sobie dotyk dłoni błędzących po jej ciele, gdy całowali się w łazience, i przeszywające ją na wskroś pragnienie, by oddać mu się całkowicie, bez zastanowienia.

- Co tak stoisz w korytarzu?

Gabriel wyszedł z kuchni z kubkiem parującego napoju w dłoni. Zdążył się przebrać w dżinsy i podkoszulek. Nie mogła oderwać wzroku od jego bosych stóp.

- Nie chcę pomoczyć twoich drogich dywanów i zniszczyć ci podłogi - bąknęła.

- Moje drogie dywany jakoś to przeżyją - odpowiedział bez cienia uśmiechu.

Widział w jej oczach walkę, jaką ze sobą toczyła. Przywykł do zalotnych spojrzeń, do zmysłowo przymrużonych oczu, do zapraszających uśmiechów, ale we wzroku Lucy ujrzał dzikie pragnienie, niewinne i czyste, nierozpoznane nawet przez nią samą. W jego głowie zadźwięczał alarm - znak, że powinien wykazać się swą sławetną silną wolą i żelazną samokontrolą. Ale nie potrafił.

Mokre ubranie przykleiło się do jej ciała, spod koszulki prześwitywał biustonosz. Gabriel poddał się pierwotnej, niekontrolowanej sile pożądania.

- Możesz patrzeć na mnie tymi wielkimi oczyma, ile chcesz, ale jeśli mnie dotkniesz, nie rękę za siebie - ostrzegł ją zduszonym głosem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Miałaś okazję uciec. Nie skorzystałaś. Ostrzegałem cię, że nie jestem materiałem na partnera dla kobiety szukającej miłości. Postawiłem sprawę jasno. Wybór należy do ciebie. - Odwrócił się na pięcie i ruszył z powrotem do kuchni.

Lucy stała bez ruchu i zastanawiała się nad jego słowami. Czy szukała miłości? Na pewno nie w domu Gabriela! Czy była gotowa wyjść, nie dowiedziawszy się, dlaczego ma tak niewytłumaczalną władzę nad jej ciałem?

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To jak, mam poprosić kierowcę, żeby odwiózł cię na stację? Nie martw się o bilet, mogę kupić ci nowy przez internet.

Lucy znalazła wreszcie Gabriela, który z kuchni udał się do salonu, gdzie, siedząc na kanapie, popijał czerwone wino. Przed nim na niskim szklanym stoliku stał włączony laptop. Wyglądał na zrelaksowanego, obojętnego, a jego niewymuszona elegancja na chwilę zatrzymała Lucy w drzwiach. Poczula się nieswojo, nie pasowała ani do tego wysmakowanego wnętrza, ani pana tego domu.

Gabriel spojrział na nią pytająco znad krawędzi kieliszka. Nie zamierzał ułatwiać jej podjęcia decyzji - kusić, by została, i narazić się na kolejne oskarżenia o napastowanie. Ubódł go ten niesprawiedliwy osąd, więc teraz pozwolił jej męczyć się w walce ze swoimi zasadami i pragnieniami. Wiedział zresztą, że pozostawiona sama sobie, bez naciskania, Lucy w końcu wyląduje dokładnie tam, gdzie chciał, czyli w jego łóżku. Nie poganiał jej, przyglądał się z dystansu, jak się czerwieni i waha.

- A mogłabym przenocować u ciebie? - Lucy sama nie wiedziała, czy tym pytaniem godzi się na wspólną noc z Gabrielem, czy jedynie prosi o udostępnienie noclegu.

Niezależnie od wszystkiego zamknęła na chwilę oczy i nie wycofała się. Skoro już odkryła w sobie potężne, tajemnicze pragnienie, postanowiła zbadać jego źródło. Podjęcie decyzji dało jej niespodziewane, podniecające poczucie wolności.

- W takim razie naleję ci wina.

- Ja raczej nie...

- Wiem, wiem, ty w ogóle raczej nie robisz wielu rzeczy - przerwał jej i napełnił kieliszek. - I nie stój w drzwiach jak wystraszona myszka.

- Co ty we mnie widziałeś?

- Słucham? - Tym razem udało jej się go zaskoczyć.

- Co we mnie widziałeś, wiesz, wtedy, dwa lata temu?

- Masz talent do zadawania pytań, które kompletnie człowieka zaskakują, trzeba ci to przyznać - mruknął, patrząc, jak Lucy przysiada skromnie na brzegu fotela stojącego naprzeciw kanapy. Zastanawiał się, kiedy odważy się podejść bliżej. Inna kobieta dawno już wyjęłaby kieliszek z jego dłoni i poprowadziłaby go do sypialni.

- Pytam z ciekawości. Wiem już, że nie podoba ci się, jak się ubieram.

- Większość mężczyzn woli, gdy kobieta nosi sukienkę. - Gabriel wzruszył lekceważąco ramionami.

Oczywiście wyobraźni widział ją w długiej, zwiewnej, letniej kreacji odsłaniającej delikatne ramiona.

- No tak, widziałam w internecie. - Lucy przypomniała sobie liczne zdjęcia Gabriela z różnymi kobietami u boku. Wszystkie miały na sobie mniej lub bardziej skąpe kreacje odsłaniające nogi, dekolty, plecy.

Gabriel uśmiechnął się z satysfakcją na myśl, że zaintrygował ją na tyle, by przeglądała w sieci jego zdjęcia.

- Spodobała mi się twoja naturalna uroda: rozwiane włosy, zero makijażu. Promieniałaś. Nie spotykam wielu kobiet, które zachowują się naturalnie i bezpretensjonalnie. To rzadka cecha.

Mówiąc to, Gabriel pieścił wzrokiem jej ciało, tak że Lucy nie mogła spokojnie usiedzieć i wierciła się na krawędzi fotela.

- W dodatku rumienisz się, co samo w sobie jest ujmujące. To umiejętność, która powoli zanika wśród kobiet - dodał.

- Czyli spodobałam ci się, bo jestem inna niż znane ci kobiety? - upewniła się.

Gabriel zmarszczył czoło i spojrzał czujnie na Lucy.

- Do czego zmierzasz?

- Po prostu muszę wiedzieć.

- Dlaczego? Podobasz mi się i już. Zamiast analizować, lepiej usiądź bliżej, na kanapie. Do niczego nie będę cię zmuszał - zastrzegł szybko. - Gdybym uznał, że potrafisz sobie ze mną poradzić, nie siedzielibyśmy teraz w salonie jak dwójka obcych sobie ludzi, uwierz mi.

- Ale my jesteśmy sobie obcy - zauważyła trzeźwo.

- Cóż, miałem zamiar szybko temu zaradzić, ale sytuacja się skomplikowała.

Lucy nie potrafiła zrozumieć sposobu myślenia Gabriela. Nie zależało mu na poznaniu jej jako osoby, wystarczył mu kontakt fizyczny. Oczywiście zabawiał ją rozmową, ale celem podstawowym nadal pozostawało nakłonienie jej do seksu. Podobało mu się, że jest inna, ale nie wziął pod uwagę jak bardzo. Dziewictwo nie mieściło się w jego definicji naturalnej piękności bez makijażu, z rozwianymi włosami.

- Przespanie się z kimś nie sprawia, że automatycznie lepiej się tę osobę pozna.

- Możliwe, ale zawsze to jakiś punkt zaczepienia. - Gabriel posłał jej szeroki, drapieżny uśmiech, od którego ścisnęło ją w żołądku.

- A jak szybko odczuwasz znudzenie?

Lucy miała wrażenie, że porusza się po omacku po obcym terytorium, starając się odnaleźć drogę do zrozumienia świata Gabriela.

- Przeprowadzasz ze mną wywiad? Widzę, że czujesz się zagubiona, ale niepotrzebnie się de-nerwujesz. Nie potrafię ci powiedzieć, kiedy zaczynam mieć dość. Żaden mężczyzna nie odpowie ci na takie pytanie! Mam zasady i jeśli zauważę, że kobieta zaczyna posuwać się za daleko, przekracza wyznaczone przeze mnie granice, przeważnie wtedy kończę związek.

Lucy słuchała uważnie, by nie uronić ani słowa. Dla niego seks bez miłości nic nie znaczył, ale dla Lucy wiązał się z zaprzeczeniem wszystkiemu, w co wierzyła. Musiała poddać się dyktatowi ciała i jego żądz, o których istnienie nawet siebie nie podejrzewała. By pozwolić pragnieniom wygrać z rozsądkiem, musiała najpierw dobrze zrozumieć zasady postępowania. Nadal z trudem przyjmowała do wiadomości, że fizyczne zauroczenie rządziło się swoimi prawami.

- Niestety większość kobiet w pewnym momencie zaczyna żądać niemożliwego.

- Współczuję - skomentowała kąśliwie.

- Sarkazm? - Gabriel zmrużył oczy i przyglądał się Lucy z zaciekawieniem.

- Skądże, nie śmiałabym.

Pokręcił głową i uśmiechnął się do siebie.

- To też w tobie lubię. Nie masz złudzeń co do mojego charakteru, więc nie ulegniesz pokusie romantycznych wizji z moim udziałem. Nie wydaje mi się, żebyś widziała mnie w roli swojego męża i ojca swoich dzieci, prawda? Żadnego wielkiego wesela w domu milionera. I to mi bardzo odpowiada.

Lucy spochmurniała. Zawsze marzyła o wielkim weselu i uważała siebie za beznadziejny przypadek nieuleczalnej romantyczki. Jednak słowa Gabriela, mimo że nieprzyjemne, potwierdzały ich wcześniejsze ustalenia: jeśli prześpią się ze sobą, nie zrobią tego z miłości, tylko dla zaspokojenia czysto fizycznej fascynacji. Ze zdziwieniem stwierdziła, że takie podejście przeppełniło ją poczuciem dziwnej mocy.

- Masz rację. Nie pałam do ciebie sympatią - przyznała, choć podczas ich wspólnego dnia w Londynie Gabriel dał się poznać jako wyjątkowo miły i zabawny kompan.

- Szczerza do bólu, jak zawsze.

Tracił cierpliwość. Miał ochotę przerzucić ją przez ramię, zanieść do sypialni i uciszyć pocałunkami.

- Dlaczego mnie nie lubisz? - Usłyszał swój głos i skrzywił się z niezadowoleniem.

Co za głupie pytanie, pomyślał, żalotne! Opinie innych ludzi w ogóle go przecież nie obchodziły.

- A jak myślisz? - odpowiedziała pytaniem.

- Cóż, może i złożyłem ci nieco nietypową propozycję na początku naszej znajomości, ale...

Lucy z trudem się powstrzymała, by nie wybuchnąć śmiechem. Już wcześniej zauważyła, że Gabriel nie analizował uczuć innych ludzi ani swoich motywacji - jeśli czegoś pragnął, dążył do celu wytrwale i bez pardonu. W pewnym momencie podczas spaceru, wspomniał, że kiedyś, wybrawszy się do kina, wykupił wszystkie bilety na dany seans, bo chciał zapewnić sobie spokój i komfort. Kiedy zauważyła, że normalni ludzie tak nie postępują, zdziwił się.

- Dlaczego? Przecież to logiczne.

Teraz musiała ostrożnie dobrać słowa.

- Jesteś zimny, zdystansowany i niewrażliwy na uczucia innych - wytłumaczyła w skupieniu.

- Dosyć! W ogóle się z tobą nie zgadzam, ale nie zamierzam się kłócić. Czy twój były chłopak okazywał wszystkim serce, świetnie gotował i pytał cię co chwilę, jak się czujesz? I co? Rozpalał cię dzięki temu do czerwoności? Nie sądzę, skoro nie pozwoliłaś mu się dotknąć.

Lucy zarumieniła się, ale uniosła wysoko głowę i odpowiedziała z rozbijającą prostotą:

- Dlatego nie rozumiem, co tutaj jeszcze robię.

Gabriel uciszył ją, podnosząc do góry obie dłonie.

Nie miał ochoty na kolejny opis swoich wad i niedoskonałości charakteru.

- Mam dość gadania - oznajmił i rozsiadł się wygodnie na kanapie. - Obydwoje wiemy doskonale, co tutaj robisz, i proponuję, żebyśmy przeszli do działania, zamiast analizować bez końca.

Siedział nieruchomo, wpatrując się w nią, dopóki nie podeszła na drżących nogach i nie usiadła obok niego. Dłonie zaciśnięte w pięści położyła na mocno ściśniętych kolanach.

- Odpręż się i zaufaj mi - poprosił, przesuwał palcem po jej dłoni.

Powoli, delikatnie otworzył jej drżącą, wilgotną pięść. Wziął ją za rękę, wstał i poprowadził po schodach na górę. Szła za nim jak w transie. W sypialni czekało na nich wielkie łóżko, to samo, które jeszcze kilka godzin wcześniej napawało ją przerażeniem.

- Znów zachowujesz się jak spłoszona myszka - uśmiechnął się ciepło i podprowadził ją do okna wychodzącego na ogród. - Jak ci się podoba mój ogród?

Wsunął dłoń pod jedwabistą zasłonę z włosów i położył ją na ciepłym karku Lucy. Z zadowoleniem stwierdził, że zadrżała pod jego dotykiem. Masował lekko spięte mięśnie, rozkoszując się gładkością jej ciała i słodkim zapachem włosów spływających złotą kaskadą na wyprostowane, sztywne z emocji plecy. Powoli zaczęła się rozluźniać.

- Bardziej niż dom - wyznała bez ogródek.

- Nie moja w tym zasługa. Zdałem się na firmę projektującą ogrody. Szkoda, że cię wtedy nie znałem. Mógłbym się przyglądać, jak krzątasz się po moim ogrodzie ubrana w skąpe szorty i jedną z tych powyciąganych koszulek.

Ujął ją palcem pod brodę i odwrócił piękną, spiętą twarz w swoją stronę.

Lucy spojrzała w przepastne, ciemne od pożądania oczy i jej serce zamarło.

- Niezbyt przyjemna perspektywa - powiedziała powoli.

Nie przepadała za tego rodzaju zainteresowaniem, w przeciwieństwie do koleżanek, które wystrojone w szykowne sukienki i buty na wysokim obcasie organizowały eskapady do dyskotek i opowiadały później rozbawionej Lucy o swoich podbojach. Sądziła, że wychowanie odebrane od starszych rodziców odcisnęło na niej pewne piętno.

Gabriel podejrzewał, że takie podejście do spraw damsko-męskich ostatecznie zniechęciło nieszczęsnego byłego narzeczonego do ucieczki na antypody. Cieszyła go perspektywa popracowania

z Lucy nad pewnością siebie i świadomością własnej atrakcyjności. Już on ją nauczył czerpać przyjemność z pieśczoły jego wzroku, odgrażał się w myślach. Przysunął się powoli bliżej i wsunął dłonie pod podkoszulek Lucy. Z satysfakcją odnotował fakt, że jej oddech natychmiast stał się płytki i urywany. Mimo że nie szczyła się bujnym biustem ani wyćwiczonym, twardym brzuchem, jej zwinne, delikatne ciało przyciągało go niczym magnes. Wpatrując się uważnie w śliczną twarz Lucy, przesunął dłonie wyżej aż do biustonosza. Pogładził kciukiem cienką bawełnę wokół jej sutków, czując pod palcami jak twardnieją. Lucy odruchowo wstrzymała oddech, po czym westchnęła głęboko. Gabriel prawie oszalał na widok jej przymrużonych oczu i zarumienionych policzków. Zręcznie rozpiął haftki, zdjął z Lucy koszulkę, a potem stanik. Poddawała się jego dłoniom chętnie, bez protestów, z uroczym zawstydzeniem i wielkim podnieceniem.

- Masz cudowne piersi - szepnął zachwycony.

- Są za małe - zaprzeczyła szybko i zacisnęła mocno powieki.

- Są idealne. - Ujął je w dłonie i zaczął lekko malować. - Otworzysz oczy? - poprosił.

Lucy otworzyła jedno oko i zerknęła niepewnie. Przed sobą zobaczyła całkowicie innego człowieka - nie tyrana, który szantażem chciał zdobyć jej ciało, nie aroganta zakochanego w bogactwie, ale uśmiechniętego, ciepłego mężczyznę, który cierpliwie i z wprawą pieścił jej ciało, doprowadzając ją do utraty tchu. Drżącymi palcami, niezdarnie rozpięła guziki koszuli Gabriela i zsunęła ją z jego ramion. Kolana ugięły się pod nią i zrobiwszy kilka chwiejnych kroków w bok, opadła na łóżko. Nie mogła oderwać wzroku od szerokiej, pięknie wyrzeźbionej klatki piersiowej ocienionej męskim czarnym zarostem. Wsparła się na łokciach i bezwstydnie napawała się widokiem; prezentował się zniewalająco. Jakby w odpowiedzi na jej wygłodniałe spojrzenie, Gabriel rozpiął powoli spodnie. Oczom Lucy ukazały się wyraźnie zaznaczone drgające mięśnie brzucha i miednicy. Zapomniała, że leży półnaga na łóżku, z nabrzmiętymi piersiami o zaróżowionych, napiętych sutkach. Gabriel wstrzymał oddech. Miał ochotę zrzucić spodnie, ale obawiał się, że ją wystraszy. - Podoba mi się, jak na mnie patrzysz - mruknął. Lucy uśmiechnęła się. Nagłe uczucie władzy, jaką dawała jej własna kobiecość, uderzyło jej do głowy niczym szampan. Pragnęła zerwać z siebie resztę ubrań i poddać się pieśczoce sprawnych dłoni Gabriela. Nigdy wcześniej jej ciała nie zelektryzowało tak silne pożądanie. Lucy zdała sobie sprawę, że zachowanie dziewictwa przyszło jej łatwo prawdopodobnie tylko dlatego, że żaden inny mężczyzna nie wywarł na niej równie silnego wrażenia. Teraz Gabriel pochylał się nad nią i rozpinał jej stare, znoszone spodnie.

- Nie cierpię ich...

- Wiem - uśmiechnęła się nieśmiało. - Dlatego je założyłam.

- Myślałaś, że mnie zniechęcisz?

- Coś w tym stylu - przyznała.

- Pomyliłaś się. Żadne, nawet najgorsze ubranie nie sprawi, że przestanę cię pragnąć. Chociaż nadal chętnie zobaczyłbym cię w sukience. - Głos mu zamarł w gardle, kiedy zobaczył bawełniane majtki w kwiatuszki.

Żadna z jego dotychczasowych partnerek w życiu nie założyłaby takiej bielizny nawet na sekundę. Zamiast rozczarowania, ogarnęło go rozczulenie. Była tak niewinna i rozkoszna, że najchętniej zamknąłby ją w wysokiej wieży i chronił niestrudzenie przed całym złem i zepsuciem świata. Zaskoczony, szybko się otrząsnął, przeganiając roztkliwienie, na które nigdy sobie nie pozwalał. Nie potrzebował uczuć, tylko seksu. Długie blond włosy Lucy rozrzucone na poduszce lśniły kusząco. Pragnął zanurzyć w nich dłonie i wdychać ich świeży zapach.

Leżąc prawie nago na wielkim łożu, Lucy zanotowała ze zdziwieniem, że wcale nie pragnie ukryć się pod kołdrą ze wstydu. Wręcz przeciwnie, gorące pożądliwe spojrzenie Gabriela ślizgało się po niej i przyprawiało ją o szybsze bicie serca. Uśmiechnęła się leniwie i przeciągnęła powoli.

Gabriel podejrzewał, że Lucy nie zdaje sobie sprawy ze swojej urody. Gładka, alabastrowa skóra aż lśniła w wieczornym świetle, a niewielkie piersi i lekko zaokrąglone biodra zarysowane były miękkimi, delikatnymi liniami. Dlaczego kiedyś podobały mu się aktorki o wielkim, nie zawsze naturalnym biuście? Albo kościste, wychudzone modelki? Ciało Lucy, choć szczupłe, ale było jednocześnie miękkie i delikatne, zmysłowe, ale i dziewczęce. Wsunął palce pod kwiecistą bawełnę i już po chwili śmieszne figi wylądowały na podłodze. Z coraz większym trudem łapał oddech.

- Patrz na mnie, kiedy cię dotykam - zażądał i uśmiechnął się zmysłowo. - Chcę się dowiedzieć, co sprawia ci przyjemność.

Lucy nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak Gabriel zamierza jej dotykać, ale już sam jego wzrok doprowadzał ją do ekstazy. Najpierw ułożył jej ramiona wysoko nad głową, a potem, wspierając się na łokciach, nakrył jej ciało swoim. Pochylił głowę nad piersiami, które wydawały mu się stworzone do pieszczot. Lizał je i ssał z takim zaangażowaniem, że z ust Lucy co chwilę wyrzywały się jęki zadowolenia. Tylko wyjątkowo silna samokontrola powstrzymywała go przed natychmiastowym zerwaniem spodni i zaspokojeniem palącego pożądania.

Gabriel miał wrażenie, że znalazł się w raj. Lucy wiła się pod nim, pojękując z rozkoszy, a jej ciało lśniło od potu. Cała płonęła. Kiedy wsunął w nią palec, otworzyła szeroko oczy i zamarła. Delikatnie poruszył palcem w gorącym wilgotnym wnętrzu jej ciała.

- Wszystko w porządku? - zapytał szeptem.

W odpowiedzi oblała się rumieńcem i poruszyła nieśmiało biodrami.

- Gabriel... - jęknęła tylko nieprzytomnie, a on zadrżał z absurdalnego poczucia satysfakcji, że potrafi doprowadzić ją do szaleństwa.

Zręcznie masował kciukiem jej najczulsze miejsce pomiędzy nogami i obserwował, jak Lucy zatracą się coraz bardziej w pogoni za spełnieniem. Kiedy nagle przestał, zaprotestowała głośno, ale on

uśmiechnął się tylko i palce zastąpił ustami i językiem. W odpowiedzi, zamiast okazać zawstydzenie, rozrzuciła szeroko nogi i wygięła ciało w łuk, mrużąc raz po raz:

- O tak, o tak!

Lucy wplotła palce w gęste włosy Gabriela i zacisnęła je mocno. Po jej ciele rozchodziły się coraz bardziej intensywne fale przyjemności, elektryzujące, zniewalające, coraz silniejsze - ale nieprowadzące do ostatecznego uwolnienia. Gabriel w pełni kontrolował sytuację, stopniował napięcie, a ona potrafiła jedynie poddać mu się całkowicie. Kiedy w końcu zdjął spodnie, nie wystraszyła się wcale. Była gotowa na przyjęcie go. Obserwowała zamglonym wzrokiem, jak zakłada prezerwatywę i znów pochyła się nad nią, powoli szukając sobie miejsca pomiędzy jej rozchylonymi udami. Przy pierwszych delikatnych pchnięciach głaskał ją delikatnie po plecach i uspokajał szeptem, kiedy wyczuł, że mimo wszystko spięła nerwowo mięśnie ze strachu przed nieznanym. Kiedy pierwszy raz wszedł w nią do końca, jednym silnym, ale ostrożnym ruchem, krzyknęła, by po chwili zatracić się w cudownym poczuciu zjednoczenia. Gabriel wypełniał ją po brzegi, a każdy jego ruch uruchamiał spirale rozkoszy, które rozchodziły się po całym jej ciele, coraz szybciej, z coraz większą siłą. Lucy poddała się narastającemu rytmowi jego bioder, aż do spełnienia.

Gabriel, którego poprzednie kochanki z łatwością zadowalały mężczyznę w każdej pozycji, nigdy wcześniej nie doświadczył podobnego uniesienia. Kiedy poczuł, że jego mózg eksploduje milionem iskier, a ciało drży w gwałtownym niczym trzęsienie ziemi orgazmie, krzyknął i opadł bez sił na Lucy, w ostatniej chwili przesuwając się na bok, by jej nie przygnieść.

- O rany! - wychrypiął, oddychając ciężko. - To było... niesamowite!

Lucy westchnęła i wtuliła się w niego. Nie mogła uwierzyć, że tak łatwo przekroczyła granicę, która kiedyś wydawała jej się życiową cezurą. Nie rozpoznawała siebie, nieśmiałej dziewczyny z zasadami, w kobiecie niecierpliwie poddającej się najbardziej intymnym pieszczotom mężczyzny, którego prawie nie знаła. Zastanawiała się gorączkowo, jak to możliwe, że popędy ciała z taką łatwością wygrywały z głosem rozsądku i przyzwoitości.

Gabriel pogłaskał ją po włosach.

- A zatem? - Nie mógł się nasycić jej ciepłym, zwinnym ciałem i dotykiem jedwabście miękkich włosów, które przesypywał między palcami niczym złoty piasek.

Minęło zaledwie parę minut, a on znów miał ochotę się z nią kochać, dotykać jej, całować ją, aż z jej ust usłyszy znów cudowne jęki błagające go o więcej. Powstrzymał się z trudem; musiała przecież dojść do siebie. Czy była wstrząśnięta, czy coś ją bolało?

- I? - Spojrzał na nią pytająco, a ona oblała się rumieńcem i wtuliła twarz w jego pierś.

- Kiedy tu jechałam, wyobrażałam sobie, że to będzie koszmar - bąknęła, wciąż na niego nie patrząc.

- No pięknie - roześmiał się szczerze. - A był?

- Przecież wiesz, że nie - szepnęła.

- Chyba nie doceniałaś potęgi seksu - parsknął rozbawiony, ale i ucieszony.

Po chwili pełnego napięcia milczenia Lucy podniosła głowę i zapytała:

- I co teraz? Dotrzymałam jednak umowy... prawda?

Ogarnęło ją niewygodne uczucie rozczarowania i odrazy do zawartego przez nich układu. Jeśli Gabriel ją teraz odeśle i zapomni o niej na zawsze, czy kiedykolwiek pozbędzie się wrażenia, że odrzucono ją jak mało wartościową, jednorazową zabawkę? Przecież otaczały go najpiękniejsze kobiety w kraju, które tylko czekały na znak, by obdarować go swymi wdziękami - dlaczego miałby poświęcać choćby minutę więcej prowincjonalnej, niezdarnej nowicjuszcze?

- Cóż, twój ojciec dopuścił się poważnego przestępstwa przeciwko mojej firmie. Chyba będziesz musiała się jeszcze trochę pomęczyć, żebym uznał dług za spłacony - odpowiedział w końcu z łobuzerskim uśmieszkiem. Wskazującym palcem zatoczył kółko na jej brzuchu po czym zsunął dłoń niżej, między uda, i zataczając delikatne kółka, patrzył jej prosto w oczy.

Lucy rozplynęła się natychmiast, a jej oddech znów przyspieszył.

- Rozczarowana? - drażnił się z nią. - Chyba nie, bo przecież nie uciekłaś... - Gabriel nie krył zadowolenia.

- Ale z ciebie zarozumialec!

- Najważniejsze, że potrafię zdobyć to, czego pragnę, czyli w tej chwili i w najbliższej przyszłości: ciebie - wyznał z rozbijającą szczerością i wsunął w nią dwa palce. Była wilgotna i gorąca. - Miło wiedzieć, że też masz na mnie ochotę - mruknął z szatańskim błyskiem w oczach.

Lucy, ku swemu zaskoczeniu, nie czuła się upokorzona ani poniżona. Podniecenie, silniejsze niż jakakolwiek inna emocja, popychało ją do działania i nie pozwalało analizować za i przeciw. Zamknęła oczy, rozchyliła usta i jęknęła zachęcająco.

Gabriel zachwycony żywiołową reakcją Lucy na każdą, najbardziej nawet niewinną pieszczotę, wiedział już, że jedna noc z Lucy mu nie wystarczy. Kiedy szczytowała, przyglądał się jej zafascynowany.

Każdy jęk rozkoszy pieścił jego zmysły i sprawiał mu niespodziewaną, głęboką satysfakcję.

- Ojej - sapnęła, kiedy jej ciało przestało drżeć, a oddech wyrównał się nieco. - Ale ty... - zreflektowała się, zawstydzona własnym egoizmem.

- Odpręż się, Lucy, dawanie ci rozkoszy sprawia mi niesamowitą przyjemność, więc przestań się martwić. Jestem hojnym facetem, przecież wiesz! - Pocałował jej nabrzmiałe usta i na chwilę zapomniał o całym świecie.

- Powinniśmy się ubrać i pójść gdzieś na kolację - powiedział lekko zdyszonym głosem, kiedy ogromnym wysiłkiem woli oderwał się od jej warg.

- Nie mam innych ubrań - ucięła, przerażona perspektywą kolejnego wyjścia do nieprzyzwoicie drogiej restauracji.

- Z chęcią coś ci kupię. To może być bardzo przyjemne doświadczenie.

- Nie ma mowy!

- Słucham? - Gabriel, zdezorientowany, usiadł na łóżku.

- Nie chcę, żebyś mi cokolwiek kupował. - Lucy uznała, że zachowanie choć resztek przyzwoitości być może uratuje jej grzeszną duszę zdradziecko wodzoną na pokuszenie przez rozpustne ciało. Oczywiście oszukiwała się.

- Wszystkie kobiety lubią prezenty - oświadczył z przekonaniem Gabriel. Polizał lekko sutek Lucy i z zadowoleniem patrzył na jego reakcję. - Mówiłem już: korzystaj z mojej hojności.

Lucy poczuła gorzki smak w ustach. Mimo że ten prawie obcy mężczyzna zawładnął całkowicie jej ciałem i potrafił z nią zrobić, co mu się tylko podobało, nie zamierzała skapitulować.

- Nie - odpowiedziała twardo. - Kiedy już... ze mną skończysz, nie chcę ci być nic winna.

- Ależ...

- Prezenty daje się i przyjmuje z miłości. - Lucy zacisnęła mocno usta.

Z jej zaciętego wyrazu twarzy Gabriel wywnioskował, że nic więcej nie wskóra. Chociaż od początku marzył o związku opartym wyłącznie na seksie, bez zbędnych komplikacji uczuciowych, jej stanowcza odmowa zirytowała go. Dlaczego? Sam nie rozumiał targających nim emocji. Wziął głęboki oddech, uspokoił się i zaproponował pojednawczym tonem:

- Weźmy prysznic, a potem zobaczymy. Jeszcze chwila w łóżku, a rzucę się na ciebie bez ceregieli, nie bacząc, czy jesteś na to gotowa - zagroził zmysłowym szeptem.

Lucy zarumieniła się i Gabriel z zadowoleniem musnął ustami jej gorący policzek. Obydwoje wiedzieli, że za kilka godzin znów będą gotowi na więcej i więcej...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy nie zorientowała się, kiedy pożądanie ustąpiło innemu, o wiele bardziej niebezpiecznemu uczuciu.

Minęły cztery miesiące od momentu, gdy wkroczyła do wyrafinowanego świata Gabriela Diaza. Po pierwszym wspólnie spędzonym weekendzie wypracowali grafik cotygodniowych spotkań w Londynie, dokąd Lucy przyjeżdżała w piątkowe popołudnia zaraz po pracy. Wielokrotnie Gabriel namawiał ją do przedłużenia wizyty i przenocowania aż do poniedziałku, ale ogromnym wysiłkiem woli Lucy opierała się tej pokusie i zachowywała dyscyplinę niedzielnych powrotów do domu. Po pierwsze, nie zamierzała spełniać wszystkich jego zachcianek, a po drugie, nie mogła sobie pozwolić na zaniebdanie pracy, którą tak kochała. Dwukrotnie zadzwonił do niej w środku tygodnia, podczas godzin pracy, i nalegał na spotkanie. Gotów był wsiąść w samochód i przyjechać pod bramę centrum ogrodniczego, byle tylko się z nią zobaczyć, zerwać z niej ubranie i... Lucy twardo odmówiła, mimo że niski zmysłowy głos kusił ją i czarował, doprowadzając do drżenia.

- Mam nadzieję, że nie starasz się sprawiać wrażenia niedostępnej - skomentował zawiedziony.

Zaprzeczyła gorąco. Czy naprawdę uważał ją za aż tak naiwną? Wiedziała, że nie działają na niego żadne kobiece sztuczki. Często i z emfazą podkreślał tymczasowy i czysto fizyczny charakter ich znajomości, nie istniało więc niebezpieczeństwo, że go nie zrozumiała. Kilka razy zaznaczył także, że zawsze używa prezerwatywy, bo nie wyobraża sobie siebie złapanego w pułapkę niechcianego rodzicielstwa. Nie dał się namówić na kolejne rozmowy o swoim dzieciństwie ani nie interesował się życiem rodzinnym Lucy. Istniała dla niego jedynie w sztucznym, wyizolowanym świecie erotycznych przyjemności, który stworzył, i którego konsekwentnie strzegł.

Mimo to, z czasem, dał się wciągnąć w rozmowy, żarty i wspólne eskapady do miasta. Niestrudzenie podejmował nieudane próby namówienia jej na zakupy w Harrodsie, a ona wytykała mu z rozbawieniem całkowitą nieporadność w kuchni.

Czy powinna była zachować większą czujność? W którym momencie powinna była zdać sobie sprawę, że angażuje się o wiele za mocno? Czy wtedy, gdy kupiła pierwszą zwiewną sukienkę, która nie chroniła przed zimnem i podwiewała przy każdym ruchu, ale pięknie eksponowała jej sylwetkę? A może kiedy postanowiła zainwestować w kozaki, które choć ciepłe, przysparzały jej masę problemów z powodu wysokich, kilkucentymetrowych obcasów? Nieświadoma niczego żyła od piątku do piątku, ale nadal udawała przed sobą, że w każdej chwili może zrezygnować, zarówno ze wspaniałego seksu, jak i z Gabriela. Powinna była wiedzieć, że dla dziewczyny jej pokroju miłość fizyczna nadal pozostawała po prostu miłością.

Teraz siedziała w pociągu zbliżającym się do londyńskiego peronu z kolorowym pismem na kolanach i robiła sobie gorzkie wyrzuty, przeklinając własną głupotę. Większość okładki zajmowało zdjęcie zrobione na otwarciu galerii w modnym kompleksie Canary Wharf i przedstawiające przystojnego milionera, właściciela wielkiej korporacji, mężczyznę, z którym od czterech miesięcy spędzała każdy weekend. Zazwyczaj omijała stoisko z kolorową prasą szerokim łukiem, ale tym razem zapomniała książki i w pośpiechu, w ostatniej chwili przed odjazdem pociągu złapała pierwszy z brzegu tygodnik z dworcowego stoiska z prasą. Bingo. otwarciu stylowej galerii poświęcono nie tylko okładkę, ale i kilka stron wewnątrz gazety, a na większości zdjęć obrazujących tekst widniał Gabriel. Musiała przyznać, że prezentował się zachwycająco. Jego naturalna charyzma i mroczna uroda jak magnes przyciągały uwagę fotoreporterów. Fakt, że przy jego boku prężyła ponętne ciało znana, czarnowłosa aktorka, dodawał materiałowi dodatkowej pikanterii.

Lucy zatrzęsała się ze złości. Nie na zmysłową brunetkę, nie na Gabriela, ale na samą siebie. Przecież tak bardzo starała się dotrzymywać wszelkich reguł umowy: obydwójce byli wolnymi ludźmi, łączył ich tylko i wyłącznie weekendowy seks, nigdy nie zostawiła w domu Gabriela choćby spinki do włosów i nie wykazywała żadnych oznak zadomowienia. Dlaczego więc czuła się oszukana i zdradzona? Dlaczego bolało ją każde spojrzenie na prześliczną parę w kolorowym szmatławcu? Pasowali do siebie, obydwójce wysocy, zgrabni, urodziwi i bogaci, z kieliszkami szampana w dłoni wyraźnie świetnie się bawili.

Jakoś nigdy nie przyszło jej do głowy, że poza weekendami Gabriel może prowadzić życie inne niż zawodowe i że może znaleźć w nim miejsce dla innej kobiety. Jak bardzo się myliła! A przecież uprzedzał ją od samego początku, że nie wierzy w miłość i nie pisał się na poważny związek. Wciąż podkreślał, jak bardzo mierzą go zaborcze kobiety domagające się wyłączności. Lucy chwyciła torbę, wcisnęła do niej gazetę i ruszyła do drzwi zatrzymującego się pociągu.

Gabriel czekał niecierpliwie na peronie. Uśmiechnął się z czułością na widok drobnej przygarbionej postaci w wielkiej, kolorowej kurtce przeciwdeszczowej, zeskakującej zręcznie ze schodków pociągu. Stracił już nadzieję, że kiedykolwiek odwiedzie Lucy od noszenia praktycznych i tanich ubrań sprawdzających się świetnie w Ogrodzie, a wzbudzających skrywane politowanie w londyńskich restauracjach. Choć, prawdę mówiąc, im dłużej się znali, tym mniej przeszkadzała mu jej nonszalancka pogarda dla mody. Coraz częściej dawał się też namówić na wypad do parku i jedzenie w chińskich knajpkach z kilkoma zatłuszczonymi stolikami i domową atmosferą.

- Ale się za tobą stęskniłem - przywitał ją gorącym pocałunkiem, który zupełnie nie przystawał do chłodnej, wyrafinowanej elegancji jego stroju.

Na chwilę zapomniała o swej złości i rozżaleniu i wtuliła się w szerokie, silne ramiona.

- Nie masz pojęcia, jaką miałem ochotę cię zobaczyć - szepnął jej do ucha.

Mnie, a nie pewną seksowną brunetkę z wielkim biustem? - zapytała go w myślach, ale nie odezwała się na głos. Desperacko pragnęła zachowywać się jak wyzwolona kobieta, za którą ją uważał. Niestety, udawanie, że oprócz seksu nie nic jej obchodzi, przychodziło jej z ogromnym trudem.

- Planowałem zabrać cię do najlepszej restauracji w kraju. - Pomógł jej wsiąść do limuzyny, oddał torbę kierowcy i usiadł obok Lucy. - Teraz jednak myślę, że powinniśmy pojechać prosto do domu. - Ucałował koniuszki jej palców i uśmiechnął się znacząco.

Siedział blisko i dotykał jej wciąż, szukał ciepła jej ciała i z drzeniem myślał o chwili, gdy wreszcie znajdą się sami w sypialni. Sam się dziwił swojemu zachowaniu. Nigdy wcześniej żadna kobieta nie doprowadzała do takiego podniecenia, nawet się nie starając. Czuł się jak nastolatek napędzany hormonami, ale uczucie to bardzo mu odpowiadało. Przecież na to właśnie liczył. Powiew świeżości, który wytrąca z nudy i rutyny, wytłumaczył sobie, jak zwykle interpretując fakty na swoją korzyść.

- Chyba wolałabym zjeść w restauracji. - Lucy uśmiechnęła się blado. - Tylko nie w restauracji z menu tak skomplikowanym, że muszę prosić kelnera o tłumaczenie.

- Na tym polega ich praca, nie wiem, czemu się przejmujesz.

- Ale wyłącznie ja potrzebuję pomocy, inni klienci radzą sobie sami, prawda? - burknęła. Z minuty na minutę jej humor stawał się coraz gorszy, a czarne myśli wciągały ją w otchłań. Odwróciła twarz w stronę okna, żeby nie widział jej zrozpaczonej miny i brnęła dalej: - Znają wszystkie nazwy, choćby dlatego, że podróżowali. Nie muszą prosić o pomoc.

- Co w ciebie wstąpiło?

- Nic, tak tylko mówię.

Gabriel nie naciskał.

- Dokąd więc chcesz iść?

- Och, zostaniemy w domu - zmieniła nagle zdanie.

Obrazy Gabriela i aktorki, roześmianych i przytulonych, nękały ją bezustannie i musiała siłą powstrzymać się przed wyjawieniem prawdziwego powodu swego nietypowego zachowania. Zresztą, jeśli mimo wszystko nie uda jej się uniknąć pretensji, wolała zrobić scenę w domu niż w miejscu publicznym. Z drugiej strony, w restauracji nie kusiłoby jej miękkie łóżko ani wielka wanna pełna piany, w której zwykli brać wspólne kąpiele. Teraz, na przykład, Gabriel łaskotał ją po wewnętrznej stronie nadgarstka, tak jak lubiła. Zabrakło jej siły woli, by odsunąć rękę i wyrwać się spod jego czaru. Jestem beznadziejna, pomyślała z pogardą.

- Dobrze - ucieszył się Gabriel. - Miałem ciężki tydzień i chętnie odpocznę w twoich ramionach.

- Zawsze myślisz o jednym, prawda?

- Myślę, że coś jest nie w porządku. Ostatnia dostawa kwiatów nawaliła?

Lucy zdziwiła się, jak wiele wiedział o jej życiu. Kiedy dzwonił, zadawał pytania i cierpliwie słuchał jej opowieści, ale niewiele mówił o sobie. Właściwie nic nie wiedziała o jego pracy i życiu codziennym. Nie zdawała sobie na przykład sprawy, że chadza na otwarcia galerii z nieprzyzwoicie zmysłowymi aktorkami! Pokręciła przecząco głową.

- Musisz mi powiedzieć, co cię dręczy - zażądał. Bezgranicznie ufał w swą umiejętność rozwiązywania problemów i wiedział, że Lucy liczyła się z jego zdaniem.

- To tylko zmęczenie.

- Na to mam lekarstwo - ucieszył się i zasłonił szybę oddzielającą ich od kierowcy.

- Gabriel, nie! Przecież jesteśmy na ulicy.

- Już się ściemnia, nic nie widać - uspokoił ją.

Pragnął jej straszliwie. Tak samo mocno w każdy weekend. Tym razem nie potrafił nawet zaczekać, aż dojadą do domu. Rozchylił poły kolorowej kurtki i wsunął dłonie pod liczne warstwy ciepłych ubrań, aż trafił na bawełniany biustonosz.

- Spalić wszystkie staniki - zażartował i podciągnął do góry cienki, elastyczny materiał, odkrywając obie piersi.

Lucy opadła na oparcie i poddała się pieszczocie niecierpliwych, zachłannych ust Gabriela. Spod przymkniętych powiek obserwowała, jak ssał jej sutki, i pozwalała, aby rozkoszne dreszcze rozchodziły się po całym jej ciele.

Samochód stanął przed domem i Gabriel niechętnie oderwał się od piersi Lucy, poprawił jej ubrania, i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Smakujesz niebiańsko. Pewnego dnia zaparkujemy gdzieś w zacisznym zakamarku i będziemy kochać się szaleńczo na tylnym siedzeniu samochodu.

- Ciii. - Cała poczerwieniała.

- Chodźmy do środka - zakomenderował. - A potem zamówimy coś do jedzenia.

Bez protestu poddała się jego woli. Nie oponowała też, gdy zaraz po przekroczeniu progu zaczął ją rozbierać i całować. Prawie rozebrani dotarli w końcu do gabinetu, gdzie czekała na nich wygodna, skórzana sofa.

- Tym razem musimy sobie darować długą grę wstępną. Nie mogę dłużej czekać - jęknął Gabriel i zrzucił spodnie.

Lucy pokiwała szybko głową i zdarła z siebie resztę ubrania. Uwielbiała, gdy Gabriel rozpalony pożądaniem przestawał obsesyjnie się kontrolować i pokazywał inną, bardziej ludzką twarz. Do dziś wydawało jej się, że tylko ona zna tę stronę potężnego biznesmena, ale teraz zaczynała w to wątpić. Jej wahanie trwało zaledwie kilka sekund - gdy tylko poczuła, jak wchodzi w nią silnym, zdecydowanym ruchem, rozchyliła szerzej uda, a wszystkie myśli ulotniły się gdzieś bez śladu. Krzyknęła z rozkoszy,

kiedy wypełnił ją po brzegi i owinęła nogi wokół bioder Gabriela. Odchyliła głowę do tyłu i z każdym potężnym pchnięciem zapadała się głębiej w otchłań niewyobrażalnej przyjemności. Gabriel szczyptał jej twarde, napięte sutki i mocno poruszał biodrami niczym w transie, doprowadzając ich oboje do szybkiego i wstrząsająco intensywnego spełnienia. Opadli bez sił na miękkie poduchy sofy i wtuleni w siebie, próbowali złapać oddech. Pomiedzy ich rozpalonymi ciałami spływały krople potu. Kiedy nieco ochłonęli, Lucy zaczęła się wiercić - rzeczywistość powoli przesiąkała przez mgłę znieczulającą jej umysł. Wyplątała się nerwowo z ramion Gabriela i wstała.

- Dokąd się wybierasz? - Gabriel z leniwym uśmiechem zadowolenia wsparł się na łokciu i obserwował z rozbawieniem krzątanicę Lucy. - Życzę powodzenia w odnajdowaniu ubrań.

Nie zwracając na niego uwagi, Lucy wyszła z gabinetu i zbierając swoje ubrania w szybkim tempie, zbliżała się do drzwi wyjściowych. Gabriel podniósł się niechętnie i podążył za nią. Obserwował jej zgrabne ciało i zwinne ruchy i nie mógł nasycić oczu tym zachwycającym widokiem.

Lucy czuła na sobie spojrzenie czarnych oczu i w pośpiechu zgarnęła resztkę ubrań, po czym pomknęła schodami na górę. Dopiero u szczytu schodów odwróciła się nagle i z dziwnym wyrazem twarzy zapytała:

- A jak ci minął tydzień?

Gabriel aż przystanął.

- W porządku - odpowiedział ostrożnie. - A tobie?

- Przecież wszystko ci już opowiedziałam przez telefon. - Lucy przyciskała nerwowo ubrania do nagiej piersi, podczas gdy Gabriel z nonszalancją oparł się o balustradę i zachowywał stoicki spokój.

- Dostawa roślin, trudna ilustracja, ach, i romans Marthy z... tym, Johnem! - wyrecytował z pamięci.

- Nudy, prawda? - rzuciła wyzywająco.

- Co w ciebie wstąpiło?

Lucy wolała się więcej nie odzywać. Obawiała się, że cały żal i poczucie krzywdy wyleje się z niej strumieniem chaotycznych pretensji, które ostatecznie pogrążą ją w oczach Gabriela. Odwróciła się gwałtownie i pognęła w kierunku sypialni. Zatrzasnęła za sobą drzwi łazienki tuż przed nosem goniącego ją, zdezorientowanego Gabriela. Odkręciła kran, który zagłuszył jego pukanie, i skuliła się w wielkiej wannie szybko napełniającej się gorącą wodą. Zakochałam się, skonstatowała z rozpaczą, wtulając twarz w mokre dłonie. Najwyższy czas zacząć się wycofywać z relacji, w której nie mogło być mowy ani o uczuciach, ani nawet o wyłączności. Im dłużej pozwala, żeby każdym dotykem zawłaszczal sobie całkowicie jej ciało i serce, tym większy ból sprawi jej nieuchronne rozstanie. Oplukwała zapłakaną twarz, ubrała się i z głębokim westchnieniem otworzyła drzwi. Gabriel, w ubraniu i z drinkiem w dłoni, siedział na łóżku.

- O co chodzi? - zapytał wprost.

- Musimy porozmawiać.

- Przecież rozmawiamy.

- Ja mówię, ty słuchasz i udajesz zainteresowanego kwiatkami i romansami obcych ci ludzi. - Przemierzała sypialnię od ściany do ściany z pochyloną głową i zaciśniętymi pięściami.

Gabriel wzruszył ramionami.

- Nie udaję.

Lucy wypuściła głośno powietrze i stanęła na środku sypialni. Wiedziała, że nie powinna poruszać tematu zdjęć, ale było jej już wszystko jedno.

- Muszę ci coś pokazać.

Przewrócił oczami, ale cierpliwie czekał, aż Lucy przyniesie z dołu swoją torbę. Wygrzebała z niej pomiętą gazetę i drżącą ręką położyła na łóżku tuż obok Gabriela.

- Co to? - Podniósł tygodnik i podszedł z nim do okna, by lepiej widzieć.

Lucy z trudem powstrzymywała łzy, co nie umknęło uwadze Gabriela. Pierwszy raz w życiu, nie odczuł irytacji na widok płaczącej kobiety. Miał ochotę przytulić ją i pocieszyć, ale powstrzymał się przed tak ostentacyjnym okazywaniem uczuć. Zerknął na zdjęcie zrobione przez jednego z namolnych fotografów uprzykrzających mu otwarcie galerii w Canary Wharf.

- Nie zamierzasz nic powiedzieć? - Nie wytrzymała Lucy.

- Nie ma o czym mówić. - Rzucił gazetę na biurko. - Od kiedy to czytasz szmatławce? Nie podejrzewałem cię o tak kiepski gust.

- Mam to w nosie.

Spojrzał na nią z niedowierzaniem i dezaprobatą.

- W naszych rozmowach telefonicznych nie wspomniałeś ani o otwarciu galerii, ani o swojej... towarzyszce.

- Przecież nie muszę ci się spowiadać z każdej minuty dnia! - zdenerwował się.

Lucy zbliżała się niebezpiecznie do granicy, której przekroczenie nieuchronnie prowadziło do zerwania. Nie zamierzał biernie patrzeć, jak ich relacja zamienia się w piekło.

- Zejdźmy na dół, zjedźmy coś i zapomnijmy o tym głupim zdjęciu. Robisz z igły widły.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył na dół. Lucy, z mocno bijącym sercem, podążyła za nim. Nawet nie chciało mu się usprawiedliwiać! Żałowała, że poruszyła dręczący ją temat, choć w głębi duszy wiedziała, że chowanie głowy w piasek też nie prowadziło do niczego dobrego. W kuchni bez słowa przyjęła od Gabriela kieliszek wina i wysłuchiwała zamówienia, jakie złożył w restauracji przez telefon.

Ścisnęła mocno nóżkę kieliszka i zebrała się na odwagę.

- Kim jest ta kobieta?

- Nie zamierzam się tłumaczyć - odwarknął i spojrzał na nią wrogo.

- Rozumiem, że mimo że się spotykamy, nie mogę zadać całkowicie uzasadnionego pytania? Czyli ja też mogę się spotykać z innymi mężczyznami i nie muszę ci się z tego tłumaczyć? Chciałabym się tylko upewnić. - Ogarnęła ją zimna furia, sama nie wiedziała, skąd w niej tyle odwagi.

- Słucham? - Gabriel aż się zatrzęsł z oburzenia. Nie wybaczyłby jej nigdy, gdyby go zdradziła!

- Spotykasz się z kimś? - Spojrzał na nią groźnie.

- Dlaczego miałabym ci się tłumaczyć?

Patrzyli na siebie przez chwilę bez mrugnięcia okiem, ale to on pierwszy spuścił wzrok.

- Ostrzegalem cię na początku, że nasz układ dotyczy tylko i wyłącznie seksu, ale mimo wszystko wykażę się dobrą wolą i powiem ci, że kobieta na zdjęciu uganiała się za mną przez całe przyjęcie i potwornie mnie irytowała.

Lucy poczuła, jak kamień spada jej z serca. Odetchnęła z ulgą, choć wiedziała, że i tak jej sytuacja nie poprawiła się ani trochę. Gabriel nadal obstawał przy swoich zasadach emocjonalnego chłodu, podczas gdy ona już dawno przekroczyła wszelkie wyznaczone przez niego granice i zakochała się po uszy.

- Możemy już zamknąć ten temat? Mam nadzieję, że tylko się ze mną drażniłaś, mówiąc o innym mężczyźnie?

Lucy wzruszyła ramionami, ale nie zaprzeczyła.

Gabriel zagotował się w środku, choć w głębi duszy wiedział, że prostolinijna i prawa Lucy nie była zdolna do manipulacji i zdrady. W ramach załagodzenia sytuacji postanowił mówić jej nieco więcej o swoim codziennym życiu. To nie wymaga wielkiego wysiłku, racjonalizował, a na pewno poprawi Lucy humor.

- Zjemy?

Gabriel odebrał od kuriera kolację i zjadał z apetytem aromatyczne przysmaki. Lucy prawie nie tknęła swojego dania, za to wypytywała ze szczegółami o feralne przyjęcie w galerii.

- Następnym razem zabiorę cię ze sobą - obiecał. - Zobaczysz, dlaczego nie przepadam za tego typu spędami.

- Nie, dziękuję. Zresztą i tak nie mogłabym wziąć wolnego w pracy.

Gabriel zastanawiał się, czy faktycznie centrum ogrodnicze nie mogło się obyć nawet kilka dni bez Lucy. Od jakiegoś czasu rozważał zabranie jej na krótki wypad, może w czasie świąt? Nie wiedział tylko, czy zgodziłyby się spędzić Boże Narodzenie z dala od rodziców; przecież dla nich poświęciła swoje dziewictwo, więc zakładał, że bardzo ich kochała. Swoją drogą, jak mogli na to pozwolić? Cóż, nie zamierzał się skarżyć, seks z Lucy przerósł jego najśmielsze oczekiwania. Czas płynął, a on nie odczuwał ani znużenia, ani chęci ucieczki, która przy innych kobietach dopadała go na tym etapie znajomości.

- Bezpieczniej czuję się wśród roślin niż wśród celebrytów i paparazzich - dodała.

- Bezpieczniej nie zawsze oznacza lepiej, wiesz? - zripostował zniecierpliwiony jej uporem w negowaniu jego stylu życia.

Dla mnie tak, pomyślała Lucy. Zaryzykowałam i jak to się skończyło? Zakochałam się w mężczyźnie, którego interesuje jedynie seks! Zachciało mi się ekscytującej przygody, ganiła się w myślach. Z drugiej strony, pierwszy raz poczuła, że naprawdę żyje! Kotłowały się w niej sprzeczne uczucia i powoli udręka stawała się nie do zniesienia.

- Dłużej tak nie mogę! - wykrztusiła i zaskoczona własnymi słowami, zakryła usta dłonią.

- Gadać o otwarciu galerii? To świetnie, możemy w końcu iść do łóżka. - Gabriel udawał, że nie rozumiał jej wyznania, by ukryć nagłą panikę, jaka go ogarnęła.

- Nie o tym mówię. Myślę, że czas dać sobie spokój.

- Przez głupią galerię?!

Wstał i zaczął krążyć po kuchni, co chwilę łapiąc się za głowę.

- Nie mówisz poważnie. Przecież wystarczy, że cię dotknę, a już płoniesz. - Nachylił się ku niej, opierając dłonie na stole.

- To prawda, masz nade mną władzę i wiem, że czerpiesz z tego sporo satysfakcji - odparła smutno. - Tylko że mnie to nie służy.

- Przecież cię nie zdradziłem! Nie tknąłem nawet innej kobiety!

- Jestem zmęczona. Położę się w jednym z pokoi gościnnych, dobrze? - Unikała jego wzroku, a on dokonał w myślach szybkiej kalkulacji. Rzadko miewała zły humor, więc uznał, że najlepszą taktyką będzie przeczekać, a przede wszystkim pozwolić jej odpocząć i ochłonać.

- Jak wolisz - odparł z kwaśną miną.

- Przepraszam...

- Prześpij się - przerwał jej, bo wyczuł w jej głosie smutek ostatecznego pożegnania. - Zobaczysz, rano poczujesz się lepiej i uwierzysz mi, że tylko ciebie pragnę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gabriel stał przy oknie swojego biura i nieprzytomnym wzrokiem wpatrywał się w dal. Przez ostatnie cztery dni nie potrafił skupić się na pracy, na większość spotkań wysyłał swoich zastępców i całe dni spędzał sam w biurze. Pierwszy raz w życiu został porzucony i nie mógł w to uwierzyć. Kiedy prowadził Lucy do pokoju gościnnego, nawet nie podejrzewał, że już jej więcej nie zobaczy. O ósmej trzydzieści następnego dnia w pustej sypialni nie znalazł ani Lucy, ani żadnego śladu jej obecności. Tak właśnie kończy się oddanie komuś kontroli nad sytuacją, stwierdził gorzko. Z drugiej strony, pytania i pretensje, którymi uraczyła go poprzedniego wieczoru, nie wróżyły niczego dobrego na przyszłość. Może więc dobrze się stało? Świat jest pełen kobiet, tłumaczył sobie. Zadzwoił do Nicolette i kazał jej odwołać wszystkie spotkania na ten dzień, zabronił też łączyć jakiegokolwiek rozmowy telefoniczne. Kiedy odłożył słuchawkę telefonu, nareszcie poczuł się lepiej. Podjął decyzję. Nawet jeśli powinien cieszyć się, że wyplątał się z potencjalnie niebezpiecznego układu, nie miał zamiaru pozwolić Lucy na ucieczkę bez słowa wyjaśnienia. Od początku traktował ją jak dżentelmen, zachowywał się taktownie i hojnie, a ona tak mu odpłacała! Zatrząsł się ze złości. Uznał, że ma pełne prawo pojechać do niej i domagać się przeprosin. Rażnym krokiem ruszył do windy, a potem do garażu. Wyjechał z kompleksu biurowego, podśpiewując do skocznej melodii płynącej z głośników samochodowych. Postanowił nie zgodzić się na powrót Lucy, nawet jeśli błagałaby go na kolanach.

Lucy z ciężkim sercem zamknęła za sobą drzwi. Od powrotu z pracy z premedytacją odsuwała od siebie tę chwilę: zabrała Freddy'ego na długi spacer, zrobiła nawet deser, ulubiony sernik taty. Jeśli zaraz nie wyjdę, spóźnię się na pewno, pomyślała zrezygnowana. Rodzice niecierpliwie oczekiwali zapowiedzianej poważnej rozmowy ze swą jedynaczką. Lucy zerknęła z niechęcią na tani pierścionek zaręczynowy, który kupiła w miasteczku w zeszłym tygodniu. Jedno niewinne kłamstwo zawsze uruchamia lawinę, pomyślała smutno. Nie widziała jednak innego wyjścia. Rodzice ucieszyli się, gdy powiedziała im, że jeździ do Londynu, by spotykać się z Gabrielem, choć nie podejrzewali, jakiego rodzaju relacja łączy ich ukochaną córeczkę z hojnym biznesmenem. Oczywiście, z czasem zaczęli taktownie wyrażać zdziwienie, że jeszcze nie pojawił się w ich domu, by oficjalnie przedstawić im swoje zamiary względem Lucy. Żeby ich uspokoić, kupiła pierścionek i poinformowała rodziców o fikcyjnych zaręczynach. Dziś zastanawiała się, czy kierowała nią jedynie chęć uniknięcia niewygodnych pytań, czy też może gdzieś w głębi serca odgrywała swoje marzenia o przyszłości z Gabrielem? Naiwna, skarciła się w myślach i zdecydowanym krokiem ruszyła w kierunku samochodu. Cóż, dziś musiała ogłosić rodzicom zerwanie zaręczyn - miała tylko nadzieję, że mama przyjmie tę smutną wiadomość ze spokojem i nie wyląduje znowu w szpitalu z zaburzeniami rytmu serca. Kłamstwa okazały się bronią obosieczną, która w dodatku szybko wymyka się spod kontroli. Już miała

wsiąść do samochodu, kiedy na drodze dojazdowej ujrzała pędzące z zawrotną szybkością auto. Ponieważ powoli się ściemniało, początkowo go nie rozpoznała. Sportowy samochód zahamował z piskiem opon kilkanaście centymetrów od niej. Lucy zamarła ze strachu i złości. Nawet po ciemku sylwetki Gabriela nie dało się pomylić z kimś innym. Patrzyła z otwartymi ustami, jak wysiadał. Stał naprzeciw na szeroko rozstawionych nogach. Wyglądał na wściekłego.

- Co ty tutaj robisz? - szepnęła.

Przez ostatnie kilka dni modliła się, żeby do niej przyjechał, a teraz, kiedy niczym mroczny rycerz pojawił się na progu jej domu, rozsypała się kompletnie.

- Zostawiłaś mnie.

Dwa słowa wypowiedziane niczym oskarżenie.

- Och, to było... - „dawno” chciała powiedzieć, ale zreflektowała się. Nie powinien wiedzieć, jak bardzo dłużyły jej się dni bez niego. - Nieważne - dokończyła. - Muszę jechać...

- Nigdzie nie pojedziesz, dopóki nie porozmawiamy - oświadczył kategorycznie.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

- Dlaczego uciekłaś? - zignorował jej protest.

Jej samochód stał zablokowany autem Gabriela, który z kolei swoim ciałem blokował jej drogę do domu. Nie miała wyjścia, musiała jakoś odpowiedzieć. Zakochałam się w tobie jak głupia, chciała wyznać, ale wiedziała, że właśnie tego nigdy nie powinna mu wyjawiać. Miał nad nią niewytłumaczalną władzę, o której nie mógł się dowiedzieć.

- Muszę gdzieś zadzwonić - mruknęła i wyjęła telefon z kieszeni.

Odwracając się tyłem do Gabriela, ścisłym głosem poinformowała zaskoczoną matkę o spóźnieniu i rozłączyła się, zanim ta zdążyła jej zadać milion pytań wynikających z niepokoju i troski.

- Z kim rozmawiasz?

- Z nikim. - Odwróciła się i drżącą ręką wyjęła z torebki klucze. - Wejdzmy do domu.

Otworzyła drzwi i poczekała, aż Gabriel wejdzie do środka. Starła się na niego nie patrzeć. Jedno spojrzenie na tę ukochaną, nachmurzoną twarz i wszystkie jej postanowienia słabły, a serce było jak oszalałe.

Gabriel wpatrywał się w nią intensywnie i odczytywał wszystkie malujące się na twarzy Lucy emocje. W świetle padającym z ganku widział jej poszerzone źrenice, pobladłą twarz i zaciśnięte mocno dłonie. Zrozumiał natychmiast, dlaczego uciekła pod osłoną nocy - nadal mógł ją rozbroić jednym dotknięciem, jednym pocałunkiem. Pozostawało zadać sobie pytanie: czy tego właśnie chciał? Przyjechał przecież tylko po wyjaśnienie, nie leżało w jego charakterze uganianie się za kobietami i błaganie ich o powrót!

- Ciekawe - powiedział, kiedy znaleźli się w środku. - Często rozmawiasz z nikim?

- Gabrielu, nie mam czasu na wysłuchiwanie sarkastycznych uwag. - Machnęła niecierpliwie ręką i wtedy zauważył pierścionek.

Minęło kilka sekund, zanim jego mózg zinterpretował błyszczący drobiazg. Zamarł, sparaliżowany nagłą falą szaleńczej furii. Lata treningu w samokontroli na szczęście pozwoliły mu się w porę opanować. Złapał ją za rękę.

- Co to jest?

Lucy pobladła. Zapomniała o pierścionku!

- Nic, zaraz ci wyjaśnię...

- Daj spokój! - przerwał jej. - Wystrychnęłaś mnie na dudka.

Oczy Lucy zrobiły się okrągłe.

- Nie rozumiem...

- Naprawdę? A mnie się wydaje, że świetnie to sobie zaplanowałaś. Użyłaś mnie, żeby zdobyć doświadczenie w łóżku, czyli to, czego ci brakowało przy poprzednim chłopaku - cedził słowa przez zaciśnięte zęby.

Lucy wpatrywała się w niego z przerażeniem. Jak to możliwe, myślała, że tak inteligentny mężczyzna potrafi wyciągać tak idiotyczne wnioski? I dlaczego kolejne kłamstwo mściło się na niej okrutny sposób?

- To nie tak! - zaprotestowała, ale Gabriel jej nie słuchał.

- Kiedy dokładnie pojawił się nowy kandydat na męża? Zanim zawarliśmy układ czy w trakcie? Podejrzewam, że wcześniej, bo w przeciwnym wypadku uciekłabyś, kiedy zerwałem umowę - wyrzucił z siebie gorzkie słowa. - A może uznałaś, że najpierw się podszkolisz, a potem złapiesz jakiegoś jelenia?

- Jak śmiesz?! - Szok ustąpił miejsca złości. - Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo mnie obrażasz? Zastanów się: czy ja rzeczywiście potrafiłabym umawiać się jednocześnie z dwoma mężczyznami?

- Skąd mam wiedzieć? Nie podejrzewałem, że potrafiłabyś zostawić mnie po kryjomu, bez słowa wyjaśnienia, a jednak to zrobiłaś!

Gabriel czuł, że traci swoje słynne opanowanie, a wszystko dlatego, że nagle Lucy, jednym spojrzeniem swych wielkich, pełnych bólu oczu, wytrąciła mu z rąk argumenty i teraz to on znalazł się na ławie oskarżonych. W dodatku jego ciało, zawsze posłuszne i zdyscyplinowane, dzisiaj postanowiło się zbuntować - pragnął wziąć ją w ramiona i utulić.

- Było warto? - zapytał ochryplym z emocji głosem. - Chyba tak. - Wskazał oskarżycielsko na pierścionek.

- Na Boga! Obejrzyj dokładnie ten przeklęty pierścionek!

Gabriel ucichł, tego się nie spodziewał. Podsunęła mu dłoń pod nos, więc podejrzliwie zerknął na drobny, świecący kamyczek na cienkiej złotej obrączce.

- Niezbyt imponujący - mruknął pogardliwie.

Odsunął jej dłoń i podszedł do drzwi balkonowych prowadzących do ukrytego w mroku ogrodu. Marzył, żeby przyłożyć rozpalone czoło do zimnej szyby i choć na chwilę zamknąć oczy. Był wyczerpany. Gdzieś, pewnie z kuchni, dochodził odgłos radosnego szczekania.

- Wydaje mi się, wyszkoliłem cię wystarczająco dobrze, żebyś zasługiwała na prawdziwy diament - burknął, nadal odwrócony tyłem do Lucy. Powoli odzyskiwał panowanie nad sobą. - Jak on się nazywa?

- Jak możesz być tak tępy?! - Łzy zalśniły jej w oczach. - Powinieneś lepiej mnie znać po tylu miesiącach. - Podeszła do niego na drżących nogach, ignorując szczekanie Freddy'ego i uporczywy dźwięk dzwoniącego telefonu.

- Sama sobie kupiłam ten idiotyczny pierścionek! - krzyknęła.

- Słucham?

W innej sytuacji roześmiałaby się, widząc u niego taką minę. Totalne zaskoczenie!

- Zaręczyłam się z tobą.

- Nie wygłupiaj się!

- Nie panikuj, przecież wiem, że to udawane zaręczyny, równie idiotyczne jak ten pierścionek.

Gabriel, mimo że nic nie rozumiał, odetchnął z ulgą. Kamień spadł mu z serca. W życiu Lucy nie istnieje żaden inny mężczyzna.

- Właśnie wybierałam się do rodziców, żeby ich poinformować o zerwaniu zaręczyn. Jeśli nie pojawię się u nich w ciągu pół godziny, zaczną się niepokoić. Muszę jechać.

- Nie ma mowy. Najpierw mi wszystko wyjaśnij. Dlaczego powiedziałaś rodzicom, że jesteście zaręczeni? Kłamanie cię podnieca czy...

- Och, zamknij się!

Odwróciła się gwałtownie, żeby nie zauważył łez w jej oczach. Brakło jej słów, tonęła w morzu kłamstw i powoli zaczynała tracić siły.

Widok płaczącej Lucy nie zirytował go, przeciwnie, sprawił mu ból i zmusił do natychmiastowej zmiany tonu.

- W takim razie podwożę cię, a po drodze porozmawiamy.

Lucy zacisnęła dłonie w pięści i zmierzyła go ostrym wzrokiem. Odpowiedział jej beczelnym uśmiechem.

- Należy mi się wyjaśnienie - oświadczył i otworzył szeroko drzwi.

- Jak ja cię nienawidzę - syknęła.

Nienawidzę też siebie, za słabość, która powoduje, że nie mogę ci się oprzeć, pomyślała z desperacją. Gabriel, bardzo z siebie zadowolony, stał przy drzwiach i podrzucał w rękę kluczyki samochodowe. Lucy westchnęła ciężko i ruszyła do drzwi.

- A co z psem? - Gabriel przypomniał sobie szczekanie dochodzące z głębi domu.

- Zamykam go w kuchni, kiedy wychodzę, żeby nie pożarł kanapy.

Wsiadli do samochodu i ruszyli powoli wiejską drogą.

- Słucham.

Wiedziała, że wcześniej czy później wyciągnie z niej wszystko, taki już był: uparty i nieustępliwy.

- Moi rodzice są bardzo staroświeccy... - zaczęła znużonym głosem.

Gabriel zdusił w sobie pogardliwe parsknięcie. Staroświeccy ludzie zazwyczaj nie defraudowali pieniędzy, tak przynajmniej sądził.

- Nie powiedziałam im nigdy, w jaki sposób namówiłam cię do darowania ojcu jego... błędu.

- Czyli nie wiedzą, że wspaniałomyślnie darowałam ci wolność, a ty mimo wszystko wsko-
czyłaś ochoczo do mojego łóżka? - Zerknął na nią i uśmiechnął się pod nosem.

Lucy poczerwieniała, ale nie zareagowała na docinek.

- Uznali, że się polubiliśmy, a po jakimś czasie zaczęli zadawać pytania. Chcieli cię poznać.

- Pewnie uznali, że złapałaś Pana Boga za nogi; koniec kłopotów finansowych dla całej rodziny!

- Nie przestawał ironizować.

- Ależ ty mnie wkurzasz! Wydaje ci się, że pozjadałeś wszystkie rozumy

- Znam się na ludziach. - Wzruszył ramionami i zażądał: - Nie przerywaj sobie, proszę.

- Nie chciałam ich martwić. Mama miała jakiś czas temu poważny udar i powinna unikać stresu,
dlatego nie przyznałam się, że śpiam z kimś, z kim nie mogę wiązać swojej przyszłości.

- Więc nas zaręczyłaś - stwierdził z rozbawieniem. Rodzice Lucy wydawali się archaiczni-
niczym postaci z dziewiętnastowiecznej powieści. - Kiedy dokładnie podarowałam ci to tanie
szkiełko? - Z odrazą spojrzął na pierścionek na palcu Lucy.

- Tydzień temu.

Lucy wskazywała mu dłonią, kiedy i gdzie skręcić, a on cały czas zastanawiał się, jak dwoje
dorosłych ludzi mogło uwierzyć w tak absurdalną historyjkę.

- I już się rozstajemy? Tak szybko?

- Nie mogłam dłużej tego ciągnąć, Gabrielu. Nie zostawiłam ci listu, bo uznałam, że to bez
znaczenia. Przecież i tak ci na mnie nie zależy, nie naprawdę...

- Podejrzewasz mnie nadal o romans z tą namolną aktoreczką z galerii?! - oburzył się.

- Nie, nie o to chodzi - zaprzeczyła szybko.

Jak mu wyjaśnić, że stało się dokładnie to, przed czym ją ostrzegął? Pomyślała o wszystkich
następnych weekendach, kiedy zamiast spotykać się z Gabrielem, dla własnego dobra pozostanie w
domu i spróbuje odbudować dawne życie. Życie sprzed Gabriela, które nagle wydało jej się nudne,
puste, bezsensowne...

- Jak im to wytłumaczysz? - Gabriel naprawdę był ciekaw, jak Lucy wybrnie z tej trudnej sytuacji, w którą sama się wpakowała. Mogło być ciekawie, uznał. Nigdy jeszcze nie spotkał równie nieprzewidywalnej kobiety. Ze zdziwieniem stwierdził, że zamiast się złościć, zaczyna się dobrze bawić. - Mam nadzieję, że nie odmalujesz mnie jako czarnego charakteru?

- Zamierzam powiedzieć prawdę: że za bardzo się różnimy i rozstajemy się w zgodzie. Skręć tu w lewo, jesteśmy na miejscu. - Lucy odpięła pasy. - Nie musisz wchodzić - dodała pośpiesznie. Nie potrafiła sobie wyobrazić spotkania Gabriela z rodzicami, zwłaszcza że nadal nie zmienił zdania na temat jej ojca i odmawiał wysłuchania jakikolwiek wyjaśnień.

- Ha! Nie ma mowy. Skoro już otrzymałem rolę w tym melodramacie, uważam, że powinienem ją odegrać najlepiej jak potrafię, nie sądzisz? - Uśmiechnął się złowrogo i zatrzymał samochód tuż przed bramą niewielkiego domku.

Lucy zamknęła oczy. Nawet kiedy robił jej na złość i swoim uporem doprowadzał ją do rozpacz, nadal wydawał jej się najpiękniejszym mężczyzną świata - czarne oczy lśniły magnetycznie i hipnotyzowały niebezpiecznie. Westchnęła ciężko i wyskoczyła z samochodu, zanim Gabriel zdążył wysiąść i otworzyć jej drzwi auta.

- I tak mnie pewnie nie posłuchasz, ale zaklinam cię: potraktuj ich łagodnie, to starsi, schorowani ludzie!

- Za kogo mnie masz? - sapnął oburzony i jednym susem znalazł się przy drzwiach, gotowy do akcji.

Przyjrzał się ciekawie skromnemu obejściu. Po ludziach, którzy nie wahali się sięgnąć po cudze pieniądze, spodziewał się czegoś bardziej strojnego. Wiele razy Lucy podejmowała próby obrony ojca, ale Gabriel nigdy nie pozwolił jej zamydlić sobie oczu. Teraz stał pod drzwiami jej domu rodzinnego i miał nieodparte wrażenie, że wkraczał do świata, w którym ujrzy Lucy w nowym, pełniejszym świetle. Czy tego właśnie chciał?

- Obiecuj, że nie będziesz się odzywał. Ja wszystko załatwię. - Lucy, z ręką na klamce, spojrzała na niego błagalnie. - Za kilkanaście minut będzie po wszystkim i wrócisz sobie spokojnie do Londynu, tak jakby nigdy nic się nie stało.

Gabriel rzucił jej mroczne spojrzenie. Jakby się nic nie stało? Wprowadziła w jego życie taki zamęt, a teraz miał udawać, że nic się nie stało? Jeszcze zobaczymy, pomyślał z mściwą satysfakcją.

- I bądź... miły dla mojego ojca, proszę.

Na twarzy Gabriela pojawił się leniwy, szeroki uśmiech. Nachylił się w jej stronę i mruknął uwodzicielskim, miękkim głosem:

- Oczywiście, moja droga, przecież skorzystałem na całej tej sytuacji więcej, niż mogłem sobie wymarzyć...

Lucy poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Wiedziała, że Gabriel zaraz ją pocałuje, a wtedy... Gdy tylko jego wargi dotknęły jej ust, przyłgnęła do niego całym ciałem, jęknęła i utonęła w ciepłej fali zmysłowej przyjemności. Dopiero po kilku sekundach jej mózg zareagował - wyplątała się z trudem z ramion Gabriela. Drżała na całym ciele, jej policzki płonęły, a serce biło mocno.

- Okej, potrafisz mi zawrócić w głowie - przyznała. - I co z tego? Załatwmy to już raz na zawsze, żeby każde z nas mogło się zająć swoimi sprawami. - Nacisnęła klawisk i pospiesznie weszła do środka.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Mamo, tato, jestem! - zawołała i na widok wybiegających z salonu rodziców rozpromieniła się.

Postanowiła za wszelką cenę zachować pogodę ducha, spokój i nie dać rodzicom odczuć, że rozstanie z Gabrielem sprawiało jej rozdzierający, rozpaczliwy ból. Nie mogła ich martwić! Gabriel, tak jak go poinstruowała, pozostał przy drzwiach i czekał, aż zostanie przedstawiony.

- Tak się martwiliśmy! - Pani Robins ucałowała córkę w oba, nadal płonące od pocałunków Gabriela policzki. - Nie jesteś przypadkiem chora?

Zajrzała jej głęboko w błyszczące niezdrowo oczy.

- Mamo, po prostu trochę się spóźniłam.

- Wiesz, słoneczko, jaka jest mama. Już chciała obdzwaniać okoliczne szpitale! - Ojciec przytulił Lucy mocno i serdecznie.

- Muszę wam kogoś przedstawić - przerwała ich wesołe gawędzenie. - Jest ze mną Gabriel... - zamilkła nagle, nie wiedząc co dalej.

Na twarzy matki odmalował się bezgraniczny zachwyt, a ojciec wyprostował się i ze wzruszeniem wyciągnął dłoń do Gabriela, który w sekundę znalazł się tuż obok niej i z charakterystyczną dla siebie swobodą oczarował gospodarzy już przy pierwszej wymianie uprzejmości. Lucy zdrętwiała ze zdenerwowania. Czy mogła liczyć na to, że niepokorny i uparty milioner postąpi wedle jej instrukcji? Ogarnęło ją zwątpienie i nieprzyjemne poczucie, że sytuacja znów wymyka jej się spod kontroli. Niesiona wirem kurtuazyjnej rozmowy rozanielonych rodziców z szarmanckim gościem znalazła się w salonie. Gabriela usadzono na honorowym miejscu, z drinkiem w dłoni. Lucy zdała sobie sprawę, że musi wziąć się w garść, zamiast stać jak słup soli i zastanawiać się, jak Gabriel ocenia jej nadgorliwych rodziców i ich malutki domek, który w całości zmieściłby się w jego kuchni! Zapewne wzbudzili w nim jedynie politowanie i marzył o tym, by wreszcie wyrwać się z małomiasteczkowego dramatu, w który go wplątała. Zanim zdążyła się odezwać, matka złapała ją za rękę i pociągnęła do kuchni.

- Niech panowie sobie spokojnie porozmawiają, chodź, pomożesz mi przy kolacji - oznajmiła z konspiracyjnym uśmiechem.

- Powinnaś była mnie uprzedzić, nie przygotowałam nic specjalnego! - Matka krążyła z niespotykanym wigorem po niewielkim pomieszczeniu i nerwowo przestawiała naczynia z miejsca na miejsce. - Nawet nie kupiliśmy szampana!

- Mamo, przestań się denerwować. Nie ma czego świętować.

- Ależ, moja droga, co też opowiadasz! - przerwała jej podniecona pani Robins. - Przecież powinniśmy jakoś podziękować panu Gabrielowi za to, co dla nas zrobił! Okazał nam wiele serca. Ojciec chciał nawet podziękować mu listownie, ale na szczęście teraz może to zrobić osobiście. Cieszę się, że w końcu odważyłaś się przedstawić nam swojego narzeczonego, tyle mu zawdzięczamy! I w dodatku zakochał się w tobie, co za historia!

- Mamo... - jęknęła Lucy i opadła na taboret. - Muszę ci coś powiedzieć...

Ale Celia Robins nie słuchała. Zagoniła Lucy do obierania marchewki i rzuciła się w wir pracy, by skromnemu obiadowi rodzinnemu nadać bardziej wyrafinowany sznyt, godny tak wyjątkowej okazji. Szalała wśród garnków i nie przestawała mówić:

- Widać, kochanie, że to porządny człowiek. A jaki przystojny... - Mrugnęła wesoło do córki.

Lucy jęknęła w duszy.

- Mamo, proszę cię, nie wszystko układa się tak świetnie, jak mogłoby się wydawać. My... do siebie nie pasujemy.

Starsza pani zamarła na chwilę z nożem w ręku, ale po chwili uśmiechnęła się pobłaźliwie i znów zaczęła się krzątać.

- Co też opowiadasz!

- Przecież my pochodzimy z dwóch całkowicie różnych światów! - Lucy czuła, że za chwilę wybuchnie dziecinnym szlochem. Nic nie szło tak, jak to sobie zaplanowała. Matka, oszołomiona wizytą Gabriela, w ogóle jej nie słuchała. Lucy zwiesiła głowę, ale brnęła dalej: - To bogaty, wyrafinowany człowiek, światowiec, wykształcony i obyty, a ja? Dziewczyna ze wsi grzebiąca cały dzień w ziemi.

- Nie opowiadaj głupstw.

Męski niski głos zaskoczył obie kobiety. W drzwiach kuchni, oparty nonszalancko o framugę stał Gabriel. Zachęcony piorunującym wrażeniem, jakie wywarł na słuchaczkach, podszedł do Lucy, stanął za jej plecami i oparł obie dłonie na jej ramionach.

- Pani córka wstydzi się prosić kelnera o przetłumaczenie nazw potraw w restauracji, a przecież na tym właśnie polega ich praca, prawda? - Uśmiechnął się porozumiewawczo do zachwyconej starszej pani.

Lucy położyła rękę na jego dłoni i ścisnęła ją ze złością, cały czas uśmiechając się sztucznie. Czyżby zapomniał, jak się umawiali?

- Cieszę się, że masz o mnie takie dobre zdanie, to łechce moje męskie ego, ale przesadzasz, oczywiście - zwrócił się do niej z niewinną miną i łobuzerskim błyskiem w oczach, po czym nachylił się i pocałował ją lekko w czubek głowy.

Lucy zeszywniała. Desperacko próbowała przejrzeć grę Gabriela, który, jak przewidziała, w ogóle nie starał się jej pomóc. Przez resztę wieczoru obserwowała, jak uwodził swym niewymuszonym

wdziękiem rodziców, prawil jej komplementy i skutecznie sabotowal ogłoszenie zerwania zaręczyn. Po dwóch godzinach niewyobrażalnych męczarni Lucy poddała się.

- Jestem zmęczona, miałam ciężki tydzień w pracy.

Kiedy po długim i serdecznym pożegnaniu z gospodarzami w końcu znaleźli się w samochodzie, Gabriel nie dał jej dojść do słowa.

- Chyba jestem ci winien przeprosiny - przyznał, uruchamiając silnik.

- Tak myślisz? - Lucy nie miała nawet siły się złościć.

Wpatrywała się w ukochaną twarz i czuła się całkowicie bezsilna.

- Myliłem się co do twojego ojca - wyznał niechętnie. - Opowiedział mi o chorobie twojej mamy. Bardzo się wzruszył.

- Przecież nienawidzisz łzawych historii...

- Cóż, tym razem chyba za bardzo się pospieszyłem z oceną. Widzisz, potrafię przyznać się do błędu.

- Niesamowite - parsknęła, ale w duszy musiała przyznać, że w wielu sytuacjach spod maski twardogłowego, bezlitosnego biznesmena wyzierała ludzka twarz sprawiedliwego i hojnego człowieka. Gabriel wspierał liczne organizacje charytatywne, był powszechnie lubiany i szanowany przez swoich podwładnych. Pewnego razu wyznał jej nawet, że kocha psy, choć nigdy nie miał odpowiednich warunków, by jakiegoś przygarnąć. Wpłacał za to znaczące kwoty na rzecz londyńskiego schroniska dla psów.

- O co ci chodzi? - nadąsał się urażony.

- Mieliśmy ogłosić zerwanie zaręczyn, a ty mi to skutecznie uniemożliwiłeś!

- Cóż - odpowiedział z filozoficzną zadumą. - Po tym jak twój ojciec oznajmił mi, że załatwili już wszystkie formalności w miejscowym kościele, a twoja mama znalazła parę odpowiednich modeli sukni ślubnej, nie miałem serca zepsuć im radości.

- Zmyślasz! Nic takiego nie zrobili!

- Nie zmyślam. W tym jesteś ode mnie zdecydowanie lepsza.

- To straszne!

Lucy ukryła twarz w dłoniach i pozostała tak aż do końca podróży.

Kiedy dojechali do jej domku, Gabriel złapał się na tym, że porównuje to przytulne, ciasne lokum do swojej przestronnej, wystawnej willi i czuje zgrzyt. Na pewno jej się u mnie nie podobało, stwierdził z niezadowoleniem. Prawdopodobnie uznała, że jego domu brakuje duszy. Nabral nagłej ochoty, by wejść do środka, poznać jej przyjaciół, zobaczyć miejsce pracy - innymi słowy: poznać ten nowy, fascynujący świat, w którym Lucy czuła się szczęśliwa.

Zatrzymał samochód przed bramą. Lucy nadal milczała.

- Zdajesz sobie sprawę, że muszę zostać na noc? Wypiłem pół drinka, nie mogę wyruszyć w długą podróż po alkoholu, o jedenastej wieczorem - oznajmił kategorycznie.

Lucy podniosła głowę i uraczyła go spanikowanym spojrzeniem.

- Nie martw się, nie będę się narzucał. Prześpię się w pokoju gościnnym.

- Czyli na sofie w salonie. Prawdopodobnie razem z Freddy. Przepada za gośćmi, a ja nie mogę trzymać go całą noc w kuchni - odparła zrezygnowana.

- Uwielbiam psy. - Gabriel uśmiechnął się szeroko.

Wypuszczony z kuchni Freddy wpadł do salonu niczym petarda i po chwilowym osłupieniu, błyskawicznie przystąpił do zjednywania sobie nowego przyjaciela. Gabriel wyglądał na rozanielonego, pozwalał psu lizać się po twarzy i zupełnie nie zważał na ślady psich łap na swym drogim garniturze. Lucy przyglądała mu się z boku z zachwytem i smutkiem. Każda wspólna chwila, zwłaszcza tak urokliwa, uświadamiała jej dobitnie, co traci. Dopiero po godzinie Freddy zmęczony i szczęśliwy zasnął na swym ulubionym kocyku przed kominkiem. Lucy poczęstowała Gabriela herbatą. Wyciągnął się wygodnie na kanapie, z kubkiem w rękę i po raz pierwszy rozejrzał się uważnie wokół. W domu panował wesoły rozgardiasz, pełno było roślin doniczkowych, zdjęć w kolorowych ramkach, kwiatów w wazonach. Meble, choć sfatygowane, wyglądały na wygodne i funkcjonalne.

- Twój tata opowiedział mi o chorobie mamy.

Lucy skuliła się w kłębek na fotelu obok kominka i po raz kolejny nie mogła się nadziwić swobodzie, z jaką Gabriel oswajał każdą przestrzeń.

- Rozumiem teraz, dlaczego tak zawzięcie go broniłaś i dlaczego zdecydowałaś się nie mówić im o nas prawdy. Ich niedzisiejsze podejście do życia jest niespotykane i rozczulające.

Zdziwiła się. Nie podejrzewała go o zdolność do rozczulenia się.

- Mimo wszystko to był błąd. W dodatku wciągnęłam cię niechcący w cały ten bałagan. Cieszę się, że trzymałeś fason, ale obiecuję, że wszystko wyprostuję.

- Nie boisz się, że twoja mama się załamie?

- Podejrzewam, że jest silniejsza, niż nam się wydaje. Będzie się martwić, ale da radę.

- No nie wiem...

Lucy zerwała się z fotela i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju.

- Dlaczego mnie straszysz? O co ci chodzi?

- Po prostu nie chcę mieć twojej matki na sumieniu. - Gabriel pozostał niewzruszony. - Możemy to jeszcze trochę przeciągnąć, nie uważasz?

- Przeciągnąć?!

Lucy stanęła na środku salonu i wpatrywała się w niego oczyma okrągłymi ze zdziwienia.

Gabriel wzruszył ramionami, ale tłumaczył cierpliwie dalej:

- Przyglądałem się wam przy kolacji. Jesteś dla matki bardzo ważna. Kiedy wspominała o zaręczynach, cała promieniała. Nie pamiętam zbyt dobrze swojej mamy, a o macochach wolałbym zapomnieć. Nie chcę zniszczyć łączącej was więzi. Wyobrażasz sobie, jaki to byłby dla twoich rodziców cios: ich ukochana córeczka, wyczekana, wychuchana...

- Chcesz mnie wpędzić w poczucie winy, tak? - zaperzyła się.

Po cichu zaczęła się jednak zastanawiać, czy przypadkiem nie zlekceważyła wagi, jaką rodzice nadadzą jej zaręczynom. Wystarczył tydzień, a oni już zajęli się organizacją ślubu! Lucy była przerażona.

- Wcale nie.

- Muszę im powiedzieć, że ze sobą zerwaliśmy.

- Wszystko tylko dlatego, że zobaczyłaś w szmatławcu jakieś zdjęcie.

- Nieprawda!

- Uciekłybyś bez pożegnania nad ranem, gdyby nie to zdjęcie?

Gabriel patrzył na nią wyczekująco. Lucy nie wiedziała co odpowiedzieć. Wbrew swym najlepszym intencjom kłamstwami zapędziła się w kozi róg. W dodatku wplątała w swoje intrygi także Gabriela, co zniweczyło jej plan odcięcia się od niego jak najszybciej, by ograniczyć zniszczenia, jakie siał w jej sercu.

- Nie powinienesz być tu przyjeżdżać - jęknęła. - Nie wiem, po co się fatygowałeś.

- Należało mi się wyjaśnienie.

Urażona męska duma, pomyślała zrezygnowana. Nie przyjechał do niej gnany uczuciem niczym rycerz na białym koniu, tak jak nie zgodził się spłacić dług ojca z dobroci serca. Zainteresował się nią, ponieważ go odrzuciła, a jego urażona duma nie pozwoliła mu o tym zapomnieć. Po prostu chciał wygrać, postawić na swoim.

- Jeśli jeszcze trochę poudajemy, zyskasz dodatkowy czas, by powoli oswoić mamę z myślą, że niestety ślubu nie będzie. Nie mam w tym względzie wielkiego doświadczenia, ale podejrzewam, że ludzie deklarujący dozgonną miłość nie odkochują się w kilka dni. Poza tym muszę dodać, że gdybym faktycznie zamierzał poprosić cię o rękę, nie kupiłbym ci pierścionka wyglądającego jak zabawka z odpustu.

- Wybrałam najtańszy i zamierzałam go szybko zwrócić - odgryzła się.

Cynizm nie pasował do Lucy. Gabriel poczuł ukłucie w sercu; to przez niego stawała się coraz bardziej zgorzkniała i traciła wrodzoną ufność. Skrzywił się i postanowił zakończyć rozmowę zmierzającą wyraźnie w nieciekawym kierunku.

- Położyłbym się już. Znajdziesz dla mnie jakąś pościel?

Lucy natychmiast zaczęła się krzątać, starając się zdusić rozczarowanie. Nie powinna niczego oczekiwać. To świetnie, że nie zamierzał wodzić jej na pokuszenie, bo przecież nie umiałyby się

oprzeć. Szybko pościeliła na rozłożonej sofie i zamknęła się w swojej sypialni. Usiadła na łóżku i gorączkowo analizowała sytuację. Jakkolwiek by patrzeć, wpakowała się w niezłą kabałę. Nie mogła też przestać myśleć o Gabrielu leżącym na sofie w salonie. Nie spodziewała się, że z takim spokojem przyjmie całą sytuację, zmieni zdanie na temat jej ojca i zachowa się z większym wyczuciem i rozsądkiem niż ona sama. Musiała przyznać, że prawdopodobnie miał rację - musi przygotować rodziców na rozczarowanie, które im zafunduje. Może powie im nawet, że Gabriel za często podróżuje za granicę i ciągle nieobecności uniemożliwiłyby im stworzenie prawdziwej rodziny. Nowy biznes na antypodach, gdzie wysłała swego nieistniejącego pierwszego chłopaka, byłby idealną wymówką, stwierdziła ze smutkiem. Wyglądało na to, że jedno kłamstwo zawsze rodziło następne. Lucy westchnęła ciężko i postanowiła spróbować zasnąć.

Po ciężkiej nocy z niewielką ilością snu ubrała się i weszła po cichu do salonu. W domu panowała cisza. Sprawdziła w kuchni i w łazience, ale nigdzie nie znalazła ani Gabriela, ani Freddy'ego. Postanowiła zrobić śniadanie. Kiedy smarowała tosty masłem, drzwi otworzyły się i do domu wpadł najpierw rozochocony pies, a za im rozpromieniony, pachnący świeżym powietrzem Gabriel.

- Przeszliśmy się. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza?

- Czy nie powinieneś już wracać do Londynu?

- W swoim czasie - odpowiedział wymijająco i zajął się parzeniem kawy.

Doskonale radził sobie z odnalezieniem wszystkich niezbędnych rzeczy i poruszał się swobodnie po jej kuchni. Lucy wpatrywała się w niego jak urzeczona; przypomniały jej się ich wspólne poranki w Londynie, czasami wolne i leniwe, innym razem namiętne i pospieszne, ale zawsze niezapomniane. Z poczuciem winy, odwróciła oczy. Gdyby się nie zakochała, miałyby nadal prawo do tych chwil szczęścia. Czyż to nie ironia losu?

- Idziesz do pracy? - Gabriel ze zdziwieniem zerknął na jej robocze ubranie. - Mogę iść z tobą?

- Po co?

- Żeby poznać twoich znajomych. - Gabriel skończył szybko pić kawę i już zakładał płaszcz.

Spojrzała na niego pytająco.

- Wykazuję naturalne zainteresowanie życiem mojej narzeczonej - wyjaśnił z tryumfalnym uśmiechem.

- Nie jestem twoją narzeczoną - zgasiła jego zadowolenie. - Zresztą, w pracy nikt o tobie nie wie.

- Czyli nakłamałaś tylko rodzicom? - upewnił się. - I myślisz, że nie podzielili się swą radością z całym miasteczkiem, a w tym z twoimi kolegami z pracy? - Patrzył na nią z politowaniem.

- To jakieś szaleństwo - jęknęła Lucy, wychodząc z domu.

Freddy natychmiast wskoczył do jej sfatygowanego pickupa i z zainteresowaniem obserwował dyskutujących przy drzwiach ludzi.

- Jakoś im to wytłumaczę. Przecież jak cię zobaczą, to nigdy nie uwierzą, że jesteśmy parą. Za dobrze mnie znają! Nie możesz ze mną jechać. - Wskoczyła do samochodu i uruchomiła silnik.

Ręce jej drżały, policzki płonęły, cała się trzęsła. Ile by dała za to, żeby ich zaręczyny i pierścionek na jej palcu były prawdziwe! Z dumą zaprezentowałaby Gabriela wszystkim przyjaciółom i nie przejmowałaby się niczym. Dla niego jednak cała sytuacja stanowiła jedynie rozrywkę, krótką przerwę w normalnym życiu znudzonego milionera. Gdyby potrafiła, znienawidziłaby go za ten cynizm.

- Pomyślałeś o stronie praktycznej przedłużenia naszego fikcyjnego narzeczeństwa? - zapytała z jadowitym uśmiechem.

- O czym mówisz? - Gabriel nie mógł się skupić, gdy oczy Lucy przybierały intrygujący kolor wzburzonego morza.

Wystarczyło, że w nie spojrział, a jego libido natychmiast przejmowało kontrolę nad rozsądkiem. Przestał już nawet szukać wyjaśnienia dla tej niezwykłej reakcji. Zaakceptował fakt, że kobieta, która przekroczyła wszystkie wyznaczone przez niego granice, jeśli chodzi o związki, nadal go pociągała zamiast powodować u niego chęć ucieczki.

- Gdzie się podzieję w weekendy?

- Jak to? W Londynie, u narzeczonego, oczywiście.

- U ciebie?

- A masz jeszcze jakiegoś innego kandydata? Czy boisz się, że będę na ciebie nastawał?

Kpiący ton Gabriela potwierdził tylko jej podejrzenia; miał jej dosyć, nasycił swą próżność i teraz pragnął jedynie zakończyć kłopotliwą relację bez utraty twarzy.

Powinna być mu wdzięczna za klasę, jaką pokazał podczas kolacji z rodzicami. Zamiast doprowadzić do bolesnej konfrontacji, zachował się taktownie i dyskretnie.

- Przynajmniej nie będziesz zmuszona chować się pod stołem w ciemnym domu, udając przed przyjaciółmi i rodzicami, że wyjechałaś do Londynu. Potraktuj moją propozycję jako przyjacielski gest, swego rodzaju podziękowanie za wspólnie spędzony czas. - Twarz Gabriela skrywała maska nieprzeniknionego spokoju.

- Przyjacielski gest? - Nie wiedzieć czemu, jego dobór słów nie przypadł Lucy do gustu.

- Oczywiście - potwierdził i uśmiechnął się powoli, zmysłowo, tak że Lucy poczuła mrowienie w całym ciele.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W ciągu kolejnych kilku tygodni ich relacja uległa znaczącej zmianie. Wbrew obawom Lucy wizyty w Londynie nie okazały się dla niej ani kłopotliwe, ani niezręczne. Jeszcze niedawno idealny kochanek, dziś perfekcyjny gospodarz, Gabriel zabierał ją na wycieczki po mieście. Z żelazną konsekwencją planował kolejne eskapady i posiłkując się przewodnikami, pokazywał jej największe atrakcje Londynu. Wieczorami jedli wspólnie kolacje, zawsze w wyjątkowo eleganckich restauracjach. Pokój gościnny, idealnie wysprzątny, czekał na nią co piątek. Gdy tylko wracali z kolejnej wycieczki, Gabriel zniknął w gabinecie, zostawiając ją samą w pustym pokoju. Nawet nie próbował z nią flirtować, tak jakby nigdy nic ich nie łączyło. Lucy ciężko znosiła tę obojętność - tęskniła za jego dotykiem, pocałunkami, pieszczotami, ciepłem jego ciała. Brakowało jej też przekomarzań i śmiechu przy wspólnych codziennych czynnościach. Dopiero teraz przekonywała się na każdym kroku, jak wielką częścią jej życia stał się Gabriel. Łatwość, z jaką zachowywał dystans, dowodziła też, że ona sama nigdy nie zdołała stać się dla niego równie ważna. Nadal dzwonił do niej w tygodniu, a ona zawsze odbierała telefon z bijącym sercem. Mimo że ucinali sobie jedynie niewinne pogawędki, Lucy zdawała sobie sprawę, że znów wpuściła Gabriela do swego życia i rozstanie z nim będzie dla niej jeszcze bardziej bolesne. Za każdym razem gdy jechała do Londynu, zastanawiała się, czym wypełni swe dni, gdy Gabriel zniknie z jej życia. Zazwyczaj przysyłał po nią szofera, ale tym razem ujrzała z daleka wysoką, barczystą sylwetkę w nienagannie skrojonym garniturze, opartą o samochód. Serce zabiło jej radośnie.

- Co ty tu robisz? - zapytała, z trudem skrywając podekscytowanie.

- To tak się wita z narzeczoną? - Ciemne oczy uśmiechały się do niej jak kiedyś. Lucy zarumieniła się pod gorącym spojrzeniem, którym Gabriel omiótł jej sylwetkę.

- Jak ci minęła podróż? - spytał, kiedy wsiedli do limuzyny. - A co słyhać w centrum ogrodniczym?

Lucy westchnęła ciężko.

- Rodzice powiedzieli wszystkim, że niedługo się pobierzemy, więc ludzie w pracy zaczynają pytać kiedy ślub. - Wzruszyła ramionami, żeby nie myślał, że chce zmusić go do jakichś deklaracji. - Zaczęłam przebąkiwać o problemach. Rodzice jakby ogłuchli, niestety. A w ten weekend wybrali się na jakąś wycieczkę. Nie martw się, w przyszłym tygodniu będę już mniej subtelna.

- Co dokładnie im powiedziałaś?

- Że za często wyjeżdżasz, że za bardzo się różnimy pod wieloma względami, takie tam. Wiem, że chcesz jak najszybciej zakończyć tę farsę, ale nie mogłam przesadzić.

- Skąd wiesz, czego ja chcę? - przerwał jej. - Czyli już nam się nie układa? - dodał po chwili kłopotliwego milczenia.

- Jeśli dopisze nam szczęście, może w przyszły weekend nie przyjadę już do Londynu - powiedziała, odwracając twarz w stronę okna. - Muszę tylko przypilnować, żeby mama przez jakiś czas nie zaglądała do kolorowych pism, bo zdziwi się, że tak szybko się pocieszyłeś po naszym dramatycznym rozstaniu - mówiła spokojnym, choć smutnym głosem. Każde słowo kosztowało ją wiele wysiłku i brzmiało obco, jak tekst, który musi wygłosić wbrew swej woli. Wołała nie patrzeć na Gabriela, by nie zobaczyć wyrazu ulgi na jego twarzy. Ponieważ milczał, mówiła dalej: - Jedno niewinne kłamstwo, a taka katastrofa - zauważyła filozoficznie. - Kiedy już spotkam mężczyznę swojego życia, nigdy go nie okłamię.

- Mężczyznę swojego życia? - wycedził z niedowierzaniem. - Nadal wierzysz w rycerza na białym koniu?

- Wiedziałam, że nie zrozumiesz, ale, kto wie, może ty też kiedyś spotkasz tę jedyną?

Żal ścisnął jej serce. Ciekawa była, jaka kobieta zdobędzie kiedyś serce Gabriela. Zmysłowa, dobrze ubrana brunetka, uwielbiająca prezenty, zgadywała. Jej już dawno przestał proponować zakupy ubrań, biżuterii, bielizny. Choć nigdy z tych propozycji nie skorzystała, schlebiali jej.

- Kto wie... - mruknął Gabriel. - W międzyczasie mam dla ciebie niespodziankę. Twoja matka do mnie dzwoniła.

- O rany, dlaczego?!

- Bo martwi się naszym rozpadającym się narzeczeństwem. Widocznie twoje przebąkiwania jednak do nich dotarły i twoja mama postanowiła sprawdzić moją wersję wydarzeń.

- Mój Boże, wiedziałam, że za bardzo cię polubili! Nie musiałeś zachowywać się aż tak szarmancko! Mam nadzieję, że potwierdziłeś moją wersję wydarzeń? - zapytała przerażona.

- Cóż, nie było łatwo, powinnaś była mnie uprzedzić, że czeka mnie długa delegacja... Ciekawe, dokąd zamierzasz mnie wysłać?

- Przecież często podróżujesz - jęknęła Lucy.

- Nie tyle co kiedyś. - Gabriel odkrył, że zamorskie podróże ograbiały go z czasu, który mógł spędzić z Lucy, dlatego coraz częściej delegował ten nieprzyjemny obowiązek.

- Co powiedziałaś mamie?

- Że to nie jest rozmowa na telefon.

Lucy odetchnęła z ulgą i oparła się o zagłówek. Przymknęła oczy i mruknęła.

- W porządku, wyjaśnię jej, że nie jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Zapewne dlatego, że jestem wstrętnym, zadufanym w sobie bogaczem, który przedkłada pracę i pieniądze nad ciepło domowego ogniska?

- Nigdy nie powiedziałam, że jesteś wstrętny, a co do pieniędzy...

- Może zrozumiałabyś mój szacunek do pieniędzy, gdybyś też dorastała w domu, w którym potrafią one zniknąć w jednej chwili. Dzięki Bogu za szkołę z internatem. Tam przynajmniej zawsze wiadomo, czego się spodziewać.

Lucy wpatrywała się w niego zaskoczona nagłym wybuchem szczerości. Przecież nienawidził wspominać swojego dzieciństwa, przypominała sobie. Jednym zdaniem potrafił ją znów wciągnąć do swojego świata. Właśnie teraz, gdy próbowała się do niego zdystansować, pokazywał jej swoją bardziej ludzką twarz. Dlaczego tak nią manipulował?

- Pomyśl o tym, zanim mnie odmalujesz jako moralnie podejrzane indywiduum.

- Jak możesz tak mówić? Przecież wiem, że jesteś w gruncie rzeczy szlachetnym człowiekiem. Kiedy dowiedziałeś się, że jestem... dziewczicą, zachowałeś się jak dżentelmen.

Gabriel poczuł, jak robi mu się gorąco. Lucy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej niewinna uwaga go zelektryzowała.

- Musiało ci być ciężko. - Lucy wyobraziła sobie małego chłopczyka, który z dala od domu walczy o znalezienie swego miejsca wśród rówieśników.

- Rozumiesz więc, że finansowa stabilizacja znaczy dla mnie wiele i nie oznacza to, że jestem potworem. Nieważne, obiecałem ci niespodziankę. O pierwszej już ci wspomniałem: twoja matka dzwoniła do mnie, więc zaprosiłem twoich rodziców do Londynu.

Lucy otworzyła usta, ale była tak zszokowana, że nie zdołała wydobyć z siebie głosu.

- Druga ci się spodoba - obiecał szybko.

Znów patrzył na nią w ten tęskny, zmysłowy sposób, który przyprawiał ją o przyjemne dreszcze. Czy robił to celowo, żeby wyprowadzić ją z równowagi? Przecież przez ostatnie tygodnie zachowywał się wobec niej wyjątkowo poprawnie i unikał najmniejszych nawet dwuznaczności. Była przekonana, że jej decyzję o zakończeniu ich relacji przyjął z obojętnością, a nawet pewną ulgą. Czyżby jednak za nią tęsknił? Czy wspominał czasy, kiedy łączyło ich szaleńcze pożądanie, bo tak jak ona nie mógł przestać myśleć, co mogliby zrobić w zaciszu sunącej ciemnymi ulicami limuzyny?

- Dokąd więc jedziemy? - spytała Lucy, żeby zająć mózg czymś innym niż snucie erotycznych fantazji. - Czy moi rodzice tam będą?

- W tej chwili znajdują się już w teatrze na popołudniowym przedstawieniu. Później udadzą się na kolację; zarezerwowałem dla nich stolik.

- Dziękuję - parsknęła.

- Sarkazm? - zdziwił się.

- Udajesz idealnego zięcia! Nie ułatwiasz mi zadania.

- Musiałem ich czymś zająć, żeby móc pokazać ci dom, który ostatnio kupiłem.

Lucy skrzywiła się i odpowiedziała ze zniecierpliwieniem:

- Dlaczego miałabym oglądać jakiś dom? I po co ci on? Za mało masz miejsca w swojej willi?

Gabriel nawet na nią nie spojrział. Zacisnął dłonie na kierownicy i patrzył przed siebie.

- Pomyślałem, że to dobra inwestycja. Gdy tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że ci się spodoba. Na pewno jest bardziej w twoim stylu niż moja willa. Lepiej byś się w nim czuła.

Gabriel nie mógł uwierzyć, że właśnie przyznał się do kupienia domu, by sprawić Lucy przyjemność. Okłamywała go, czasami otwarcie obrażała, na koniec rzuciła bez słowa wyjaśnienia, a on za wszelką cenę próbował ją zatrzymać. Przestał już walczyć z tym niezwykłym uczuciem, ale nadal zadziwiała go własna słabość do nieprzewidywalnej dziewczyny z małego miasteczka.

- Chyba jesteśmy już na przedmieściach, prawda? Sądziłam, że inwestujesz tylko w nieruchomości komercyjne w centrum miasta.

- Dywersyfikacja inwestycji nikomu jeszcze nie zaszkodziła - bąknął Gabriel i zatrzymał samochód przed niewielkim domkiem z białym płotem ogradzającym spory ogród.

W wieczornym mroku Lucy nie rozróżniała pojedynczych roślin, ale w ciągu dnia ogród musiał wyglądać imponująco.

- To tu?

- Czemu się tak dziwisz? - Gabriel był wyraźnie zirytowany wyrazem zdumienia malującym się na twarzy Lucy. - Nie jestem przecież miejskim szczurem!

- Jesteś, Gabrielu. Nie cierpisz wiejskich klimatów - uśmiechnęła się lekko, bo nie chciała sprawić mu przykrości.

- Przesadzasz - mruknął.

Zaprowadził ją wybrukowaną kamieniami ścieżką do wejścia i otworzył drzwi. Kiedy weszli do środka, Lucy ledwie powstrzymała okrzyk zachwytu cisnący jej się na usta. Dom w niczym nie przypominał posiadłości w Kensington. Wyglądał bardziej jak wiejska chatka, ale urządzona ze smakiem i wykończona materiałami najwyższej jakości. Było tu wszystko, co sprawiało, że budynek stawał się domem: kominek na środku salonu, miękkie sofy i fotele, wielki drewniany stół, widna kuchnia z jasnymi meblami i niewielka oranżeria z mnóstwem roślin.

- I jak?

- Nie mogę uwierzyć, że kupiłeś taki dom - wyznała szczerze.

- Mogłabyś czasami okazać mi nieco więcej zaufania.

Lucy zarumieniła się i odwróciła głowę. Jak mogła mu zaufać, skoro samej sobie nie ufała; gdy tylko na nią spojrział, gotowa była zrobić wszystko, o co by poprosił.

- Rozejrzyj się - ponaglił ją, widząc, że stoi bezradnie pośrodku salonu.

Bała się przyzwyczajając. Przecież miał to być ich ostatni wspólny weekend. Z tego co już zdążyła zobaczyć, na pewno natychmiast zakocha się w tym domu.

- W oranżerii znajduje się wyjście do ogrodu - namawiał.

Lucy nieufnie ruszyła w stronę przeszklonego pomieszczenia pełnego roślin. Otworzyła drzwi do ogrodu i wyszła na zewnątrz. Tuż za nią w milczeniu podążał Gabriel.

- Ojejku, jak tu pięknie!

Małe świetliki ukryte w trawie oświetlały zaskakująco duży, wypielęgnowany, przepiękny ogród.

- Idealny dla Freddy'ego, prawda? Mógłby tu sobie hasać... Zawsze powtarzałaś, że nie lubisz zostawiać go samego, a nie chcesz obciążać rodziców.

- Naprawdę? - Lucy odwróciła się nagle i spojrzała na niego wielkimi, błyszczącymi oczyma. - Myślałeś o mnie, kiedy kupowałeś ten dom?

W negocjacjach biznesowych z łatwością unikał odpowiadania na niewygodne pytania i potrafił się wykić z każdej kłopotliwej sytuacji, ale wobec wpatrzonej w niego Lucy i jej niewinnej szczerości okazał się bezsilny.

- Chyba tak. - Wzruszył ramionami, udając twardziela. - Chociaż to także świetna inwestycja - zastrzegł. - Obejrzyj resztę domu - zmienił szybko temat. - W jednej z sypialni na piętrze zatrzymali się twoi rodzice.

- I nic mi nie powiedzieli?!

Gabriel wzruszył znowu ramionami.

- Chcieliśmy ci zrobić niespodziankę.

Lucy weszła powoli do domu i skierowała się na piętro, choć w głowie nadal dźwięczały jej ostatnie słowa Gabriela. „Chcieliśmy”, powiedział, jakby faktycznie stał się częścią jej rodziny. Skoro nie widział dla nich przyszłości, dlaczego robił wszystko, żeby scementować fikcyjne zaręczyny? Po człowieku uczulonym wręcz na jakiegokolwiek zobowiązania wobec kobiet spodziewała się raczej odruchowej ucieczki na sam dźwięk słowa zaręczyny. On jednak, nie tylko że nie protestował, to jeszcze zaskakująco łatwo i szybko wszedł w zniechęconą rolę i nie wydawał się niezadowolony. Wręcz przeciwnie, sam szukał kolejnych powodów, dla których nie powinni się rozstawać. Nieprzypadkowo zaglądała do kolejnych pokoi, aż trafiła na największą sypialnię zazwyczaj przeznaczoną dla właścicieli domu. Na środku przestronnego pokoju stało ogromne łóżko z baldachimem, najbardziej romantyczne, jakie Lucy mogła sobie wyobrazić.

- To dla mnie? - Lucy aż podskoczyła w miejscu i zaklaskała w dłonie.

Nadzieja znów zakwitła w jej sercu. Przecież mężczyzna znudzony partnerką i pragnący się od niej uwolnić...

- Ciągle powtarzałaś, że marzysz o wielkim łóżku z baldachimem. - Gabriel resztkami sił zachowywał pozory nonszalanckiej obojętności.

- Kupiłeś je dla mnie? Co to oznacza?

- Co oznacza? Nic. Kupiłem dla ciebie łóżko z baldachimem. Nie poprosiłem cię o rękę - parsknął.

Nadzieja w jej sercu natychmiast zgasła. Po prostu chciał ją jeszcze raz zaciągnąć do łóżka, a ona dobudowała do tego romantyczną historię z finałem przed ołtarzem.

- Dla mnie?

- Dla nas. - Już wyobrażał sobie jej blond włosy rozrzucone na poduszce, szczupłe ciało zanurzone w jedwabnych poduszkach, nagie, kuszące...

- Przecież już ze sobą nie sypiamy.

- Zerwałaś ze mną. Powiedziałaś, że nie mamy przed sobą przyszłości.

- Czekaleś, aż się złamię, prawda? Gdy się okazało, że mówiłam poważnie, postanowiłeś mnie skusić idealnym domem z moim wymarzoną łóżkiem. Nie cofniesz się przed niczym?

- Nigdy się tak nie starałem, kupując kobiecie prezent. Powinnaś to docenić. - Gabriel zrobił obrażoną minę.

- Jestem zaszczyczona! Nie wskoczę z tobą z powrotem do łóżka tylko dlatego, że wydałeś mnóstwo pieniędzy.

- Myślałem, że się ucieszysz! - krzyknął sfrustrowany. - Twierdzisz, że pragniesz znaleźć tego jedyne, tylko kiedy to się w końcu wydarzy? I dlaczego udając narzeczonych, nie możemy się zachowywać, jakbyśmy faktycznie nimi byli? Przecież nadal istnieje między nami chemia, czasami aż iskrzy. Dlaczego nie przyjmiesz prezentu i nie ucieszysz się, jak zrobiłaby każda inna kobieta?

- Nie jestem taka jak inne kobiety, z którymi się spotykałeś!

- Zauważyłem!

Lucy była wściekła. Jak śmiał ją oceniać? Wiedziała, że prędzej czy później dzieląca ich przepaść da o sobie znać; pochodzili z innych światów i nigdy się nie zrozumieją.

- Jutro rano powiem rodzicom, że ze sobą zerwaliśmy. Na zawsze. Mam nadzieję, że się nigdy więcej nie spotkamy!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Po niecałym miesiącu Lucy przekonała się, że życzenia, które się spełniają, potrafią zatruć życie. Rano, po tym, jak wykrzyczała Gabrielowi, że nie chce go nigdy więcej spotkać, zmusiła zdezorientowanych rodziców do pospiesznego powrotu do Somerset. Dopiero gdy dotarli do domu, poprosiła ich, by usiedli, i z trudem wyznała im całą prawdę na temat fikcyjnych zaręczyn, które wymyśliła, żeby ich nie niepokoić. Rodzice wysłuchali jej w milczeniu i zaakceptowali wyjaśnienia bez osądzania zachowania ukochanej córki. Z pozoru życie wróciło na utarte tory. Zbliżały się święta, a w centrum ogrodniczym wszyscy pracowali wyjątkowo intensywnie. Mimo to Lucy nie zdołała zapomnieć o Gabrielu. Pozostała po nim pustka. Pogodne usposobienie i wrodzony optymizm nie zdołały uchronić jej przed dojmującym uczuciem osamotnienia odbierającym życiu smak i sens. Ledwie zachowywała pozory normalności. Tęsknota nakazywała jej analizować bez końca słowa i zachowanie Gabriela. Powtarzał niestrudzenie, że nie życzy sobie stałego związku, ale przecież kupił dla niej dom! Dokładnie taki, o jakim marzyła, zadbał o wystrój wnętrza, pamiętał o każdym detalu, nawet o ogrodzie dla Freddy'ego. Czy w takim razie liczyły się słowa czy czyny? Lucy, z głową pełną myśli o Gabrielu, nawet po ciężkim dniu nie potrafiła zasnąć. Snuła coraz mniej rzeczywiste wizje ich wspólnej przyszłości, przypominała sobie słowa i gesty Gabriela przeczące jego deklaracjom o związku opartym tylko i wyłącznie na fizycznej fascynacji. Zmęczona targającymi nią wątpliwościami postanowiła w końcu udać się jeszcze raz do Londynu. Nie wspomniała o swym pomysle nikomu, nawet rodzicom, którzy nadal z trudem starali się zrozumieć, co zaszło pomiędzy ich córką a uroczym biznesmenem.

Pewnego zimnego, wietrznego sobotniego popołudnia wsiadła do dobrze jej znanego pociągu do Londynu. Nie miała pojęcia, co powie, nie wiedziała nawet, czy zastanie Gabriela w domu, ale stwierdziła, że nie uprzedzi go o swojej wizycie. Nie chciała, żeby ją zbył lub, co gorsza, wyjechał, aby uniknąć spotkania. Jeśli nawet nie zechce jej wysłuchać i wyrzuci na ulicę, przynajmniej pozbędzie się nękających ją wątpliwości. Serce Lucy biło jak oszalałe, kiedy naciskała dzwonek przy drzwiach willi w Kensington. Zamknęła na chwilę oczy i starała się przewidzieć reakcję Gabriela. Nie zauważyła, jak drzwi się otworzyły. Kiedy otworzyła oczy, napotkała zdumiony wzrok Gabriela. Zahipnotyzowana widokiem jego szlachetnej, pięknej twarzy oniemiała. Jak mogła zapomnieć o jego charyzmie - żadne zdjęcie, nawet to w jej telefonie, na które zerkiała codziennie z poczuciem winy, nie dorównywało rzeczywistości.

- Pewnie cię zaskoczyłam - odezwała się w końcu. Dopiero po chwili zauważyła, że miał na sobie wyjściowy garnitur. Zaczerwieniła się ze wstydu. - Przepraszam, wychodzisz...

- Skąd się tu wzięłaś?

Lucy odruchowo zrobiła krok w tył. Gabriel wydał jej się jeszcze wyższy i potężniejszy niż zawsze. W sekundę zrozumiała, że pojawiając się bez zapowiedzi na progu jego domu, popełniła ogromny błąd. Z głębi domu dotarł do niej kobiecy głos.

- Gabrielu, kochanie, kto to?

U jego boku pojawiła się zmysłowa brunetka w obcisłej czerwonej sukni. Takiego obrotu spraw Lucy nie przewidziała, choć teraz zdała sobie sprawę, że powinna się była tego spodziewać. Mężczyzna pokroju Gabriela potrafił natychmiast znaleźć pocieszenie w ramionach kolejnej oczarowanej nim kobiety. Czarne, mocno umalowane oczy zmierzyły ją pogardliwie wzrokiem.

- Nikt - mruknęła cicho Lucy. - To pomyłka, przepraszam. - Odwróciła się i ruszyła na drżących nogach w stronę bramy.

- Chwileczkę! - Gabriel złapał ją za ramię. - Nie tak prędko.

Lucy odwróciła się w popłochu i napotkała ciemne, wpatrzone w nią groźnie oczy Gabriela. Za nim seksowna brunetka wymachiwała rękoma i wydymała usta z niezadowolenia.

- Gabrielu, przecież idziemy do opery. Czy to nie może poczekać? I kto to w ogóle jest?!

- Już sobie idę, ja tylko przechodziłam w pobliżu i... - tłumaczyła się słabym głosem Lucy.

- Isabella, zostaw nas samych. Nie pójdę dziś z tobą do opery, przepraszam. Mój kierowca odwiezie cię do domu. - Gabriel nie oderwał wzroku od Lucy i nic sobie nie robił z protestów brunetki.

- Przecież mamy bilety! - krzyknęła oburzona Isabella.

- Możesz je wziąć i pójść beze mnie. Do widzenia - oświadczył stanowczo.

Kobieta złapała płaszcz wiszący koło drzwi i wybiegła, zatrzasnąwszy za sobą bramę. Lucy spuściła wzrok i bąknęła:

- Przepraszam, zepsułam ci wieczór, miałaś randkę...

- Wejdz.

Przechodząc obok niego w drzwiach, Lucy zerknęła ukradkiem na ściągniętą smutkiem twarz.

- Czemu zawdzięczam tę niespodziewaną wizytę? - Gabriel zaprowadził ją do kuchni, postawił przed nią kieliszek czerwonego wina, a drugi nalał dla siebie i wypił duszkiem jego zawartość.

- To twoja nowa dziewczyna? - Lucy usłyszała swój głos.

- Nieistotne.

Gabriel usiadł naprzeciwko, po drugiej stronie stołu kuchennego.

- Istotne - szepnęła Lucy.

- Dlaczego?

- Bo...

Lucy wpatrywała się w wino połyskujące rubinowo w szkle. Wzięła głęboki oddech, zebrała się na odwagę i wyznała:

- Tęsknię za tobą. - Wypiła spory łyk wina i odstawiła kieliszek. - Teraz już wiesz. Pójdę więc sobie, żeby ci nie zepsuć reszty wieczoru.

- Nigdzie nie pójdziesz. Mów dalej - rozkazał. - Jestem ciekaw, do czego zmierzasz.

- Jasne, chcesz się pobawić moim kosztem?

Lucy wstała i zamierzała wyjść, ale Gabriel wykazał się refleksem. Zagroził jej drogę tak gwałtownie, że musiała oprzeć się dłońmi o jego tors. Czuła pod palcami, jak szybko bije jego serce. Rozchyliła wargi, pragnęła go tak bardzo, że odczuwała fizyczny ból. Musiała jednak być silniejsza niż jej zdradliwe, uległe ciało. Próbowała się odwrócić, ale Gabriel ujął ją delikatnie pod brodę i zmusił, żeby spojrzała mu prosto w oczy.

- Jest bardzo piękna, gratuluję wyboru. Cieszę się, że ci się układa - bąknęła Lucy.

- Czyżby? Pojawiasz się na progu mojego domu, mówisz, że tęsknisz, a teraz mi gratulujesz wyboru nowej kochanki. Widzę, że kłamstwo weszło ci w krew. Przyjechałaś, bo tęsknisz za seksem ze mną?

- Nie kłamię - zaprzeczyła, ale nie skomentowała wypowiedzi o seksie, co zapewne w pełni wystarczyło Gabrielowi za odpowiedź, ale Lucy już o to nie dbała. Pragnęła jedynie znaleźć się z powrotem w pociągu i jak najszybciej wydostać się z Londynu, który na zawsze już miał jej się kojarzyć z Gabrielem.

- Isabella nie jest moją dziewczyną. - Gabriel wypuścił Lucy z ramion i nalał sobie więcej wina. Opróżnił szybko kieliszek i odetchnął ciężko.

- Wybieraliście się na randkę...

- Były i inne. - Z właściwą sobie nonszalancją Gabriel wzruszył ramionami.

- Miły jesteś, właśnie tego potrzebowałam: dowiedzieć się, jak łatwo ci przyszło o mnie zapomnieć.

- Niestety nie - odparł tajemniczo. - Przyjechałaś, bo za mną tęskniłaś, może coś z tym zrobimy? Od ponad miesiąca z nikim nie spałem.

- Słucham?

- A ty? Nie znalazłaś jeszcze tego jedyne? Rycerza na białym koniu?

- Nie szukałam. Wszystko mi jedno, co sobie pomyślisz i czego nie możesz mi dać, i tak nie potrafiłam o tobie zapomnieć. Jestem gotowa na związek bez żadnych zobowiązań - wyznała i pomimo zażenowania poczuła się wolna. Koniec z kłamstwami, z oszukiwaniem siebie. Nie mogła żyć bez Gabriela i gotowa była zgodzić się na każdy układ.

- Szkoda, że zdałaś sobie z tego sprawę tak późno. Za późno.

Lucy zakryła twarz dłońmi. Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona i nieszczęśliwa.

- Chodźmy do salonu.

Zerknęła na niego zdumiona.

- Po co? Przecież właśnie dałeś mi kosza, jeśli dobrze zrozumiałam.

- Źle zrozumiałaś. Chodź.

Gabriel wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu, gdzie usiedli obok siebie na kanapie. Pragnęła wtulić się w jego ciepłe ramiona i zapomnieć o całym świecie. Zamiast tego siedzieli sztywno, nawet się nie dotykając. Gabriel pochylił się do przodu i oparł głowę na rękach.

- Nie chciałem się wiązać i spodziewam się, że wiesz dlaczego. Dopóki nie pojawiłaś się ty i nie wyróciłaś mojego świata do góry nogami. Związek bez zobowiązań z tobą nie ma sensu. Pragnę cię całej, ze wszystkimi możliwymi zobowiązaniami. Tylko taką propozycję mogę przyjąć.

- Słucham?

- Albo przestajesz szukać rycerza na białym koniu, swojej bratniej duszy, czy jak tam go nazwałaś, i oddajesz mi się na całe życie, albo musimy się rozstać na zawsze. Nie idę na kompromis; wszystko albo nic. Co ty na to?

- Nie rozumiem. Po co ci to? Przecież mówiłeś...

- Mówiłem, mówiłem - powtórzył zniecierpliwiony.

Wstał i zaczął chodzić w kółko po salonie. Lucy wodziła za nim wielkimi oczyma pełnymi zdumienia.

- I ty mi uwierzyłaś? Jak to po co mi to? Zakochałem się w tobie, dziewczyno, po prostu. - Gabriel roześmiał się chrapliwie i stanął naprzeciw Lucy.

Ujął się pod boki i popatrzył na nią ciemnymi, pełnymi uczucia oczyma. Po cynicznym, zdystansowanym, znudzonym biznesmenie nie zostało ani śladu.

- Powinienem był się zorientować, co się święci, kiedy kupiłem ten przekłety dom i zacząłem się zastanawiać, czy spodoba ci się ogród, czy łóżko jest takie, o jakim marzyłaś, czy oranżeria sprosta twoim wymaganiom... Przecież nie tknąłem cię przez cały ten czas. Próbowałem ci udowodnić, że potrafię zachować się szlachetnie, jak twój wymarzony rycerz - roześmiał się gorzko.

- Kochasz... mnie?

- Niestety, wszystkie inne kobiety śmiertelnie mnie nudzą. Myślę o tobie każdego dnia. Powiedziałaś, że nie chcesz mnie więcej widzieć. Zrozumiałem i postanowiłem uszanować twoją wolę. Uznałem, że i tak nie otworzyłabyś mi drzwi.

Lucy wstała powoli, a na jej twarzy jaśniał nieziemski uśmiech; cała jaśniała.

- Kochasz mnie? Kochasz? - powtarzała i uśmiechała się coraz szerzej.

Podeszła do Gabriela, pogłaskała go po włosach, po twarzy, po chropowatej brodzie ocienionej jednodniowym zarostem. Emocje malujące się w oczach Gabriela sprawiły, że stopniało jej serce. Przymknęła oczy, by powstrzymać łzy.

- Kiedy kupiłeś ten dom, w moim sercu pojawił się promyk nadziei. Bo, widzisz - przyznała z wahaniem - zakochałam się w tobie już dawno, ale ty powiedziałeś...

- ...że to tylko dom, nie propozycja matrymonialna? Byłem głupcem.

- Złamałeś mi serce.

Gabriel objął ją, a ona utonęła w jego ramionach. Wdychał słodki zapach jej włosów i był najszcześniejszym człowiekiem na świecie.

Lucy czuła, jak ich ciała lgną do siebie. Dłonie Gabriela błędziły po jej krągłościach, a ona przywarła do niego ciasno i poruszała kusząco biodrami. Jego oddech stał się krótki, urywany.

- Wybacz mi tę głupotę, dobrze? - szepnął jej do ucha i wziął ją na ręce.

Już w sypialni położył ją delikatnie na łóżku. Tu było jej miejsce, jak mógł bez niej żyć? Dlaczego prawie wypuścił ją z rąk? Nie chciał nawet myśleć, co by się z nim stało, gdyby Lucy nie wykazała się odwagą i nie wyciągnęła do niego ręki. Jak w transie zaczął ściągać ubranie. Kiedy był już całkiem nagi i podszedł do łóżka, Lucy uklękła. Zamiast pozwolić mu się objąć, przytrzymała go ręką i wzięła do ust. Z gardła Gabriela wyrwało się przeciągłe jęknięcie. Wplątane w jej włosy palce zacisnęły się, a całe jego ciało stężało.

- Wyjdź za mnie, proszę - błagał wstrząsany kolejnymi dreszczami rozkoszy.

Opadł na łóżko z błogim poczuciem zawieszenia w przestrzeni. Nigdy nie podejrzewał, że pozwoli sobie na taką utratę kontroli i że sprawi mu to tyle przyjemności. Był bezbronny, Lucy zawładnęła nim całkowicie.

- Tak. - Lucy uśmiechnęła się do niego promiennie. Zdejmując ubranie, powtarzała: - Tak, tak! - Ujęła jego twarz w dłonie. - Jesteś najcudowniejszym mężczyzną na świecie. Nigdy więcej nie pozwól mi odejść. Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz - szepnęła i przytuliła się do jego gorącego, spoconego ciała.

Kilka ruchów jej zwinnych bioder i dotyk miękkich, ciepłych piersi wystarczyły, aby Gabriel znów był gotów kochać się z nią całą noc. Tym razem nie pomyślał nawet o zabezpieczeniu - wszedł w nią jednym silnym pchnięciem i oszalał. Kochali się zachłannie i nie mogli się sobą nasycić. Kiedy opadli wreszcie na poduszki, wyczerpani i szczęśliwi, Lucy nagle przypomniała sobie o ryzyku ciąży. Przerazona, zaczęła panikować, ale Gabriel przytulił ją mocno i szepnął:

- Przecież się kochamy, prawda? Poza tym, jeśli zajdziesz w ciążę, już tak łatwo mnie nie rzucisz - skonstatował z zadowoleniem.

- Bardzo sprytnie to sobie wymyśliłeś... - Lucy zaśmiała się i uspokojona wtuliła się w ramiona Gabriela.

- Zresztą, skoro mamy już dom, to i o rodzinę trzeba się postarać, nie uważasz?

Lucy poczuła, jak wypełnia ją wzruszenie. Pokiwała tylko głową.

- Kocham cię - wyszeptała.

- Co do pierścionka... mam nadzieję, że już nie nosisz tego odpustowego świecidełka?

- Nie przyjęli zwrotu w sklepie. Kurzy się gdzieś w szufladzie kuchennej.

- To dobrze, bo zamierzam kupić ci inny i oświadczyć się w obecności twoich rodziców; wszystko tak jak trzeba. - Z łobuzerskim uśmiechem wsunął nogę pomiędzy jej uda i poruszył nią lekko.

Lucy zmrużyła oczy i zatoczyła biodrami kilka leniwych, zmysłowych kólek. Jęknęła cicho, a jego oczy natychmiast pociemniały.

- Musisz wiedzieć, że i tak bym do ciebie przyjechał. To była kwestia dni, nie mogłem już dłużej bez ciebie żyć - mówił, a jednocześnie wsunął drugą nogę pomiędzy jej uda.

Przywarł do niej biodrami. Lucy wstrzymała oddech, a on wszedł w nią powoli, aż do końca.

- Widzę, że chcesz szybko nadrobić stracony czas - zaśmiała się, oplatając go nogami.

Przymknęła oczy i pozwoliła sobie zatonać w rozkoszy, którą niósł każdy ruch ich bioder falujących w równym, coraz szybszym tempie. Zapadli się w siebie z krzykiem, a ich ciała długo jeszcze pulsowały rozkoszą. Później, otuleni kołdrą, wtuleni w siebie leżeli w mroku rozjaśnianym jedynie światłem księżyca wpadającym przez wielkie okno w sypialni.

- Mam nadzieję, że tym razem stworzyliśmy małego Diaza. - Gabriel uśmiechnął się pod nosem i pogłaskał płaski brzuch Lucy. - Ślub, dzieci, dom. Muszę zrobić wszystko, żebyś mi się już nie wymknęła.

- Uparty i bezwzględny Gabriel Diaz. - Lucy popatrzyła ciepło w oczy Gabriela i pogłaskała go po policzku.

- Oczywiście, jeszcze się przekonasz. W końcu przed nami całe życie.

Lucy poczuła, jak wypełnia ją spokój. Nareszcie odnalazła swoją bratnią duszę i najlepszego kochanka, jakiego mogła sobie wyobrazić. W jednej osobie.

Nazwa pliku: CXathy WWilliams - NXiemoralna oXferta
Katalog: C:\Users\lwona\Documents
Szablon: C:\Users\lwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: lwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-03-02 12:33:00
Numer edycji: 8
Ostatnio zapisany: 2015-03-03 05:44:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 86 minut
Ostatnio drukowany: 2015-03-03 05:44:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 79
Liczba wyrazów: 27 207 (około)
Liczba znaków: 163 247 (około)

TLR